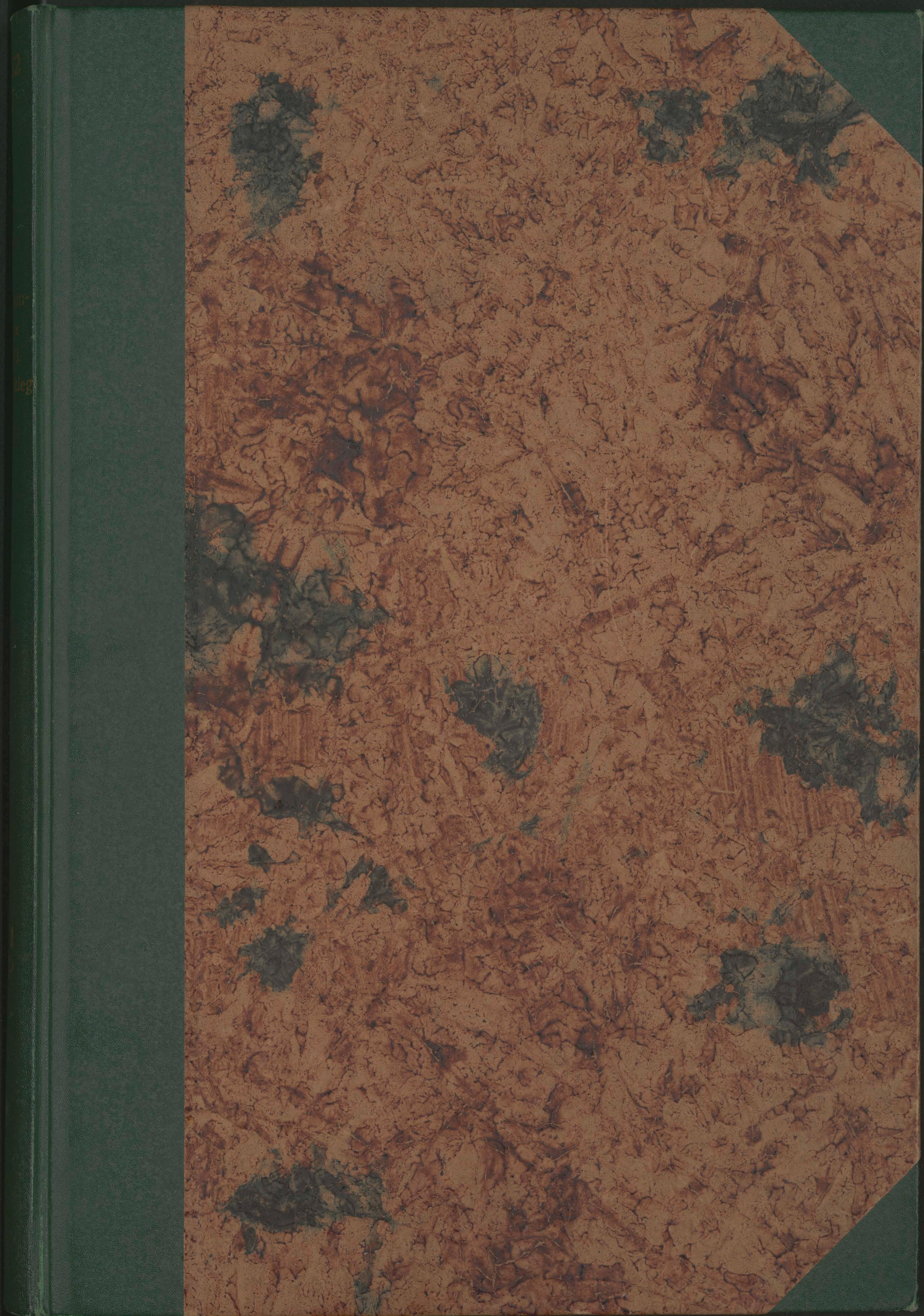


Opr. „Starodruk" 1967 r.

9

Kraków dnia 18 Czerwca 1858

Zacny, dobry i Kochany Panie.

Niezapomniałem ja o panu lecz okoliczności przeszkodziły mi do wysłania listu — Po oddaniu Pańskim zobaczyłem zero w mojej kieszeni, trzeba było opuścić wziąć się do pracy — tłomaczyłem więc rękopis Ks. Rektora, później mi przyniosł drugie tyle otóż to mnie zabawiło do trzech tygodni — Następnie musiałem tutejszemu Księgarzowi tłomaczyć małą broszurę i pewnemu lekarzowi Rozprawkę o akupunkturze — tymczasem miałem przekłady kilka dni bo przyjechał Kraszewski i musiałem wielką część dnia poświęcić tej sprawie — Śmiało dziękuję panu za Jego starania lecz jako do Ojca udaję się o radę co mam zrobić. — Kraszewski zaproponował mi miejsce administratora i reżysera teatru w Żytomierzu z mieszkaniem — opałem światłem, i pensją 400r. — Nadto zapewnił mnie że gdyby jakaś zmiana kiedy zaszła (bo ja się bardzo wahałem, gdyż wiem co to jest mieć do czynienia z Aktorami). że mi odpowiednie miejsce wyrobi — jest nadto obiecał mi dochód z jednego przedstawienia i koszta podróży — Mam czas namysłu do 1go Sierpnia, bo na ten czas wróci. — Otóż teraz niewiem co mam zrobić znam prawość charakteru Kraszewskiego, polegam na niej a teatru się lękam, bo gdybym w nim niemiał że tak wyrażę nieograniczonej władzy — niepodiąłbym się zarządu z drugiej strony Warszawa z swym ruchem literackim, i polem wykształcenia się bardzo mnie wabi — ale tam okropnie drogo — a szczególnie mieszkania, i suknie trzeba by jakoś pokazać się przyzwoicie a u mnie bieda niemam zaco zaopatrzyć się — a nawet

Matka bardzo prosi żeby pan Dobr[odziej] przypomniał i wyrobił zaraz przedstawienie Patroli Nocnego — Boże daj żeby Chłopów grali bo mi pieniądze bardzo potrzebne — Niech też pan Dobrodziej żeby od siebie spytał się Króla czym jego godności obraził on bo się skarżył żem mu nie [illegible] impertynencje popisał — pisałem otwarcie ale nie sądziłem że takich szczególnych form powinienem był [illegible]

do K. W. Wójcickiego

1

teraz co zarobię trzeba przez utrzymania domu żonę kurować i wysłać ją zgóry
jednym słowem końca świata — Kwartał się zbliża trzeba i studze i czynsz zapła-
cić — Otóż sam niewiem co robić — Najlepszy panie Wojciechu, przez czas pobytu
pańskiego w Krakowie, przywiązałem się bardzo do pana i jeżelibym niebył
w Warszawie tobym pana towarzystwa i możności korzystania się pod Jego
okiem najbardziej żałował — Otóż z mojego gorącego afektu to wynika że pana
proszę jak Ojca, ażebyś mi raczył serdecznie i prawdziwie poradzić — Kraz
pewski okazał mi się bardzo życzliwym — Wszystkim nieumiem sam rozsądzić
i jako strona interesowana zimnie rozważyć — Napisz mi pan Dobrodziej co
i jak mam zrobić. — U Kowalskiego byłem — za wstawienie się pana Dobr.
najserdeczniej dziękuję — On mi przyrzekł coś — lecz teraz wyprawił syna
i sam jedzie do Kępiel więc wiele uczynić niemoże. — Otóż to takie jest
moje obecne położenie. — przyjechać do Warszawy niemając garderoby, to
chociaż u mnie sukmana nie niestanowi, byle tylko grzbiet okryć, zarazby
moje akcye z 132 spadły na 0,31. — Proszę więc i zaklinam pana Dobrodzieja
poradź mi pan po ojcowsku NB niemówiąc nikomu o Żytomierzu bo mi sekret
zalecono — Żegnam najukochańszego pana i żonę, matkę, dzieciaczkami Najserde-
czniej ściskamy Jego kochane szczerbi i całujemy — Zygmunta pozdrawiam i gnie-
wam się straszliwie że ani słowa nienapisał — niemiał nieboraczek czasu a
szczęście dolegał wystrzelał wszystkie koty i Gołębie Warszawskie — Z jego przy-
czyny cały dom Kopfów nosi żałobę bo im zabił jakiegoś słownego Welfra

najczulszy sługa Andrzej

Szanownej pani dobrodziejce ściski całuję a Szczęsnej[?] [illegible]
i resztę dziatek chociaż nieznam ściskam serdecznie

Szanowny Panie Dobrodzieju

Stosownie do życzenia posyłam państwu Mateusza Kuśmierza, włościanina z Zakamycza. Dzień będzie prześliczny i niezbyt gorący, dobrze by było jak najprędzej wyjechać. Na furę można wziąć pięć osób, a droga do Mnikowa i z powrotem, za cały dzień będzie kosztować 3 złr.

Życzę wesołej zabawy, przypominam Państwu aby rozlasować się na wzgórzu u groty, a całą dolinkę wzdłuż zwiedzić w tamtą stronę niech pan każe jechać przez Wolę, Olszanicę i Morawicę (kościół), z powrotem przez Liszki (gdzie się kościół ze składek włościańskich) muruje, Śmierdzącą, (naprzeciwko Tyniec jak na dłoni i Bielany. Nadzuciowy chłopu 1 reński, mogliby

państwo, korzystając z pięknosci i długości dnia, zwiedzić albo Czernichów (szkoła rolnicza) lub Opactwo Tynieckie. Zrobiłby się z jednego czy drugiego artykuł do Kłosów, a tym samem koszta wycieczki powróciły. Jeżeli pan miał ten zamiar, to po paragodzinnem wypoczynku w Minkowie z powrotem zatrzymać się trzeba przed karczmą, kupić kuśmierzowi wódki i zaproponować dodatek życia a zapewnoszę przyjemnie.

Życzę dobrej zabawy

zostaję z szacunkiem

2/6 869 Władysław Ks. Anczyc

do K. W. Wójcickiego.

4

№

Bartmański Tomasz

pułkownik artyleryi W. Pols.

a.) List do K. Wł. Wojcickiego. Z oburzeniem przeciw Komitetowi wsparcia Emigrantów, który mu z zasług swoich każe się legitymować. 26. Grudn. 1861.

2. Do tegoż — Ze szczegółami do swej bijografiji (r. 1831.). 5 Marca 1875.

Bartmański
Pułkownik



Kochany Panie Kazimierzu

Rozumiałem że się zajmiesz mojem materyalnem położeniem, bo jest tam u was Komitet wsparcia Emigrantów. Na czele jego stoi Pan F. nam starym woyakom w czasie woyny nieznany. bo to żąda odemnie podania i legitymacyi. Pytam się, czy jest kto w Emigracyi więcej zasłużony? Ja, ten, co był Dowódzcą Batteryi od pierwszego dnia boju, a potem Dowódzcą Artyleryi w Korpusie Dembińskiego i Różyckiego: który we Francyi, pobierał żołd jako więzień wojenny 118 franków czyli 200 zł miesięcznie – ten ma się jeszcze spowiadać przed Zerem? Tożnadto pomnijże wyganiacz z niezasłużonego

nięczyła

Nie powinien był tego dopuścić i
wpływem swoim, z poczucia sprawie-
dliwości, wyjednać mi jednorazowe
znaczne wsparcie, i nadal staraniem
imienia, słusznie u współobywateli
zasłużone — tymbardziej, że słabość moja
przeszło ośm miesięcy trwająca, wyczerpała
moje zasoby i zmusiła do zaciągnięcia długu:
a 66 rok wieku życia, pozbawia środków
utrzymania się pracą rąk moich na teraz —
Życzeniem jest mojem abyście mi dali
do tłumaczenia jakie Dzieło naukowe z fran-
cuskiego języka: i poruczyli Dzieło historji
naturalnej Leszczyńskiego, które na
dniu tłumaczenie potrzebuje —

A na teraz życzę Ci z całą familią szczęśliwego nowego roku — zostając na zawsze Twoim prawdziwym i niezmiennym przyjacielem

Bartusz

D. 26. Xbra 1861

w potrzebie pisz do mnie podług wiadomego adresu, wysyłając listy wszystkie na ręce Rządcy Hotelu Drezdeńskiego

Brzumin Góra Kalwarja pod Czerskiem
d. 5 Marca 1875 r.

Kochany Panie Kazimierzu

List z dn. 28 Lutego odebrałem wczoraj, w dzień Twoich Imienin – a dziś pośpieszam z odpowiedzią; przedewszystkiem przyjmij moje życzenia, które że są szczere bo z serca pochodzą, o tem nie wątpisz –

Mieszkam w Siedzowie po drugiej stronie Wisły u Pani Daszewskiej, której dwóch Synów byłem guwernerem. Są to oddawna pełnoletni, wnukowie mojego kollegi Pułkownika Daszewskiego byłego Majora Placu m. Warszawy – Ojciec ich zmarł jeszcze przed moim do nich przybyciem. Nie chcą więc wypuścić mnie ze swego domu – tym bardziej że z mojego korzystają towarzystwa – a ja z mojej skromnej Emerytury rocznej 66. Rubli się utrzymuję –

Upoważniam Cię niniejszym z pamiętników moich zrobić użytek, według Twej myśli. Co do mojej

Biografji

ta umieszczona w Encyklopedyj będzie dostateczną.
Bo o zasługach moich z czasu Wojny, w pismach na-
szych niepodobna wzmiankować. Najważniejsze
z nich są: że cała Armja Dybicza w 1831 r. rozbiła się
o moją Batterję pod Gocławkiem w bitwie Grochowskiej
za co wręczył Officerom Batterji i 48 pozostałych kanonierom ozdoby dnia
25 Lutego. — Żem galopem przybył na pomoc Jenerałowi
Różyckiemu już od nieprzyjaciela z dwoma Battalionami
pod Wierzbicą otoczonym i to z 1 Szwadronem i 2 arma-
tami Artyllerji Konnej, a Kolumnę w Marszu pozostawił-
bo jej dowódca Półkownik Ciechowski niechciał ruszyć
z wojskiem na oswobodzenie Różyckiego Jenerała — Że dowo-
dząc Artyllerją w Korpusie Dembińskiego Jenerała w Odwrocie
ze Żmudzi i Litwy, przerzynając się od Szawel do Warszawy,
przeprawił Korpus 3000 przez 7 Rzek niemając czasu
na budowę Mostów i Statków, niemając więcej Ammunicji
nad 110 naboi artyllerji a 2400 dla piechoty i Jazdy. I sam
obierałem pozycję do Wilkabiskiew przerzynając się przez
a co stanowi najpiękniejszą część naszej Wojny
kilka Kolumn nieprzyjacielskich — Dekorowany by-
łem Krzyżem złotym, potem Krzyżem Kawalerskim
a w reszcie Dyplomem „Dobrze zasłużonego Ojczyźnie —
Otrzymałem mocną Kontuzję od Granata pod Ołen-

bo giem — I wszystkie stopnie przeszedłem od Kanoniera
do Półkownika Artyleryi, w ciągu lat od 1812 do 1831 —

Chciej mi dopomóc w wydaniu wyjątków
z moich podróży: którymi miał zająć się P. Suli-
mierski wydawca Wędrowca, jeszcze w Listopa-
dzie, ofiarując mi po 2 Kopiejek za wiersz —
Część mych rękopismów ma w swym ręku P.
Chłapicki co pisywał do Wieku — od obydwu
niemam żadnej wiadomości — lubo do nich
się zgłaszałem — A jestem potrzebny jak wiesz
niemając na moje potrzeby nad 40 gr. dziennie.
Nie jest to grzecznie z mojej strony, że Ciebie
moim interesem obciążam — Ale ja niemam się
do kogo udać — a niewiem czy będę już kiedy
w Warszawie, dla braku funduszów —

Jeśli innych jakich wiadomości potrzebować
będziesz, to napisz, a ja z miłą pośpieszę — a pamię-
taj że mam 78 lat, a chciałbym jeszcze widzieć Twoją pracę —

polecając się pamięci Twojej i Zacnej małżonce, zasy-
łam prawdziwie przyjacielski uścisk —

Twój na zawsze Bartmański

Bartmański Tomasz
do K. W. Wójcickiego

Józef hr. Skarbek

Szanowny i Łaskawy Panie
Redaktorze!

Przepraszam najszczerzej za opóźnienie, wyznam prawdę że byłem tak zajęty, że nie miałem nawet czasu odpieczętować „Kłosów" w których znalazłem własnie surprysę — różowej karteczki —

Byłem własnie zajęty wykańczaniem i formowaniem posągu Maurycego Poniatowskiego, bo w czasie tutejszego zimnego lata co dzień prawie odpadały części draperii ~~lub~~ lub akcessoriów.

Nietylko w tygodnikach ~~[illegible]~~ ilustr. i w Kłosach oddawna już niepostrzegam żadnej reprodukcyi z rzeźby, widać że mało się produkuje coby zasłużyło na uwagę. Umyśliłem tedy pospieszyć z nowo-wykończonego monumentu ~~[illegible]~~ wydatniejszą zdjąć fotografię i przesłać dla pomieszczenia w Kłosach jeśli zasłuży na reprodukcyę.

Ponieważ byłem związany koniecznością zastosowania się ~~[illegible]~~ we wszystkiem do żądania Komitentki, aż sztywnego stojącego kołnierza z zapiętym na wszystkie guziki surdutem, - aż do strzeniążek z nacią gaśię-tenii spodniami, dla tego musiałem ustąpić i zaniedbać dla rozwinienia strony artystycz-nej i ten wiele ten człowiek może - co musi.

Jeżeli jest jaki sztych nowo wydany dla pop-rawienia i udoskonalenia popiersia Kraszew-skiego w marmurze to prosiłbym o łas-kawe i śpieszne nadesłanie do krzyżem pod opaską.

Pospieszam załączyć wyrazy prawdzi-wego szacunku dla Szanownego i Łaska-wego Redaktora

Zawsze najżyczliwszy

Wiktor Brodzki

Rzym
22 Julii
1876
Corso 504.

P.S. Dołączam dwa kupony metalików w illości 25^tu rubli z których resztę proszę użyć na rytowanie jeśli zauważy godnem w razie przeciwnym w zaliczce nadtym
Co do szczegółów o monumencie Poniatowskiego było w N 143 ^ciej Gaz

– 124 3ᵐ Gazety Warszawskiej

NB Proszę mi wybaczyć jeśli na czysto
listu przepisać nie uspieszę — wykańczam —
dwa popiersia w marmurze: Ad. Mickiewicza
i Kraszewskiego. pierwsze dwa wkrótce wyślę
postać na wystawę, a drugi egzemplarz po
piersia Kraszewskiego w marmurze postać Jubi
latowi, w podarunku za tylo letnią pracę
i cześć jaką przynosi swojemu krajowi

12

Szanowny Panie
Dob.

Lubo od dawna przeminął dla mnie
czas nauki – jednakże chęć kształcenia się
coraz więcej z latami wzrasta. – Wiadomo Panu
jak wychowanie nas kobiet jest zaniedbane
uczą nas wielu rzeczy – ale bez ładu – i każda
z nas skończywszy naukę nie pojęła na-
wet nic nie umie. Chciałam się od dawna poświę-
cić wyłącznie nauce historyi i litteratury
Ojczystej; oddałam się usilnie do pracy
ale bez systematu ~~jest~~ ~~niepodobna~~
niepodobna jest dojść do nauczenia się
czegokolwiek. Udaję się więc z prośbą

do Pana Dob. abym raczył obrać godzinę

w której bym mu swej światłej rady mógł

udzielać. Gdyby można codziennie była

bym bardzo wdzięczną Panu Dob. jeżeli

to być nie może to przynajmniej trzy

razy w tygodniu. i to jeżeli można godzi

ny trzytnie porannej. — Znajdzie

Pan Dob. we mnie uczennicę, jeżeli

bez zdolności wyrównywających chęciom —

to przynajmniej z silną wolą korzystania

z jego nauki. —

Racz mi Pan Dob. odpisać

czyli prośba moja pożądany odniosła

skutek. Zostaję z wysokiem poważaniem

Seweryna Pruszak. —

Stoję w Domu Lewińskiego około Kaszarny na 1szem piętrze. —

Wielmożnemu JW Panu

WW Wojcickiemu

WWPanu i Dobr.

14



Paryż rue Corneille Hotel Corneille

dnia 4 Listopada 1874 —

Łaskawy i drogi mój Panie,

List kochanego pana mego odebrałam w tej chwili. Od paru dni dopiero wiem o nieszczęściu waszem — z listu męża mego z Krakowa. Chciałam pisać natychmiast, ale pióro wypadało mi z ręki! Co też powiedzieć rodzicom po takiej stracie!.. ah! znam ja tę wszystkę boleść, jaką podobało się Bogu zesłać na was — i ja płakałam nad umarłym a do tego jedynym synem! Całem też sercem podzielam wasze cierpienie i proszę gorąco Boga aby uspokoił zbolałe serca wasze! — Wdzięczna jestem prawdziwie drogiemu panu memu za jego list; w tem podzieleniu się boleścią, widzę prawdziwy dowód jego przyjaźni, którą tak drogo cenię —

Jestem od miesiąca w Paryżu — zabawię tu pewnie do Kwietnia, dla tego to list kochanego pana dziś dopiero doszedł rąk moich. Niezadługo będziecie mieli wiadomości o mnie przez Józię

która wyjedzie stąd w połowie listopada. Odwozi do Warszawy
siostrzenicę panny Jabłonowskiej – zabawi tam parę tygodni a po-
tem wróci znów do mnie do Paryża. Mąż mój bawi ciągle w Krako-
wie – z kąd może pojedzie do Lwowa – szuka po bibliotekach ma-
teryałów do swojej historyi. Przykre mi bardzo to chwilowe rozłączenie
ale było koniecznem. Z powodu krótkiej mojej nie mogłam z nim
jechać na zimę do Krakowa, on tymczasem nie byłby tu znalazł
tego co tam znajdzie.–

W zgiełku paryskim żyję bardzo cicho – od rana do nocy, nie wstaję
od mego stolika – wieczorem tylko widuję ludzi. Chodźko ucieszył się że
poezye Bułgarskie już są w Warszawie. Co do przedmowy, zdaje
mi się, że taką jaka jest, wydrukowaćby trzeba –, a potem przy dziele
zastąpić ją inną obszerniejszą.– Nad tamtą naradzę się z Chodźką –
zamieszczę w niej wzmianki o pieśniach i warjantach które dru-
kowane nie będą. Ta przedmowa którą posłałam – potrzebna według
mnie do objaśnienia rzeczy – nie wprzód wiedzą bowiem skąd się
wzięły te pieśni Bułgarskie, a jest to mogą wątpić o ich auten-
tyczności.– Chodźko tegoż samego jest zdania – zresztą zostawiamy

to zupełnie do woli drogiemu Panu.—

Kronikę Grudniową już ukończyłam — odczytam ją i wyprawię za dni parę, a potem zaraz biorę się do dalszych pieśni Bułgarskich. Mam właśnie ciekawy ustęp o Orfeuszu.— Muszę go jednak poprzedzić innym ustępem a ten zachować na koniec.—

W ~~do~~ Kronice Grudniowej posyłam sprawozdanie o pieśniach Rumuńskich — ufając że drogi pan będzie z nich zadowolony.— Były między niemi i takie, o których do Kroniki Warszawskiej pisać było niepodobieństwem. Ułożyłam o nich osobny artykuł do Kółka Literackiego we Lwowie. Kronika do tegoż pisma, zabiera mi także trzy dni co miesiąc.— Pojmuje więc drogi pan że mi nie brak pracy.— Szczęściem że dostałam ciche mieszkanie, w części naukowej miasta.— W grudniu rozpoczną się kursa w Kollegium Francuskiem.— Poszłam na wszystkie wstępne lekcye, w których profesorowie ogłaszają swój całoroczny program.— Będzie można spożytkować to do Kroniki.

Chodźko ma mówić w tym roku o historycznych pieśniach Bułgarów — muszę w nich podobno poezyi uczyć w pieśniach

do K. W. Wójcickiego

najwyższych?, ale są to ważne szczątki do historyi tego mało znanego ludu —, ściśle pobratanego z nami, mało to dotąd zajmowano.—

Widziałam Bogdana Zaleskiego — I on biedak bardzo zbolały po śmierci jedynej córki, ale trzyma się jak może. Mieszka z żoną w bliskości Paryża i pielęgnuje pozostałe po córce dziecko — To dziś jedyna jego pociecha.—

Żywo obeszła tu wszystkich wiadomość o śmierci pana Andrzeja Zamoyskiego. Rodzina bardzo dotknięta w tym roku, niedawno umarł syn jego najstarszy — w krótce potem syn Jenerała dwudziestoletni chłopiec. — aż strach pomyśleć gdzie się skończą groby i łzy pozostałych!

Żegnam drogiego pana mego — do Kochanej Andziulki piszę osobno — Bóg z wami! w nim jedyna pociecha i jedyne uspokojenie!

Polecam się teraz i pamięci drogiego i Kochanego pana — zostaję z niezmiennem uszanowaniem i prawdziwą przyjaźnią —

Seweryna Duchińska —

17

No

Duchiński Franciszek.

+ 1893 r.

List do K. Wł. Wójcickiego. — Cieszy się z poznania jego syna — o swoim odczycie etc. 21. Grud. 1874.

18

21 gr. 1874.

Szanowny i Kochany Ojcze Chadyniszku

Wielkie dzięki Ci za ułatwienie poznania syna waszego, pana Władysława. Zdarzyło się, iż miałem wczoraj odczyt lub jakby rodzaj egzaminu z mojej pracy. Było na nim z dziesiątek uczniów, mniej z dziesiątek, bo i ta wiele, jeżeli były ~~[illegible]~~ na masę co najwyżej wiedziała o co rzecz idzie. Pan Władysław wtem opowie o co rzecz idzie, i czego naprzód doznawałem się od tak szczerej ludzkiej umiejętności.

Za Bobrowo dziękuję, ale ich nie otrzymałem. Żona na posłańców swojem pamiętnikiem, i wie więcej co robi niżeli ja, choć zamieniamy z sobą listy dwa razy na tydzień najregularniej. Było mi uszczęśliwiła nie pomiar syna waszego; nie nagrywaj tego komplementem, bo bardzo rad będę z poznania. Wiadomo. Ci rozmawiać do

napisaniu opowi, pozwalam Pani Władysławie
Dowiedzieć się u Was zakazania andrusowej
exploatacyje naszych robotników - artystów.

Jeszcze raz dziękuję za pamięć
Pani Wszystkich najczulsze ucałowania
proszę oświadczyć,

Ze szczerym uszanowaniem i z najserdeczniejszemi życzeniami z powodu Świąt Bożego Narodzenia i Roku Nowego

Duchiński

było podanie czyli prośba wniesioną.

20

śleć. Toż ideałem życia małego Tyberjusza był mundur żołnierski. Ale nie mundur, jaki ojcowie jego nosili, nie buławy i buzdygany, ale poprostu świecący mundurek austrjackiego lejtnanta śród pokoju.

Skromność taka nie czyniła wprawdzie zaszczytu krwi karmazyna. Ale to nie było jego winą. Ze śmiercią ojca zaginęła dla niego wszelka tradycja rodu, urwała się nić, wiążąca go do przeszłości. Powodem tego była matka. Włóczyła się z synem po zagranicy, a gdy do kraju wracała, wybierała sobie towarzystwo z najbliższych garnizonów. Tym sposobem młody Berek nie widział, nie znał, nie słyszał nikogo, ktoby co o jego przodkach i wiążących się z nimi losach ziemi ojczystéj powiedział. W głowie jego było ciemno, w sercu pusto. Zostawiony wpływom okolicznościowym mienił się, przekształcał, rósł i upadał, aż wreszcie dojrzał tak wysoko umysłem i sercem, że na dalszy żywot swój zapragnął ideału.

Ideał ten wziął sobie z najbliższego otoczenia. Był nim lejtnant od konnicy. Od téj chwili śnił i marzył tylko o mundurze lejtnanta. Pałasz ze złotym kutasem, kartusz ze złotym orłem dwugłowym, ostrogi, czapeczka na czoło pochylona i szpicruta—były akcesorjami tego ideału.

Innego pragnienia, innych zachceń nie miał syn legjonisty. Nie wiedział, ani nawet nie przeczuwał, jaki przekaz mógł mu zostawić towarzysz Napoleona. Był pod tym względem niewinnym jak gołąb!

Miał lat dwadzieścia kilka, gdy matka uznała za stosowne wypuścić go ze swojéj doczesnéj opieki i polecić panu Bogu. To téż zaraz w pierwszym roku skorzystał Tyberjusz ze swojéj wolności i czarny żałobny surdut zamienił na biały, żołnierski kabat. A kabat ten wziął z tém wyraźném postanowieniem, aby w nim dójść do ideału swego — do rangi lejtnanta.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

F. H. Duchiński.

Historja słowiańszczyzny a przedewszystkiém historja Polski, i tak już mylnie pojęta przez uczonych na Zachodzie, zamąconą do reszty została fałszami głoszonemi przez uczonych moskiewskich, zkąd powstał chaos, z którego znakomitsi nawet historycy zagraniczni, zajmujący się więcéj naszemi dziejami, wybrnąć nie zdołali i weszli na manowce. Moskale pewni powodzenia poszli jeszcze daléj, postanowili za pomocą głośnéj demonstracji u siebie nadać niby sankcję swoim zabiegom, a sankcją tą miał być pomnik nowogrodzki, pomnik mający uwiecznić tysiącletnią rocznicę istnienia państwa rossyjskiego, od r. 862. Gabinet petersburski ofiarował sumę 500,000 rsr. na wystawienie tego pomnika.

Celem tego było uświęcenie opinji przyjętéj, że „początek państwa moskiewskie„go zaczyna się nie w samejże ziemi dzi„siejszych około 4,000,000 moskali, ale „w Nowogrodzie i na Rusiech, że dzieje „Nowogrodu i Rusi są początkiem dzie„jów Moskwy, że napad mongołów i ta„tarów w XIII wieku gwałtownie oddzielił „Ruś od Moskwy, że książęta litewscy i „królowie polscy panowali na Rusi pra„wem podboju, podczas gdy Rurykowicze „panowali tam na prawie dobrowolnego „wyboru na tron dynastji Ruryka, że dom „Romanowych a następnie Holstein-Got„torpów miał i ma prawa historyczno„dynastyczne na Rusi, że moskale są sło„wianami i przyjęli religję chrześćjańską „wtenczas, kiedy i słowianie nowogrodzcy „i naddnieprzańscy.“

Oto prawdy historyczne według moskali, które uświęcić i uwiecznić miał pomnik nowogrodzki.

Tymczasem znaleźli się ludzie, ludzie nauki i miłujący prawdę, którym nietajne były pobudki zabiegów moskiewskich, i ludzie ci podjęli pracę w celu wykazania fałszów głoszonych przez Moskwę, stawiając naprzeciw nim niezbite fakta historyczne.

Między tymi uczonymi zajął niepospolite stanowisko F. H. Duchiński, historyk, autor cennego dzieła: „Zasady do historji polskiéj i innych krajów słowiańskich.“

Pan Duchiński przepędzając młode swe lata na Rusi, oddawał się przedewszystkiém historji tego kraju, a będąc na miejscu, badał zwyczaje, obyczaje i dawne tradycje ludowe. Zauważył, że w krajach tych aż po Dniepr istnieje w wysokim stopniu poczucie jedności słowiańskiéj — ale poczucie to, jak sam powiada nasz historyk, „było bez wiedzy“— wiedza zaginęła prawie zupełnie pod wpływem nieprzyjaznego obcego żywiołu. Wskrzesić tę wiedzę i wzbogacić ją prawdami historycznemi — oto cel, nad którego dopięciem począł pracować nasz historyk.

Wykazując przeto ważnemi faktami historycznemi jedność słowiańszczyzny aż do kotłowiny Dniepru, udowodnił zarazem pan Duchiński, że mieszkańcy szerokich płaszczyzn Wołgi, zwani wielko-russami nie są słowianami; że nie należą do szczepu aryjskiego, ale do szczepu turańskie,

go; że szczep aryjski, zamieszkujący Europę, ostateczną ma swoją granicę u brzegów Dniepru, a krainy poza Dnieprem zajmuje szczep turański, z którego wyszli moskale.

Z temi rezultatami naukowemi udał się historyk nasz za granicę; tam to swobodniéj począł rozwijać swoje zasady i udzielać je uczonym.

Ważna jednakże okoliczność zwróciła jego uwagę. Podczas pobytu za granicą, miał p. Duchiński sposobność przypatrzenia się zbliska, jak mylnie pojętą i przedstawianą jest historja Polski i słowiańszczyzny na Zachodzie. Mnóstwo błędów i fałszów, jakie się do niéj wkradły, były powodem, ze w zagranicznych szkołach, a mianowicie we Włoszech, wykłady téjże historji przedstawiały szereg grubych niedorzeczności, zaciemniających rzecz, a tém samém przedstawiających historję naszą z jak najfałszywszego stanowiska. Pan Duchiński postanowił przekonać o tych błędach świat uczony, sprostować je, a tém samém sprowadzić reformę w wykładach historji polskiéj za granicą.

Pobyt pana Duchińskiego za granicą przedstawia nam ciąg niezmordowanéj i wytrwałéj pracy około jednego celu. W Paryżu, gdzie stale się osiedlił, spotkał historyk nasz licznych przeciwników; wywiązała się gorąca polemika, z któréj atoli wyszedł p. D. nietylko cało, ale zwycięzko. Zrazu sam jeden, zyskał wkrótce zwolenników swojéj nauki między znakomitszymi uczonymi francuzkimi, którzy podzielając zasady jego, upowszechniali je, a tém samém zapewniali im powodzenie i zwycięztwo.

Przez lat trzydzieści z górą podejmował wytrwale p. Duchiński pracę około dziejów ojczystych, a pracę tę uwieńczyły dwa świetne rezultaty: pierwszym jest reforma w wykładach historji Polski i słowiańszczyzny, nad którą dotąd jeszcze pracuje, a która we Francji zyskała uznanie i w części wprowadzoną została; drugim rezultatem dzieło: *Zasady do historji Polski i innych ludów słowiańskich.*

Co się tyczy reformy proponowanéj przez p. D., ta jak wyżéj wspomnieliśmy, nie została jeszcze wprowadzoną do szkół francuzkich, ale potrzeba téjże zajęła żywo znakomitych uczonych francuzkich, i wywołała liczne prace w tym duchu. Najznakomitsze pomiędzy temi są prace pp. Viquesnela, Alfreda Maury, Bonjeana, Alberta Reville, Kurzwella, Steinbacha, Charliera Delamarra „o potrzebie reformy katedry literatury polskiéj w Paryżu“ i wielu innych.

Dzieło p. Duchińskiego wyżéj wspomniane, jest nader ważne z dwóch względów: raz, że wyświeca i przedstawia stanowisko moskali w obec Europy, a tém samém i słowiańszczyzny; a powtóre, że wykazując jedność pochodzenia ludów Europy, podnosi tém samém jedność słowiańszczyzny, któréj ostateczną granicą jest Dniepr.

Pan Duchiński zastanawia się w dziele swojém nad różnicami, jakie zachodzą między mieszkańcami Europy a moskalami, a opierając różnice te na badaniach jeograficznych, klimatycznych, etnograficznych i historycznych, wykazuje, że moskale nie należą do ludów europejskich, ale do ludów azjatyckich (turanów). Twierdzenia swoje opiera na następujących wywodach: „Charakter kontynentu europejskiego kończy się u brzegów Dniepru, kraina Wołgi nosi wszystkie cechy charakteru azjatyckiego. Właściwą cechą ludów europejskich (Arja) jest rolnictwo i stałe siedliska, cechą turanów koczownictwo i pasterstwo, do czego moskale zawsze skłonność okazywali. Ludy europejskie dążyły do wykształcenia własności indywidualnéj — moskale do komunizmu, właściwego turanom. W Europie władza jest środkiem do wykształcenia indywiduum, u moskali władza polega na pojęciach patrjarchalnych właściwych turanom. W Europie uderza prowincjonalizm swoją rozmaitością djalektów, u moskali panuje monotonność i brak djalektów.“

Karamzin pisząc historję dynastji, a nie historję narodu rossyjskiego, uważał panowanie Polski na Rusi i Litwie prawem podboju, a nie dobrowolnego połączenia się. Duchiński przeciwnie, wykazując jedność słowiańską, wyświecił zarazem powody połączenia się Litwy i Rusi z Polską, gdyż usuwając prostą przypadkowość, wykazał, że połączenie nastąpiło w skutek obopólnéj dążności i chęci połączenia.

Dzieło p. Duchińskiego, jak twierdzą niektórzy, narobiło wiele hałasu; inni powiadają, że stworzyło szkołę i wabi zwolenników. My powiemy, że dzieło to ma niepospolitą wartość i zasługuje na powszechne uznanie. Pan Duchiński uderzając w jedność pochodzenia wszystkich ludów europejskich, wzniósł się do stanowiska powszechnodziejowego, a dzieło jego nabrało tém samém wartości powszechnodziejowéj. Dzieło jego zadaje nadto kłam urzędowym pretensjom moskali do przewodniczenia słowiańszczyznie.

W obronie zasad Duchińskiego, pod jego niejako sztandarem, stanął znaczny zastęp uczonych francuzkich i gorącą o nie prowadzi walkę.

oskale za-
y europej-
własności
omunizmu,
bie władza
ia indywi-
a na poję-
h turanom.
lizm swoją
ali panuje

astji, a nie
uważał pa-
ie prawem
połączenia
azując je
razem po-
usi z Pol-
padkowość,
ało w sku-
połączenia.
: twierdzą
u; inni po-
wabi zwo-
eło to ma
je na po-
ński ude-
wszystkich
ę do sta-
a dzieło
ci powsze-
daje nadto
noskali do
ie.

ego, pod
ł znaczny
i gorącą

№

Dzierżkowski Józef.

Listy do K. Wł. Wojcickiego.
Sztuk 18.

(1844. — 1862.)
(NB. autobijografia Dzierzkowskiego pod № 16.)

1. 1844 23

Kochany Karolu!

List twój z dnia 12 kwietnia b.r. odebrałem ostatnich dni kwietnia, a zatem przeszło dwa miesiące temu; lecz dotąd nie odpisywałem, bo chciałem zarazem posłać do ciebie Katalog do Biblioteki. Tymczasem nie tak to łatwo poszło, jak sobie rościłem; mając czas zerwany, bo z musu pracować na życie, nie prędko mogłem się wziąć do roboty; przytem były jeszcze na warsztacie pewne rzeczy które myślę wydawać osobno, a więc musiałem je skończyć. Zgoła zaś Kochany Karolu uwierzyć że długie nieodpisywanie moje nie pochodzi z niepamięci niedbalstwa, lub zapomnienia o tobie: Ty mój Karolu jesteś zawsze drogi sercu memu, i jako ten od którego tyle doznałem przyjaźni, i jako pamiątka owych chwil niepowrotnych, które nam swobodnie nad zielonym prutem, a potem w samym dworze upłynęły. Były to czasy niczem czy lepsze, ale my Karolu byliśmy młodzi; a młodość mój drogi ma w sobie siły wielkie zdolne do czucia, jak i do znoszenia. Chwile się trwonią pełną garścią bez myśli i celu, a gdy wiek poważniejszy ochładza krew, ostudzi wyobraźnię, ślepi uczucia, jeżeli się zatrzymać chce tej pory złudzeń świetlanych, przedsię nadziei — owoc to już rzeczywistość; a jak często ten owoc nie odpowiada tym wonnym kwiatom wiosennym. A jeśli jeszcze jak zimne się stało, siły ustają, a walka trwa ciągła, i to walka najcięższa z prozą życia, walka o chleb powszedni, szczególnie tak ubogim uczonym przychodzi płakać za sobą na ten cały smętarz przeszłości, na którym kwiaty chwil przebytych pomnikowym przemawiają językiem. Tęskno mi za tobą; chciałbym cię uściskać, przycisnąć do kochającego cię serca; żony twojej ucałować rączki, i podziękować Jej jeszcze czułem za chwilkę pociechy którą mi zrobiła przypiskiem swoim; Zygmunta ucałować serdecznie, który wyrósł bezemnie. A gdyby nawet i stało się gwoli mojej, czyliby uczuć braterskich dzisiaj mógł mnie zapał onegdajszy — zapał mój drogi to woń kwiatu wiosennego; ulata bez powrotu!.
Co się od naszego widzenia przeżyło, co przetrwało, nie w liście obszernym zmieścić; długo by trzeba o tem rozprawiać. Z listu twego wnoszę żeś mego pierwszego w Styczniu pisanego nie odebrał; nieszczęśliwym gdzie przepadł, a szkoda bo był obszerny i szczegółowo rozpisałem się w nim. Jeszcze od trzech lat jestem żonaty; ożeniłem się w Rosji, i mam najpoczciwszą żonę. Ona mi jest jedyną pociechą, jedyną życia ostoją; ona jedna trzyma mnie przy życiu i przy wierze w życie. Miałem troje dzieci, i wszystkie pomarły [illegible]

przeminie; pogrzebały tu szkielety nowych dla mnie nadziei i nowe mogiły na smętarzu mojej przeszłości. Ostatnia córeczka, już we Lwowie przyszła do bytu znajomych i przyjaciół, których liczę tam na pięćdziesiąt; tem mój drugi wiele razy rzadziej, więcej znajduje znajomości, niżeli w rodzinnym mieście. Majątek mój i żony mojej w Rusi zrewoltowany nieciąga familijna jest dotąd w Brzeżanach na=dziei, i gdyby nie on, niemiałbym pewnie już żadnych nadziei. Zdrowie jestem dosyć, prócz pedagrycznych bólów nogi, które się razem z pamiąt=ką i nadzieją. Michał umarł tego roku; skończył w nędzy, straciwszy ukocha=ny i żoniny majątek; rozpił się na domu z rozpaczy, i gdzieś w miasteczku jednym w Samborskim czy Sanockiem zakończył w samotności najodlud=niejszej. Starościna była była szczęśliwa że przeżyła go, i nie patrzała już na smutne ostatki majątku i życia. Zabrał jest nieszczęśliwa obawa ślepego przywiązania do męża; mieszka przy familii; niewidziałem jej, ani Ludwiny która z mężem i trojgiem dzieci mieszka w Sanockiem. Domino stały; nieszczęśliwy ile smutków przyczynił jest mi jego stan zdrowia, który się pogarsza wraz z stanem interesów. Dawno go nie widziałem; drogi życia nas tęgo wiją, i których nie ma. — Po latach siedmiu rozmaitej wędrówki po różnych stronach Galicii i Rusi, gdzie były lata przepędzone, powróciłem do Lwowa, i od grudnia mieszkam tutaj, dobywając codzień z meblowych kamienic i placów dawne pamiątki moje. Chcę się tu całkiem osiedlić, i przeżywać reszte sił i zdolności twórczych. Leszek i August dotrwali w przy=jaźni dla mnie, a Józef! Józef!.. ten mnie znał może najlepiej, i umarł; boleję na tę stratę dziś tak mocno jak pierwszego dnia. Odwiedzam go często w jego grobowcu; dalej trochę leży ślepy mój, a dalej może dzie=ci!.. W świecie nie bywam zupełnie; i poco?.. w domu mi najmilej; i gdy=by nie jutro te wieczne widmo, które mnie czeka i czyha na progu domo=wem, byłbym szczęśliwy. Walczę z tym jutrem dzień po dniu, aż przyjdzie kiedyś do czego jutra, które zwycięzcie przeminie, ostatnim tchem stęsknionej życzy pokoju na grób wszystkich..

Dosyć tych smutnych wiadomości; przepraszam cię drogi Kaziu za nie, ale chciałem był się rozpisać; jeżeli cię znudził za to. — Posyłam ci dwie powiastki, pod ogólnym tytułem Hogartowskie obrazy — umieść jeżeli możesz w Bibliotece; wprawdzie pierwsza z nich „Dwa zegarki" była już drukowana w dzienniku Kuleszyckiego, ale ponieważ obydwie wypły=wają z jednej myśli, nie chciałbym je rozdzielić; jeżeli zatem możesz to zrobić, dawszy notę, że pierwsza już drukowana, umieść o=bydwie razem, ów dziennik prowincjonalny nie bardzo znany w Polsce — jeżeli byś żadnym sposobem nie mógł tego dla mnie zrobić, to umieść tylko drugą powiastkę, która niestety nie jest zna=na, tylko w takim razie trzeba dać notę stosowną, odsyłając czytel=

nałów do Dziennika. O Honorarium za nie upraszam cię ja[...]
niej, i skoro by Kenin by było otłe mi być nayważniej; [...]
się że pisałem do Lenka coś o 80 Ex... za arkusz – przysłałbym nawet g[...]
już cokolwiek bydź nie mogło, aby za pierwszą porcyą jak się drukowa=
na i mniej troche wziąć. Bardzo mi nie na rękę żeś Konin nie mógł
mi przysłać honorarium <u>z ramienia pana Boleta</u>, które to powiedź wam
a pomoszcza że ś.p. Ziert w niedzieli honorarium wypłacał – i po prawdzie
powiedziawszy nie moja wina, ale byłbyś Redakcji, która niedogodnie
mogłbyś mi chce w części – jeżeli za tę powieść dostał znowu ja=
kieś honorarium czy we Lwowie, czy w Poznaniu. Czemu mam przysłać
nie zwłokę, i przyszłe sobie że ja na mi [illegible] [illegible] z upraszą=
niem potrzebnego. Gdy zasiniat dać, raz to oddać na ręce Mi=
kitowskiego do Lwowa. – Jeżeli nie zastanie powieść niemogę się
spodziewać czy przynajmniej nie mógłbyś mi Bibliotekę przysłać
tegoroczną. List ten razem z powieściami przyślem przeto
wierzę na Kraków do Warszawy – albowiem żadnej
innej nie mam sposobności pewnej; to ci przypiszę
wydatkiwo za co jeżeli nayjmocniej przepraszam Cię dro=
gi Kenin – Bardzo mi pana Cebula dostali wprost do War=
szawy, celyś wiedział i mógł dowiedzieć się na pewno. Cateś,
ci mej dni najpredsze – pamięć i serce twoje pole=
cam ci – żony twojej rzeczki ucałuj w imieniu moim,
i powiedz że nigdy mi z pamięci nie wyjdzie ani jej przyjazna
dla mnie wiara, ani wyraz przyjaźni tak drogiego dla
mnie – Zygmuntka chciałbym ogromnie przycisnąć do serca
i nacieszyć się nim do woli, lecz kiedy to być nie może,
niech przynajmniej będzie pewien że go duchem ściska,
że ciebie tacie nie zapomina o nim ojcu chrzestnym.
Serce raz Ojcu przyjmie ci rzucił bratowi – kochaj
i pisz do mnie — [illegible]

<u>D. 8. Lipca 1844</u>

A ponieważ trafiła się tym sposobności, bo pan Lenke jadą=
cy do Krakowa, więc już nie posyłam poczta drugie ale przez niego –
Dzisiaj trzy dni, w których przepomniałem samom zwodniony, i
jeszcze raz [illegible] pani Hanny rzeczki całuj Zygmuntka mego i Ciebie
[illegible] [illegible] pozdrawiam i całuję – Gdybyś mi pisał do mnie adresuj do Lwo=
wa w księgarni Milikowskiego –

W. Ks. K. W. Wójcicki

Redaktor

Biblioteki Warszawskiej

2. 1845 r.

Kochany Karlu!.

Oddawca listu tego jest nasz przyjaciel, któ=
rego my twoi koledzy w literaturze polecamy two=
jéj znanéj już nie jednemu z naszych uprzejméj gościn=
ności. Rzecz ma być w waszéj stolicy gospodarzenie,
a oraz mu przydzie przyjemnie i pożytecznie. Zazdrosz=
czę mu nawet, nie przejazdki i nowych widoków, ale
pogadanki z tobą Karlu, które niechętnie przemieniać
muszę na zimne pisanie, gdy mi zawsze tkwią
w pamięci i serca i głowy owe chwile w Stolicy na=
széj, a osobliwie w Zatorzu!.. A niepowrotne moje
branie!, bo ani się nam wrócą owe wiośniane uczucia
pełne przemian tak żywych tak młodych — ani już
odżyje nasz nieodżałowany Dominik który między nami
dwoma był jakby uosobioną młodością pełną poezji —
Byś Karlu był już wtenczas owocem, ja skromnym roz=
wijającym się kwiatem, a on był tą wonią wiosny, któ=
ra tak cudnie, tak bezprzyczynnie unosi się w niebo — a tak
krótko!. Ani ci wyrazić mogę, ile mnie strata jego
boli — wszyscy koledzy żałują go, cierpią, ale mnie się zdaje
że oni żałują więcej człowieka myśli, nadziei, i pożytku, a ja
mój drogi żałuję mego Domcia, jak wiosny mojéj, prze=
szłości, i tych marzeń szczęśliwych w rzeczywistości.
A więc skończmy marzenia, i wróćmy do rzeczywistości;
już też rozpoczęła się litografia naszego Domcia, i w krót=
ce będziem mieli kilkaset exemplarzy. Portrety te litogra=
fowane będą rozdawane po cenach tanich i droższych sto=
sownie do ochotności, na zebranie funduszu do wy=

dania wszystkich jego dzieł razem. Wydanie to jest podwójnie ważne; we względzie literackim, i we względzie finansowym, bo jest ono zapewne długi zali-ty ge — niewypłatność bowiem zgniotła ducha — błoto zgniotło ciało — Ostatnie chwile jego były ciężkie! ostatnia myśl i ostatnia prośba by pamięć jego oczyścić wypłaceniem dłużnikom, dla których jest ono geniusz czy błazen jest cyfrą tylko. [redacted]. —

A teraz stopniując mój list jak się życie stopniuje od wiosny do zimy, spadam jeszcze niżej, i niestety! muszę go zakończyć przypomnieniem Ci mojego interesu finansowego. W ostatnim liście przyrzekałeś mi że po nowym roku przyślesz mi jakiś rezultat ze obrazy Hogartowskiej. Miałbyś teraz najlepszą sposobność ukończenie to przez odezwą, a zarazem napisać mi co się stało z drugą częścią tych obrazów; pierwszą bowiem tylko czytałem dotąd. Jeżeli drugą nie rozporządziłeś, to mi ją odeślij, wreszcie gdybym nie chciał dogodzenia dawniejszej odezwie twojej byłbym ją dawno spieniężył. A spieniężać, spieniężać wszystko, geniusz, serce, myśl i uczucie, to dzisiejszego czasu jest duchem, a co gorzej mojego położenia najgwałtowniejszą potrzebą —

Racz więc Kochany drogi ukończyć tę sprawę, a nie gniewać się za to na mnie, że Cię naglić muszę; bo cóż robić kiedy mnie nagli ten wróg mój, ta hydra o codzień wyrastających głowach — to jutro! nielitościwe! —

Kończę od czego bym zacząć był powinien, najtroskliwszem zapytaniem o zdrowie i powodzenie Twoje, Twojej żony szanownej i drogich dziatek. Ucałuj zarazem

Twej Pani, i powiedz Jéj w imieniu mém szczerze
serdecznie, że w pamięci tak niezgasły jest najszczer-
pewne są życzenia dobrego które Jéj zasyłam. Dziatki
uściskaj wszystkie i całuj zacząwszy od
mego chrzestnego, któremu podwójne i potrójne porcye
całusów zaaplikuj w imieniu mojém. —
Bądź zdrów Karolu! i miej mnie w pamięci i ser-
cu by odwetować szczerość mojéj dla ciebie przyjaźni,
któréj najczulsze przesyłam Ci wyrazy. —

D. 22 Kwietnia

Józef [illegible]

U 3. 1847 27

Kochany Kazim!.

Korzystając z sposobności, jaka mi się nadarza, piszę do Ciebie choć kilka słów, by Cię serdecznie pozdrowić i uściskać po bratersku, a przypomnieć się pamięci Twojej, i szanownej pani Twojej, której racz oświadczyć tysiące wyrazów najprzyjaźniejszych. Kochajcie mnie a myślcie czasem o szczerym przyjacielu waszym, który często i bardzo często przypomina sobie chwile tak swobodnie przepędzone z Wami: i zaprawdę niemogę przejść ormiańską ulicę, by mi żywo nie stanęły przed oczy owe dnie i tygodnie niepowrotne wspólnego pomieszkania, a z niemi tyle Waszej przyjaźni uprzejmości i serdecznej dla mnie dobroci. I zdaje mi się widzieć małego chrześniaka mego, owego małego Zygmuntka, z którego już wielki wyrósł Zygmunt, a którego uściskajcie serdecznie odemnie, przypominając mnie jego serca i powiedzcie, (co niewiem czy już Wam donosiłem) że i ja posiadam dwa lat dobiegającego Zygmunta, którego ponieważ trzymał do

chrztu August, więc się z niego uformował Zygmunt-August. — a ma już znać rozum, który na zapytanie czy posiada ten tak potrzebny przymiot, wskazuje najczęściej na główkę swą.

Czemuż też Karolu kochany nie piszesz do mnie? a przecież listy twoje byłyby dla mnie serdecznie pożądane, bo są szczerze upragnione — coś o sobie o twojej rodzinie — a o literaturze waszej, i literackich przedsięwzięciach waszych. Ja ciągle nad jedną pracyą siedzę — wielką bardzo niewdzięczną — a przytem jestem przy redakcyi gazety polskiej, od której pod mym adresem adresowane listy wszystkie.

Powiedziawszy co mi było najważniejszem, powiem kilka słów o sposobności, i powodach listu tego. Oddawca ~~jest~~ listu tego jest niejaki pan Horadyński, człowiek ubogi i potrzebny, a chcący szukać w Warszawie jakiegoś zarobku, i utrzymania dla siebie. Udał się do mnie z prośbą, bym go komu rekomendował do Warszawy. Piszę więc do Ciebie, i pewny jestem że jeżeli tylko możesz dasz mu życzliwą radę i wskazówkę jaką, aby wiedział gdzie się ma udać — boć tylko o to Cię mój drogi Karolu obliguję. —

A teraz bądź zdrowy Karolu kochany! wołałbym powiedzieć, do widzenia się: lecz czyli to kiedy nastąpi

wielkie i bardzo wielkie pytanie. Ja przynajmniej życzę sobie tego najmocniej, a tymczasem ściskam Cię najczulej i najserdeczniej, a o odpowiedź przez pocztę upraszam. — Wierz stałemu memu niezmiennemu przywiązaniu, kochaj mnie, i bądź zdrów a szczęśliwy. —

Twój do śmierci

Józef Dzierzkowski

D. 4 marca 1847

Lwów

FRANCO

BEŁŻEC
7 APR:

Wielmożnemu JMc Panu
Kazimierzowi Władysławowi
Wojcickiemu
Dobrodziejowi
dowiedzieć się w
Redakcji Biblioteki
Warszawskiej na Nalewkach.
w Warszawie

FRANCO

6

4. 1847 29

Poczciwy mój i dobry Karolu!

Do fatalności żywota mego należy, że tak rzadko piszę do Ciebie – alež ja nie mam czasu do użycia wszelakich przyjemności życia. Dla chleba powszednie=go pracuję w Redakcyi gazety tutejszej – i 8 godzin drogiego czasu marnuję tam najgorzej, najgłupiej najnudniej i najniepożyteczniej – a tak licho mi płacą za to, biorę bowiem 300 zł miesięcznie, że oczywiście wiele jeszcze prócz tych godzin pracować muszę, by jakokolwiek budżet mój w równo=wagę wprowadzić. A przecież mój Karolu! próżne zabiegi! długi, długi, i długi otaczają mnie ze=wsząd, i zwiastują mi przyszłą okropną katastrofę, która prędzej czy później nastąpić musi.

Po odebraniu listu Twego, który jest zawsze dla mnie przyjemnością niewysłowioną, chciałem ci zaraz odpisać, lecz list ten nadszedł właś=nie w chwili, kiedy żona moja wśród najokrop=niejszych cierpień powiła drugiego syna Bolesła=wa-Henryka, trzymanego do chrztu przez Henryka Ber=wińskiego. Później zaś wybierał się od dnia do dnia do Warszawy oddawca listu tego, którego ci Karolu mój jak najmocniej polecam. Jest

to mój dobry przyjaciel, kolega nasz literat Jan Do=
brzański. Jest to człowiek z prawdziwym talentem,
dzisiejszy główny wydawca czyli redaktor naszej Dzien=
nika Mód, bo Bielowski zostawszy przy bibliotece Osso=
lińskich mało ma czasu by zajmywać się nim. Recen=
zent i felietonista tęgi, jest zarazem współpracownikiem
Biblioteki ossolińskich, a przytem prawych i dobrych
dziwności mej. Owoż jemu ci do kawiarni, celem
pozyskania tamże stosunków literackich, dla siebie i
dla ogółu — mianowicie; trzeba byś wiedział że zamyśla
on robić zarazem wydania tanie, ale niezmiernie
tanie, którymi to tylko można literaturę u nas
rozpowszechnić, robiąc ją dostępną wszystkim klasom.
Rozpoczął to przedsięwzięcie zaraz powieścią moją: Salon
i Ulica, którego czyść exemplarzów wiezie do Warsza=
wy, a jest między niemi exemplarz jeden dla mego
go syna chrzestnego Zygmunta — któremu go oddasz
autor i ojciec chrzestny dowód niech mu w tym liście
moim, a Dobrzański ma plenipotencyję moją napi=
sania mu tego w imieniu moim na okładce, by
też chciał także miał pamiątkę mej chrześniak. Któ=
rego serdecznie ściskam, zarazem z żoną jego rodzin-
kochaną najmilej pozdrawiam, choć ją nie znam, ale
pomimo przecie.
Owoż Kaziu drogi, bądź tam tym dla Dobrzańskiego,
czem byłbyś dla mnie gdybym przyjechał do Warsz=
awy, (czem byłbym dla ciebie, gdybyś nas odwiedził.)
Wprowadź go wszędzie, poznaj z kolegami i dobrze znanemi
literackiemi, i pomóż i ułatwiaj mu stosunki, o ile to
jest w twojej mocy; a wiem że ty stary i zasłużony
weteran literacki najlepiej to uczynić zdołasz. Proszę
cię o to, jako o dowód twej przyjaźni, przyjaźni, wie=

wą tém mocniej wierzę, im prawdziwsza niezmienniej
na i serdeczniejsza jest przyjaźń moja dla Ciebie, mój
ty poeto mój i stary bracie pióra i serca. — A pamiętam
ty kiedym jeszcze (nasze dawne chwile? A pamiętam
ty Zaturze i nasze pogadanki? u naszego wuja Lewo=
skiego? A nasza ... całą przestrzeń najpowietrzną w
której jedno najmocniejsze, najszczelniejsze ogniwo
urwało się .. Domcio nam! Domcio drogi!. Aleś wcześnie
porwany!.. żal mi za nim teraz, że go ani słowem
wymówić, ani łzami wypłakać nie zdołam.. Dzię-
to najmilsze pamiątki moje, pamiątki życia i młod
bo do nich cała wiosna marzeń i myśli młodzieńczych wią=
że się razem. Domcio! i Kacio!. a trzecia od nich
nieodzielna luba siostra sercu memu pamiątka
twojej poczciwej Hanny, której rękę ucałuj serdecznie
i serdecznie, i przypomnij mnie jej sercu, i powiedz że
w chwilach twardych bolesnych życia, a mam ich
wiele, stające mi przed oczy tkanki święte — stojące
tęczę wśród chmur!. Kochajcie mnie bo ja Was
dusznie kocham!. bo z Wami tęcza się najczystsza=
sza wspomnienia utworzy która nigdy nie wraca,
z tym wrogim ostatnim marzeń, radości tysiącem,
i tej młodej życiem bujnej wybranym!.. Ściskam Wam
i spieszę!. życzenia moje serdeczne i pozdrowienia
braterskie!.. Wam do śmierci —

Józef Dzierzkowski

D. 29 lipca 1847.

Do przypisku należą potoczne życia sprawy, a
więc nieco o nich!. Pomorski wydawca gazety War=
szawskiej, czyli chce zrobić zemną jakiś układ, i ile
by mi dał za powieść — co ty słowy jej przyjmę
i za miesiąc przysłałbym niezawodnie, ale, czyby
dla mojej pewności (bo byłem raz kiedyś przy układzie

razy boleśnie wyprowadzony w pole / czyby mi nie mógł
mi kto zadatku jakiego (że mnie raz mówił by i
Dobrzański redakcyi — wszak mnie by kto szczęśliwie o
zachowanie nie dał dobrych stosunków. Znał tam
co, a byłoby to wielkie zasługą. I czyliby nie można
co dostać za swoją pracę osobno, dzieła wydrukowane:
Rozdział osobny. Dobra by to była sposobność przedstawić
mi przez Dobrzańskiego. Jeżeli takiemu przyślesz mi
co z dzieł twoich, najmilej przyjmę — tylko mój
Karolu, płacić pocztą byłoby dla mnie uciążliwe,
bom ja mocno goły. — Pomyśl sobie w ogóle, co by
tam można zrobić dla mnie — jabym chętnie pracował,
byle jaką taką dostał, bo tu w mojej redakcyi
też z głodu przyjdzie zginąć. —

Czy czytałeś moją powiastkę w Domu! i przerzedził
mi dawno swoje — wtedy musiał mnie Biblioteki
Ossolińskich —

Żona moja także Wam obojgu tysiące wyrazów
najprzyjaźniejszych — Ona was kocha, bo wy mnie
kochacie! czyliż nie dawno pochlebiam sobie —

Jeszcze raz całuję mego Chrześniaka — napisz
mi co o nim, a jeszcze lepiej niech on napisze
o sobie i braciach swoich i siostrach, i opisze
mi siebie i ich, miał ich tak przed oczami
jak ich mam w sercu — I od ciebie i od twojej
Hanny spodziewam się tego długiego, ale bardzo
długiego listu — i adresu twego — bym wiedział
gdzie listy moje adresować. —

Napisz mi też Karolu — o waszych literatach,
przedsięwzięciach piśmiennych starych i nowych —
tylko wiele pisz! wiele! rozumiesz Karolu! —

5 1852

Kochany mój Karlu!..

Znowu lata przeminęły, i myśmy się niewidzieli; przebyliśmy tyle wiele rozmaitych kolei, z których ja wyszedłem tak stary, że ledwie byś mógł mnie poznać. I nowe lata przeminą — a czy będziemy się widzieć kiedy?.. wątpię — już dla tego samego właśnie; że — życzę sobie tego z serca i duszy, a moje życzenia zaklęte jakimś złowrogiem urokiem. Bóg widzi jak dumnie radbym cię uściskać mój ty poczci-wy Karlu; rączki żony twojej ucałować, i dzieci twoje do przyjacielskiej przycisnąć piersi. A cobyśmy się nagadali — bo czyliż to wszystko można w obrębach listu pomieścić — o mój Boże ile to rzeczy mielibyśmy do rozpowiadania — a ile przypomnień!.. wierz mi Karlu — ja cim-na świecie tych wspomnień porównać nie mogę — i cisną mi się zaraz łzy do oczów, a przez nie, prawdziwie jakby przez mgłę fantastyczną widzę ciebie i twoję Amelkę kochaną i naszego nieodżałowanego Domcia — którego dotąd żadne zdarzenie, i wszystkie dotąd rozmaite przebyte przezemnie koleje nie zdoła wyrugować ani z pamięci, ani z serca mego. Lecz próżno to marzenia!.. śliczne, pełne uroku — ale marzenia tylko! mydlane bańki dla starych dzieci.

Znając ciebie i serce twoje poczciwe, rozumiem, że chciałbyś wiedzieć może co się ze mną dzieje. Fatalnie się dzieje mój drogi!.. a to fatalnie na tyle zdarzeń szczegółowych, że niechcę cię nudzić katalogiem dłu-gim wszystkich szczegółów — posłyszysz sobie mój drogi zdarzenia naj-ciemniejsze, a będziesz przy prawdzie. Przed paru laty nawędrowa-łem się niemało po świecie — widziałem i niemcy i paryż i londyn a teraz za to osiadłem na wsi — ale to właściwie niebyło na wsi, bo

mieszkam o pięć mil od Lwowa, i to wybrałam sobie - mam się to brać
za jakąś dobrą wróżbę - na trakcie Złoczowskim, a więc na trakcie do
ciebie - ta karczma przy której po raz ostatni ucieszyliśmy się, nale-
ży do tej wsi w której mieszkam, i którą niby na wspólkę z
drugim Jegomością trzymamy w dzierżawie. Ale jest to smutna dzier-
żawa i smutne wszystko. Licwita lichwa - wymaga nakładu -
a tu kapitalik cały wyjęty - a więc nietylko co mamy zrobić
to i zjadł, ale co gorzej końca nie schudzę się. A co najgorsze, że
ja mając dwóch chłopców - Zygmunta Augusta i Bolesława (jeden
syn i trzy córki umarło mi) z których Zygmunt mający lat 7 należący de
wymaga już koniecznie porządku jakiegoś wychowania - a tu, ani rusz
dalej na to jakiegoś grosza - a prócz tego.. a prócz tego.. jest mnóstwo
tylko prócz tego - których Ci mój drogi nie chcę wypisywać. Sens moralny,
że moje położenie jest doskonale ciężkie. A propos czego - napisz mi
w odpowiedzi swej - bo jeżeli rozumiem że mi zaraz odpiszesz mój
Karin!. czybyś ja na przykład mógł znaleźć jakie takie utrzyma-
nie w Warszawie i w jaki sposób - wtenczas gdybym się zdecydował
i mógł tam przyjechać - co w rzeczy samej można bieg po mej smu-
tnej głowie. Ale napisz otwarcie i szczegółowo.-)

A teraz przystępuję do interesu. Posyłam Ci tu powiastkę nową.
Muszę Ci napisać powiedzieć, że był tu jakiś w Lwowie p. Wolff z
Petersburga, i widząc się ze mną nieumyślnie, mówił mi, że jest
obligowany przez p. Lesznowskiego redaktora Gazety Warszawskiej, iż-
by mnie namówił i nakłonił do przysyłania powiastek może
oryginalnych temuż p. Lesznowskiemu. Ja mu to przyrzekłem;
i w tym celu napisałem tę powiastkę oryginalną. Wszelako nie zna-
jąc p. Lesznowskiego osobiście, i nie mając przez p. Wolffa żadnego
od niego pisma, posyłam tę powiastkę na ręce twoje, twoja do tego
list dołączył do p. Lesznowskiego - a to głównie z tych powodów, czyli
sam przez przyjaźń dla mnie - czy pomówił z Lesznowskim czy
z Redaktorami Biblioteki Warszawskiej - z jaką postarał się też

Kiedyś o jak najlepiej, a mianowicie jak najszybciej pieniężnie tej powieści — do czego to tylko Ci dodam — że więcej jak gwałtownie potrzebuję jakiegoś funduszu pieniężnego. Rób jak dla siebie — rób prędko — a wiernej Kuzin! że możesz mnie po prostu wyratować prędkiem uskutecznieniem mojej prośby. Naturalnie robisz układ — obejrzysz się i rozmów z temi wszystkiemi co się zajmują wydawaniem powieści czy ustnie, czy w piśmie przyjacielskiem — o takich warunkach powiada masz — kiedy nie wiesz nic — ażeby nie mogło ubliżać dla mnie takiego tonowania i pewnego zakrytu na pisma moje. Mam ja wiele rzeczy na warsztacie i na ukończeniu — i pewności zbycia — dałaby mi i coś się energii, i nawet więcej talentu — przynajmniej więcej pilności — Mój Kuzin weź się do tego energicznie — pomyśl bowiem już nie jestem przy jakich — tam — i dobrze tylko więcej stojący / w literaturze, ale jako ojciec — że to przyszłość i wychowanie moich dzieci zależy jeszcze... Pieniądze raz na te powieści udostępnij pod adresem jaki Ci dam w przyszłości.

A teraz kończę — chciałem nie chce mi się kończyć — i nie skończyłbym wcale sam, gdybym chciał wypisać choć część tylko wszystkich myśli i uczuć, jakie mi występują i serca odzywają się dla takiej mej Kuzin drogi — i wszystkie rady by się przelewać — jak czule o Tobie o twej żonie i dzieciakach rozmawiamy ze mym Zygmuntem ukochanego których pamięć — i jak was serdecznie całą siłą i prawdą kochamy — i wszystko rad bym Ci wypowiedzieć — ale to dalszych ciągów, ale nierozwiązane niedbalstwo na Warszawa i przenosiny chowam się w pisaniu mojej. Kończę — bo kończyć trzeba, bo wszystko się kończy mnie — Kuzin mój serdeczny! bądź zdrów — całe nie! niechaj tego słowa — Do widzenia się mój Kuzin! do widzenia się — jeśli nie tu na tej ziemi — to przecież tam — gdzie się już zejdziemy nie i nikt nas nie rozłączy. Kochaj mnie mój Kuzin kochając mnie więcej razem całą rodzinę, i wierząc że ja

na to zasługuję mojem dla was przywiązaniem które
Bóg widzi jak jest prawdziwe, szczere i niezmienne, kocham
was drodzy!.. i kochać do śmierci nieprzestanę. —

Wasz najszczerszy

Józef Dzierzkowski

D. 24. Listopada 1852 roku
we Lwowie.

Żonę moję i dzieci polecam waszej pamięci. Znają one was
cenią i kochają, choć was nie widzieli. —

List do Lesznowskiego posyłam Ci otwarty — abyś zrobił
z niego użytek, jeśli sam za potrzebny uważać będziesz. —

Pieniądze za prenumeratę którą Ci posyłam, racz przesłać na
ręce p. Wilda Karola księgarza tutejszego — i to tem konieczniej
na te, a nie inne ręce, że był p. Wild tak uprzejmy, i zaliczył mi
na konto spodziewanej za prenumeratę reszty, dwadzieścia reńskich
w monecie. —

D. 4 Marca 1853 roku.

Najdroższy mój Kaziu! List twój doszedł mnie bardzo późno, z po=
wodu słabości samego Wilda, i wynikłego z tąd zawieruszenia listu two=
jego. Z tąd też poszło, że i ja spóźniłem się z odpowiedzią moją, po dacie
bowiem listu twego miarkując, spodziewałem się lada chwila powtór=
nego od ciebie listu, który mi sam przyrzekasz, i jak to bywa zwykle w
takich razach od dnia do dnia odkładałem, aż nareszcie dziś z rana
gdy zajrzałem do Kalendarza, niemogłem się już dłużej wstrzymać się, i por=
wałem za pióro. Spojrzawszy na datę, zrozumiesz mój Kaziu, co mnie
przynagliło. Mój Boże! lat temu osiemnaście jeśli się nie mylę, przy=
padał 4 marca na koniec zapust; i pamiętam jak by to dziś było, żeś=
my dzień ten cały w liczniejszym kole zawsze przepędzili u ciebie towa=
rzystwie, i życząc ci z serca w dzień twych imienin, marzyłem i dla
ciebie i dla siebie niemało pięknego szczęścia w tej dla mnie młodego
niezmierzonej na oko skarbnicy przyszłych powodzeń! Ileż się z owych
marzeń dla ciebie, co dla mnie ziściło? Wszystko to mój drogi podob=
no, co się ziścić musiało, biorąc na uwagę różnicę naszych usposo=
bień!. Tyś mój Kaziu był zawsze wyższym, praktyczniejszym, ob=
darzony rozsądkiem! tyś mój drogi o niebieskich nie marzył nigdy
migdałach! i znalazłeś to wszystko, co życie człowiekowi dać mu jest
w stanie!. A ja! lecz nie o mnie tu mowa! i muszę się powstrzy=
mać gwałtownie, by o sobie nie rozpisywać się; w takiem bowiem razie
list wyszedł by w książkę i na końcu, jak na końcu niejednej książki
nie wiedziałbyś mój luby o co rzecz szła, i z całym twym rozumem
nie domacałbyś się sensu moralnego, który u ludzi mojego usposobie=
nia wbrew wszelkiej przyjętej logice, nie rzadziej jak u raka, oczy ma
na przedzie; to też ciągle niemi bieżą po przebytej drodze, zdarzenia
przyszłości ~~[illegible]~~ mierzy na miarę marzeń przeszłości, i w wyłysiałej i
posiwiałej głowie chowa wszystkie najmłodsze złudzenia — stary dzieciń
bawi się bańkami mydlanemi! Lecz i tego nadto o mnie! Kiedyś
może opowiem ci — a może przemilczam — najwewnętrzniejsze i naj
tajemniejsze dzieje moje! Wracam do ciebie — wracam do rozsądku za=
tem, i do rzeczywistości — bo gdy myślę o sobie i świecie, tracam się zu=

=czem dawnem, sercem młodem – ale głową dojrzalszą nieco rozumującą, umiem
ciebie mój Kaziu poznać i cenić!. Owoż i dziś po latach 18tu w ten sam dzień
twych imienin, przychodzę z równie gorącemi, równie serdecznemi życzeniami
szczęścia, powodzeń, i wszelkiego dobra, dla ciebie, dla twej pani Kochanej, i dla
Twych czworga dzieci. Podobne memu usposobienia tę jedną mają dobrą
stronę, że się nie starzeją: to też ja Was moi drodzy kocham, tak wciąż, tak
gorąco, z takim młodzieńczym zapałem, jak gdyby minione lat 18, były dwu=
nastu godzinami niewidzenia się naszego. Wierzcie temu moi drodzy! bo
to szczera prawda! wszak ta młodość ducha we mnie zachowana, to je=
dyny grzech mojej głowy – ale zarazem jedyna cnota mego serca!. Wierz=
cie temu moi drodzy! bo to wszystko z jakiem przeczytałem czuło listu wa=
szego wyrazy nie umiałbym nawet Wam opisać! to była jedna po dłu=
gich latach, chwila pełnego życia!. Może się Wam to wyda przesadą;
bo nie znacie całej historyi mego żywota!. Ale tak jest w samej rzeczy.
; to tylko jedno mogę odpowiedzieć ~~twojej~~ Pani na jej na pół powątpiewa=
nie, iż ja pamiętam wszystkie szczegóły, naszego wspólnego we Lwowie życia;
i wspomnienia przyjaźni naszego wieku pacholęcego. Wszystko pamiętam, do
najmniejszej drobnostki; wszystko jak by to było wczoraj, jakby to się jutro
wrócić mogło – jak gdyby ta przepaść między wczoraj a dzisiaj nie była tyle
lat szeroka i myśli pełna – a jak gdyby tę głęboką jeszcze przepaść
między dzisiaj i jutro wola człowieka mogła złączyć jedną kładką.
A na tej kładce byśmy mogli znowu zejść się, ucieszyć, uściskać, i
nie rozdzielić nigdy! — I pamiętam nie tylko wieku pacholęcego przy
wonnych stambułowych i antyfebrycznych dymach – z dodatkiem mojej
wiecznej najdziwaczniejszej niecierpliwości, przyjmowanej przez ciebie z poczci=
wą, serdeczną i rzadką cierpliwością. I pamiętam mój Kaziu! jakeś nas
wszystkich kierował na Stawiarskiego i ludzi przewieszonych gonie=
nie!. i niestety! jakeśmy goniąc za tobą ślad w ślad, grali w ciuciu=
babkę, i z najczulszym uczuciem tej gonitwy gwarem! Świadkiem czego
były nie jedne nasze poronienia – ale zawsze szyby Stawiarskiego. Nie
wiem czy pamiętasz z owej epoki rozmowę żab naszego Leśnika, w któ=
rej którzy adjunkt wiernie, rozmowę pań salonowych w parafiańszczyźnie.
A Tyś sam mój Kaziu czy przypomnisz sobie owo czytanie. pod Szcze=
rowem podobno (: wiem że gdy były w modzie) które wyjąłeś wcze=
nem, i mnie zacnionego żałka, chciałeś obrać w nory, dowodząc że to
pozwał – w starym wynalezionym manuskrypcie. Wszystko pamiętam,
nawet parę wierszy twoich także szczerych i Stawiarskiego, które
w czasie słabości mojej ułożyłem do płaczącego przez ściany (: także po sta=

wanulu podobno: / Zygmunta naszego. Tak jest pamiętam całą tę epokę doskonale, pamiętam moi drodzy pamięcią serca – i wierzcie że pewnie nigdy nigdy nie zapomnę. A czy to już długo północ, właśnie – bom się mocno zapisał, na prawdę — a chęciami jeszcze dalej, jak zwykle. —

Lecz nie odpowiedziałbym należycie Twojej szczerej przyjaźni mój Kuzynie gdybym Ci nie odpisał choć w krótkości, na Twoje mój drogi praktyczny pożytek obiecujące wyrazy. Dzięki Ci za Twoją w tej mierze o mnie troskli=wość; dzięki za chęć opiekowania się mną w tej mierze, dzięki nareszcie za dobre o talencie moim zdanie. Niezawodnie że ja potrzebuję takiej opiekuń=czej ręki – i jak smutne jest w tej mierze położenie moje! Pomijam już, że prawie niepodobieństwem jest dzisiaj zrobić jakikolwiek układ z księga=rzami lwowskimi, ale co gorsza, nigdzie i u nikogo nie znajdziesz tu owego tak koniecznego wspierania literackiego. Dla mnie mianowi=cie takie wspieranie literackie jest owszem sine qua non – to też niewiele=rzyn ile dalszej zachęty zrobił brak twój we mnie. Bym pisał, chociażby dla siebie samego tylko. Aby już więcej nie wracać do rzeczy finansowej, zostanam Ci mój Kuzynie, że moje położenie tego jest rodzaju, że przy naj=żywszej wyobraźni, nie zdołałbyś go zupełnie pojąć. Jestem goły od najgolszego goleca – i żadna kamień nie wygląda tak dziwnie, jak ja owego przyrzeczonego mi przez ciebie honorarium, za posłaną powieść /: Kuzynka w Salonie :/ z której, jak to zwykle mi się trafia, idzie mi nader nieszczęśliwie – wszakże jeszcze w Listopadzie posłałem ją do Warszawy – a dziś piszemy już w Marcu. Jeżeli więc to od ciebie zależy, przyśpiesz Zapomnianym Honora=rium na ręce Karola Lelewa – przyśpiesz mój drogi! bo ja jestem nad wszelki wyraz potrzebny. — Co się tycze artykułów dla ciebie do Bibliote=ki chętnie tym Ci je przesłał – lecz nie takiego nie mam gotowego – postaram się wszakże, aby przygotować jak najprędzej: chciej mi wszakże mój Kuzynie dać mi wskazówkę, co by Ci właśnie było najdogodniejszego. Do niem=czyć mówić należy, że się mimo sam wtedy koronie – bo nie ma nie śmiałbym nawet, ani towarzystwa takiego, które by mnie zdołało zachęcić: i dla tego to wzdycham za możliwością dostania się do Warszawy.

Co się tycze powieści, mam w rzeczy samej niemało na warsztacie od kie=dy i w tym przeładuje mnie szatan niepraktyczności. Gdy coś mi się poda z głowy do pióra, nie zważając na możliwości praktyczne!! – I tak mam już wiele rzeczy większej powieści, której przedmiot jest ogromny i sam wyznam, pyszny – ale przerywam zawsze Cenzurowie nie do przebycia. Muszę Ci tu opowiedzieć epizod mojego wszystkiego nieszczęścia – latem ku 1847. posłałem manuskrypt dwutomowej powieści /Gnojarz w Gondoli/ Stolzmanowi tutejszemu księgarzowi, który zamówiwszy ją sobie uciekłszy w r. 1848 z wspólnikiem swym w depozyt miał ją zapłacić i wydać

Zdarzenia r. 1848 wstrzymały wszystko — mnie w świat popędziły — a gdy w r. 1850 wróciłem, Stolzmann umarł — i ślad tej powieści, której księgi już przedane przepadł bez wieści. I to nie wszystko. Millikowski w r. 1846 nie przyjął układ ze mną układ na 4 tomowe powieść (: Mecenasi dały ciąg dalszy :) Łozyn mi oddał 2 tomy — z powodu zdarzeń 1846 r. zepsione oświadczył mi w brew, że to co dał mi antycypacyi za owe dwa tomy — 800 fr. m. (to była cena umówiona za całe dzieło; układ był oczywiście ustny — bo dzieło to miało być drukowane za granicą. Lecz moralny — on ma dwa tomy u siebie — ja u siebie dwa drugie — ale ich nie drukuje — a ja nie mam teraz co z tymi pierwszymi dwoma tomy uczynić. —

Lecz to nie należy do rzeczy — Rozmów się mój drogi Kaziu w niedalekiej przyszłości z księgarzami i wydawcami Warszawskiemi — Miałem ja dawną myśl — przedstawienia w jednym całym obrazie z kilku powieści złożonym, pewnej walce z rzeczywistością — jakoś napisałem trzy powieści które były już drukowane t. j. 1° Lekarz magnetyczny jako prolog. 2. Zemsta pana Bolesty, i 3° Jutro które były drukowane w Albumie Bernheimowskiego. Jeden nawet jeden wszechmocny krytyk zauważył to, że jest związek jakiś między temi powieściami — lecz że nie ma środka i końca — i tak jest w rzeczy samej. Brakuje albowiem dwóch powieści. Jedna najobszerniejsza ma dalszy ten ciąg, mieć ściana, przypada pomiędzy Zemstą, i Jutro — a druga także bardzo tem długa, jako zakończenie. Całość dostałaby przedmowę i tytuł ogólny. Gdyby który z wydawców twoich przystał wydrukować ją wszystkie razem, obowiązałbym się w danym czasie przesłać te nowe dwie zupełnie nowe powieści. Rozmów się mój drogi w tej mierze obszernie, i odpisz mi jak najprędzej — a niezapomnij przysłać owe przyrzeczone Athenaeum; umiłuj się bo potrzebny jestem ustawicznie.

Kończę już mój drogi Kaziu! wiem że tak niemiałem cię znudzić nieprzyjemnie mojem niezgrabnem i długiem pismem. Przepraszam cię za to — ale to moja jedyna przyjemność, jeżeli mogę od serca do serca rozmawiać z tobą którego z całego serca kocham, i z całej głębi uczuć. Bądźże mi zdrowy i szczęśliwy obaj państwo i drodzy moi przyjaciele wraz z dziećmi waszemi. Życzę wam z pełnego i szczerego serca. Racz twej Pani całym moim, i w imieniu całej rodziny i w imieniu żony mojej i dzieci tysiąc ukłonów dziękujemy za jej pamięć pamięć, za jej przyjacielskie wyrazy. Lecz mi ona, bardzo wiele miłości dobrego, bo serce ze dla mnie rzadkie. Dzieciaki wasze razem od Chrzestnego mego, wszystkie niecnota ściskam i całuję, w imieniu i urodzinne przyjaciół. Dzieci moje, jako wasze drogie Aloyzowie — Zygmuntka i Bolesława (: czworo drugiem, i nich jedno w Dreźnie w 1850 :) polecam twojej pamięci i sercu. I jeszcze raz ściskam twoje z całego serca — kochający mnie! i czerwone że lubi mój pierwszy Kaziu. Twojej pierwsze Zacnej, dziękuje całą duszą, i do śmierci kochaj nieprzestannie. — twoim

Moja żona chciałaby sama przypisać — ale i nie zdrowa Skwierczewski
moja ... mowa — za pamięć — wraca wrócić i w jej sercu mając dobre miejsce ... z wami działa.

7. Odebr: 25 kwiet. 1853 r. 35

Drogi mój i kochany Karolu! List twój z d. 16 marca odebrałem dosyć prędko, bo już 22go miałem go w ręku; i byłbym zaraz odpisał, lecz się wstrzymywałem, aby zarazem poświadczyć odebranie pieniędzy, które, wedle listu twego donoszącego mi że zaraz nazajutrz to jest 17go marca wyjść miały; i spodziewałem się że prawie równocześnie nadejść powinny. Tymczasem już minął miesiąc, a pieniędzy nie ma dotąd. (Przykro mi serdecznie mój Karolu, że miasto innych sercu memu daleko milszych przedmiotów, każdy list mój zapełniony jest jednym zawsze, brudnym należycie, chociaż najpotrzebniejszym w życiu, przedmiotem pieniężnym. Nie miej mi tego za złe mój drogi, i wierzaj, że jak i dawniej, tak i teraz, Bóg widzi, nie jestem interesowny; i może lepiej by dla mnie było, bym się nim był dawniej nauczył; i wierzaj, że do Ciebie właśnie pisząc, nie brakło by mi na niewyczerpanym przedmiocie, jakim jest moja dla Ciebie i Twoich najczulsza przyjaźń, ugruntowana na tem co jest najdroższem i najtrwalszem w życiu człowieka — na tych wdzięcznych pamiątkach z wiosny życia. Lecz to jest właśnie przekleństwo mego przeznaczenia! ta <u>kura</u>, o której to jeden zawzięty w makaronizmach professor w Wilnie, twierdził, że ciągle za człowiekiem chodzi, i tak to bez końca rozpowiadał, że wtedy jego uczniowie, ciągle się poza siebie oglądali, czyli się im nie pojawi ta nieodstępna życia towarzyszka, czarna kura [illegible]. Słyszałem tę anegdotę doskonale opowiadaną przez naszego poczciwego Daszkiewicza, którego to jest jedyny najlepszy i najdowcipniejszy koncept gramatykalny. Otóż mój drogi! tą moją kurą, jest wieczny niedostatek, ale nie tylko ten prosty niedostatek, ale, abym się tak wyraził, nijako sztuczny niedostatek, wypływający z rozmaitych zawikłań, w których moje fatum nadzwyczaj dramatycznie pasyjami się łączą. — I tak przyznaj, że po twoim liście mój Karolu, mogłem być pewny przyjścia owej mocno pożądanej kasy — że mnie nadzieja omyliła, to jeszcze najmniejsze, bo my z nadzieją jesteśmy od dawna na bakier, chociaż [illegible] y zapamiętam, bawię się z nią w ciuciubabkę: a trzeba byś wiedział mój drogi, że w ciuciubabce byłem zawsze dziwnej niezgrabności, i miałem zawsze talent schwytywać wszystkie ciosy memu i nosowi najniebezpieczniejsze i najtwardsze rogi stołów, kąty pieców i t. d. Ale w tej niniejszej okoliczności, przez niespodziewaności, czyli koncept nowy mego dramatycznego

Otrh. 23 kwiet. 1853 r.

Ja tam, nie wypłatał mi figla nowego, podobnego do owych w dawnych tragedjach i romansach zwykłych gdzie to ukochanie za ukochanie przez góry lasy nawet i inne latifundia; pominąwszy więc to w mojem położeniu naturalną obawę, co jest w tej okoliczności najsmutniejszego, i dla czego do Ciebie piszę, i w imię twojej dla mnie życzliwości wzywam, abyś tę sprawę jak najprędzej ku dobremu dla mnie nakierował, i jako Deus ex machina w tym smutnym dramacie wystąpił, jest ten wypadek — że zapewniony listem twoim, zerwałem [illegible] gnany tu i owdzie [illegible] — a chcę to nie [illegible] za rzeczy, ale sta- wiając mnie w twardo krzywem, i rozdrażniając mnie na [illegible] — poło- żeniu. Jednem słowem, jak Ciebie serdecznie kocham mój Karolu, mam mnóstwo przykrości z tego powodu. Chciej więc, jeżeli mnie kochasz, wyklarować tę sprawę, i donieś mi zaraz, jak zawsze pod adresem Księgarni Lwowa. — Skończywszy historyję o tej sprawie mojej przechodzę do części literackiej. Stosownie do rady twojej postąpiłem, i przy- gotowuję dla p. Ungera trzy pewnie albo cztery tomy, które by mogły wyjść razem z [illegible] w Salonie. W tym dalszym ciągu tomów, będą głównie dwie nowe powieści — Przed laty trzydziestu — sceny istotnie z przeszłości mojej wzięte, nieco humorystyczne nieco dramatyczne; i Dwór i chata obrazek wiejski i społeczny zarazem, w którym same nowe, dziedzica dworskiego i wieśniaka występują figury — prócz tego dwie-trzy przerobionych nieco powiastek moich dawniejszych, jako to — Szpital honorowy Dwa wygnania — Przez ulicę i t.d. Dla ciebie rzecz wolna do biblioteki przysyłaj na lato wspomnienie o Dominie, i coś drugiego, co mi pewnie anonymem będzie wygodniej. Apropos anonymu — te trzy lub cztery tomy, mają jak mi piszesz, dostać jeden ogólny tytuł. W tem właśnie był niepozorny dla mnie, który utykam niepospolicie na punkcie tytułów. I jak Cię kocham mój Karolu! myślę, medytuję, i męczę sobie łeb od dawna, i ani rusz tytułu prawdopodobnego. Chyba by może wypisać Przyjaciół i pamiętników moich albo coś podobnego, dającego wyobrażenie że to są powieści z przeszłości, z pamięci mojej; raczej podobny po wspo- mnieniach i pamiętnikach. Ale dla czego nam dalej mówię o tem? Czyż mi się nie należy wet za wet od Ciebie mój Karolu? Biorę two- ją powagę Hanny, [illegible] sędziego!. Trzymałem twego syna do chrztu, uchowaj się że to Dobrodziejstwo to dziecko moje, które, jeżeli mnie kochasz, niechaj wyjdzie sub tuis auspiciis — to jest wymów p. Ungerowi w imieniu mojem; aby przy pierwszym zaraz tomie figurowała twoja nie- winn[illegible], w następujących dedykacyjnych słowach: Władysławowi Karo[illegible]

mierzowi Wojciechowi na pamiątkę najmilszych i najpierwszych chwil życia z nim przepędzonych przez jego autor. — A teraz mając najnaturalniejszy przechód, z części literackiej, do części rodzinnej, przystępuję do niej z radością, bo mi najmilej, najlepiej, i najswobodniej, pogwarzyć z tobą, mój drogi druhu, o naszej przyjaźni, o naszej przeszłości tak pełnej uroku. I jakże potrzebie niemam kochać mój Karolu? jakże ja niemam chować naszej wspólnej przeszłości, w pamięci serca, które przecie, tobie mój drogi, winien jestem, przelim się urwał do pisania. Te trochę imiennictwa czytelnego, i te całe powiastki, jakie mi nieraz w cichych chwilach dało to umysłowe życie, tobie tyleż winien jestem, byś we mnie rozbudził to życie umysłowe; bądź że to błogosławiony mój Karolu! bądź błogosławiony w dzieciach twoich, by ci szczęściem swojem i wdzięcznością stały się powiastką! — Gdyby nie twój pobyt w Zatorze, byłbym może w towarzystwie tego biednego Michała i całego domu Zemulińskiego zstępował do renty, i stał się jak tylu innych, o których kapitalnie powiedział niepomny jakiś rzymianin: fruges consumere nati! Coto za ocean uczuć przewidziany jest w tych wszystkich dawnych pamiątkach! Nieraz sam jak często, i z jakiem tęsknem, nieopisanem uczuciem przypominam sobie chwile przepędzone w Zatorze z tobą i z tym Domem, o którym bez twoich więcej nie mogę, i tym biedakiem zwichniętym życiem przez nierozsądne, małpie powiedziałbym przywiązanie. A naszej Epizody z Michałem, który umarł jak żył. Żył brzuchem, i brzuchem umarł — przemieniony wnątrz jadłoby nie najgorzej. A nasze pieszo wędrówki! Moje do Zatoru, wasze do Zemulińca! a rozmowy pełne marzeń! a przyjazd twojej pierwszej żony! i cały Epizod ten waszej miłości! Mój Boże! i przecież wszystko już przeminęło, i czyż nigdy, nigdy nie wróci? czyliż się już nigdy nie zobaczymy? mój Karolu najdroższy, to by było okropne! Widziałem twój wizerunek, i niedawno — przynajmniej podpisane było to na rycinie — [?] — Była to rycina ze zbiorów jakiegoś, lecz już nie pomnę czyjem staraniem wydanego. Niepodobny wcale na nim jesteś. Przynajmniej, w pamięci mojej zupełnie inaczej wyglądasz — i zdaje mi się że gdybym umiał rysować, to tym czasie [illegible] oddał na papierze podobieństwo [illegible], tak jak wtenczas chowa serce moje, i chowam do śmierci [illegible]. I czasem jak przez mgłę zdaje mi się widzieć, małą kotynkę, i w niej kilkunastoletniego chłopaczka, podobnego do matki. Jak też dziś wygląda mój drogi Chrzanowiak? Aż mi się serce ściska z żalu i tęsknoty za wami. Choć raz, raz jeden tobym chciał mi was do-

dzy rzadkim dzwnie! Mój Kaziu! trzymam Cię uważnie za słowo, i prze-
czytałem, ażali, wedle przyrzeczenia mi danego w ostatnim liście
twoim, przez pisanie sprawności przysłał mi ów adres obiecowa-
ny Ci na św. Kazimierza. — Drugiego Kazimierza który był i tobą z
Lubomirskiego znałem w Rosji, i parę miłych wieczorów przepę-
dziłem przy jego miłym gronie w Żytomierzu u niejakiego byłego
Sarnackiego — i pamiętam nawet — że śpiewał piosnkę [illegible] się nie
myśl Lubowickiego, do której [illegible] dowolnie muzykę. — Pamiętaj więc
Kaziu, że czekam tego adresu jak najprędzej — A teraz muszę
kończyć, nie tyle dla braku czasu lub papieru — ile dla bólu głowy, który
mnie męczy nieprzerwanie: trzeba bowiem, ażebyś wiedział że od pewnego
czasu niepospolitej drażliwości, kończę się na bólu głowy, przy każdym sil-
niejszym wstrząśnieniu — a ściskam cię jeszcze do Was najczulej — piszę
prawdziwie, całym sercem, wszystkiem czuciem mojem! Żałuję tylko
że będziesz musiał tę długą i niezwykłą czytać bazgraninę — bo nie
mieszczę umiejętnie pomału i wyraźnie pisać — jak dawniej tak
i teraz pióro moje idzie na wyścigi z myślą — tym razem, z uczuciem
które galopuje ku Warszawie. Ten mi to przyszły, że jak pisałeś
do mnie, czytając razem na razy — nie dziwnego przy tylu lekarzy i tak
ciągłej pracy! napisz mi wracie, czy to ostateczne cierpię, i czy ten
ból jest chroniczny lub tylko przypadkowy!. Darmo przeciągnąłem
tak ten, to tem, to owem — [illegible] [illegible], kończyć trzeba, i skoń-
czyć pożegnaniem! Ściskam słowo i głupi [illegible]! o proszę serdecznie
na tem kończę się słowie. Jest to [illegible] [illegible] [illegible]!
A więc kończymy się [illegible] [illegible]; i [illegible] mi Kaziu [illegible], by
powracając jego [illegible] [illegible] mi słowem do widzenia się! —
Wierz i w to słowo które wszystkie moje przyjaciele, wszystkie
[illegible] i wszystkie z głębi serca przesyłają życzenia dobrego
dla Was dla dzieci waszych, które wszystkie ucałuje [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] mnie. Bądźcie szczęśliwi moi
drodzy! Kochajcie mnie, i wierzcie że ja Was kocham z całego
serca i z całej duszy — Wasz do śmierci najprzywiązańszy

19 Kwietnia 1853 roku

Dzierżanowski

Moja żona przesyła Wam tysiące najczulszych uścisków, a moje
dwa chłopcy Zygmunt i Bolesław, chociaż to jeszcze dzieci i
dziecinni, znają Was, i pewnie Was ściskać będą — bo jeszcze dobrze
ja ich sam wychowuję —



8. 1853

Kochany mój Kaziu! Nie odpisałem Ci na twój list ostatni donoszący mi o wysłaniu pieniędzy, które rzeczywiście odebrałem, bo już list twój odbierając byłem słaby — długo i mocno dosyć. Była to jakaś gorączka trawiąca, na poły nerwowa, na poły febryczna, która mi ledwie po parę godzin przez dobę folgowała. Ustąpiła wprawdzie po dwóch tygodniach zawziętej diety, ale została ogromna niemoc, ale powiem Ci mój Kaziu! taka niemoc fizyczna i otrętwienie moralne, iż nie byłem w stanie nie tylko pisać, ale nawet mówić. Prócz prawdziwej przykrości, jaką miałem z tego, iż nie mogłem zaraz podziękować Tobie mój drogi, Tobie mój jedyny przyjacielu, który się chcesz jeszcze mną zajmować, za wszystkie twoje poczciwe chęci i trudy, którym zawdzięczam sprzedaż mojej powiastki — prócz więc tej przykrości, chciej Kaziu wierzyć bardzo wielkiej, niemałego mi ta słabość wypłatała figla z powodu, iż nie mogłem pokończyć dotąd pozaczynanych dla p. Ungera robót. Jest mi to podwójnie niemiło, bo i słowa mu nie dotrzymałem, i co smutniej dla mnie, nigdy tak jak teraz nie byłem potrzebny, z przyczyn jakie ci dalej opowiem. Zaczynam już od niejakiego czasu przychodzić do siebie; idzie to wszakże powoli dla przyczyn wielu, niestety bardzo wielu!. Ja mój Kaziu jestem nieszczęśliwy, i bardzo nieszczęśliwy! ja nie mam potrzebnego spokoju! Dla czego? spytasz mnie!. Wierz że Cię pewnie całem sercem i duszą kocham, i cenię nad wszelki wyraz twoją dobrze mi znaną czułość i prawość; ja Ciebie mój drogi! za prawdziwego mam brata; a przecież cierpienia moje są tego rodzaju że się nawet przed Tobą zwierzyć nie chcę; bo są rany wewnętrzne na które nie ma lekarstwa, które się człowiek waha i wstydzi nawet najpoczciwszemu powierzyć sercu. Są to rany najboleśniejsze!. jakby owe blizny, z których krew nie wylewa się na zewnątrz, ale ścieka wewnątrz!. Nie myśl mój Kaziu drogi! bym tu myślał o mojej gołyźnie ciągłej, o szczególnie lichem położeniu finansowem — o nie!. ja mam ochoty i energii do pracy dosyć!. Ani nawet nazywam największem nieszczęściem, że mam nieprzyjaciół bez liku, a przyjaciół bardzo mało, bo dawne stosunki po większej części porozrywały się pod naciskiem srogich zdarzeń: pomijam te wszystkie nienawiści, zazdrości, obmowy, i inne prześladowania, na które jednakże wystawiony jestem niemiłosiernie. Zabolą mnie niekiedy te ugryzki nieustanne, ale i na nie miałbym energii w pogardzie czerpanej dosyć, gdyby... Gdybym

nie był nieszczęśliwy!. Jestem nim mój bracie, wierz temu! I pod brzemieniem cierpień, na których zwalczenie nie mam siły, upada serce; a na nieszczęście w mojem usposobieniu, które przypominasz sobie zapewne, ale przypominasz z czasów wiośnianych — uczucie przemaga rozum!.. Zrozum to jeśli chcesz, a co zrozumiesz, to na szczęście biednych dzieci moich przysięgam Ci, będzie jeszcze niczem na przeciw tego co ja cierpię; żałuj mnie!. ale mi o tem nie pisz!.. Może się jeszcze kiedyś zobaczym, bracie! wówczas wypłaczę się serdecznie na twoim łonie, i będzie mi lżej zapewne — a na teraz dosyć o tem.

I nie byłbym nawet i tego pisał do Ciebie, gdybym nie czuł się do obowiązku wytłumaczyć się niejako przed sobą z tego braku energii, który, choć mi o tem w swych listach nie piszesz wyraźnie, czuję przecie że mi w duszy zarzucasz. I chciałem Ci dać skazówkę do pojęcia dla czego tak ciężko i powoli idzie mi teraz praca umysłowa. I wiem że mi to i bardzo zarzucają, a nikt nie rozumie, i niechce zrozumieć położenia mego; i nikt nie wie jakie ja trudności przełamać muszę, jakie cierpienia szpitalowe codzienne przecierpieć, zanim zdołam usiąść na chwil kilka do pracy umysłowej. I z tąd to nareszcie pochodzi mój ty Karolu poczciwy, że mi i słusznie zarzucasz zamiłowanie w ciemnych barwach. Przyznaję tę moją, bym się tak wyraził Rembrandtowską manierę, niezbyt wesołą dla czytelników którzy się chcą bawić, i którzy nierozumieją że oni nie powieści jakieś wymyślone czytają, ale obrazy bólów i walk moich wewnętrznych, wynikłości doświadczeń najsmutniejszych. Dla mnie mój Karolu tak się objawia życie jak je opisuję, i wierzaj świętemu słowu braterskiemu; ja nie kłamię, ja nie karykaturuję, ja nie przesadzam; ale przeciwnie ja łagodzę ile mogę tą poezyją która, śmiało powiem, czuję jeszcze w sobie, i której, ani pociski losu, ani nauki doświadczenia, ani wrogów zawziętość wydrzeć mi niezdołały. Ja więcej może od drugich skłonny jestem do pobłażania, ale każdej myśli mojej pobłażliwszej słodszej urągają szatańsko szydercze twarze otaczających mnie zdarzeń i ludzi. Ja jestem jakby ów malarz, któremu by swe myśli jasne rzucić na płótno, potrzeba nieba, pogody, i słońca jasnego, a któremu by malować kazano za kratami więzienia, lub pod słońcem lodowatej północy. — Rozgadałem się; przebacz Karolu!. ja męczę twoje biedne oczy!. Ty się skarżysz na twoje oczy!. jak mnie to gryzie nie pojmiesz nawet, czyli raczej dobrze pojmiesz, jeżeli pojmujesz, ile ja Ciebie kocham. — Ot lżej mi, żem się wygadał; ja teraz i tak żadnego, ale żadnego prawie nie mam towarzystwa; daruj mi więc z tego względu!. —— A teraz niestety! muszę cię jeszcze nudzić, i nudzić

najnudniejszym ze wszystkich nudnych nudnego życia realnego przedmiotów.— Stąd mi się opóźniła wprawdzie przesyłka dla p. Ungera, ale nie na długo. W połowie bowiem i z końcem Sierpnia przyszlę mu niezawodnie dwa albo trzy tomy powieści, z których część większa jest już na ukończeniu; i mógłbym prędzej nawet, gdyby nie to, że sam wszystko przepisywać muszę, bo po prostu, nie=mam na kopistę. To przepisywanie jest dla mnie nieznośne!.— Teraz spodzie=wam się, że mi robota pójdzie daleko łatwiej i prędzej, bo lada chwila porzu=cę wiejską siedzibę z jej wszystkiemi zajęciami; bo oczywiście, z konsekwencyi mo=jego fatum wypaść musiało, że parę tysięcy Rynskich złożonych w wspólkę dzier=żawną straciłem bez powrotu. Obym przynajmniej nic innego nie był stra=cił przez czas tej trzyletniej wspólki. Wynoszę się więc do miasta, i gdzieś, jak dawniej, choć starszy o tyle lat i tyle zdrowia w samotnem pod=daszu pracować będę zawzięcie. Może praca zabije albo ~~ten~~ bieda, albo to życie nieznośne. Lecz przenoszę się mój Kaziu obrzydliwie goły, ale po pros=tu powiadam ci, bez najmniejszego na jutro, na dzień choćby jeden funduszu. Dla przyczyn które mi tu niepodobna wytłuszczyć, nigdzie pomocy nie dostanę i nigdzie się o pomoc nie udam. Otóż [illegible] a [illegible]szy, czybyś nie mógł swojem słowem i poręczeniem za mnie namówić p. Ungera, aby mi zantycypował, ile będzie mógł, choć z kilkadziesiąt ryn=skich, a śmiało powiedzieć możesz mu, że najmniej dwa tomy, jeżeli nie trzy będzie miał między 15 a 20 Sierpnia. Byłby to dla mnie ratu=nek wielki, a nawet jedyny, za który — nie mówię o wdzięczności dla cie=bie mój drogi, bo wiem, że wszystko co możesz zrobisz dla mnie równie chętnie, jak ja bym zrobił dla ciebie — za który powiedz p. Ungerowi, wszys=tkiemi w mocy biednego powieściarza będącemi środkami, będę mu się starał wywdzięczyć. Jeżeli się zaś da to zrobić, zrób mój Kaziu jak najprędzej pamiętny na owe mądre przysłowie: Bis dat, qui cito dat. — Ale-ale — co do przyrzeczonych dla ciebie artykułów musisz już być cierpliwym aż do paździer=nika. —— A teraz pozwól bym kilka jeszcze najmilszemi dla serca mo=go słowy przeciągnął list ten, i przesłał Wam obojgu tysiące najczulszych i najserdeczniejszych wyrazów. Kochajcie mnie oboje poczciwi przyjaciele! i bądźcie szczęśliwi z całą rodziną waszą!. Kocham Was całem sercem, całą duszą, i wszystkiemi siłami, i wierzcie, że nie raz i nie dwa myślę o Was, i staram się Was wszystkich przedstawić sobie w Waszych starszych portretach, i wasze dziatki lube, które wszystkie całuję w piersi i oczęta

bawiawiki. Lecz nie zawsze mi się to udaje, bo widzę Was to młodszych to starszych; a działki brwiedzą mi najwięcej włosami i oczami swemi, które mi kolejno to ciemne to jasne się wydają. To wszakże pewna, że widzę Was zawsze z twarzami poczciwemi, uśmiechającemi się do mnie wyrazem tej waszej szczerej przyjaźni dla mnie będącej jedynym szczątkiem przeżytej marnie przeszłości, jedyną wiarą w lepsze wrócenia będzie, jedyną pociechą mego skołatanego życia, i jedyną nadzieją choć jednej jeszcze chwili wesołej w przyszłości, chwili oglądania Was i uściskania.– A więc do najszczerszych i pewnie najpobożniejszych modłów moich należy prośba do dobrego Stwórcy, by nie płonnem było to życzenie moje: Do widzenia się z Wami Kochani, drodzy i poczciwi!.. Do widzenia się Karolu mój!. odpisz mi zaraz, bo jak łatwo pojmiesz, niecierpliwie rachować będę dnie wszystkie!.– Do widzenia się! ja Was kocham i kochać do śmierci nieprzestanę. — Wasz dozgonny przyjaciel.–

Józef Dzierzkowski

Dnia 14 lipca 1853 roku.–

Poczciwy Wasz i mój Zygmuś pisał do mnie; przyłączam tu odpowiedź do niego, którą mu oddajcie z pocałowaniem najczulszem, które będzie mu tem milsze zapewne, że przez Wasze przyjdzie ręce. I napisz mi jeżeli będziesz miał czas, choć kilka słów o stanie zdrowia Waszej Jadwigi, której z serca życzę, by do zupełnego przyszła zdrowia. Niechaj zachowa bicie serca na czas późniejszy, kiedy to bicie serca będzie miało cel, i stanie się tą najwyższą życia rozkoszą, aby tylko niezatruwana smutnem życia i ludzi odczarowaniem. I ucałujcie wszystkie dziatki Wasze odemnie, nie wyłączając biedne sieroty! niech im dobry Bóg nadgrodzi smutne sieroctwo, najweselszem szczęściem. —
Pisz do mnie mój drogi jak zawsze na ręce Księgarza Karola Wilda i do niego też zaadresuj, jeżeli by była jaka przesyłka pieniężna. Niedawno odebrałem dwa numery tego listu, Tadeusza dostałem zaraz i [illegible].– A prawie jeszcze jedno – przyślijże mi przytem odcisk twego pierścienia ofiarowany ci tego roku na imieniny. Zatrzymaj mi stronę – a uszczęśliwisz mnie nad wszelki wyraz. —

Kochany Kaziu!

Dziękuję ci najprzód najserdeczniej za twój list i uczucia jego wyrazy. Wierzaj że umiem je cenić, bo ciebie zawsze szczerze i z serca kocham, i każdy list twój jest dla mnie prawdziwem szczęściem. Jest to przecie jedyna pociecha moja, jeżeli mnie zdybie prawdziwie przyjacielskie współczucie od którego dawno już odzwyczajony jestem. Mój Kaziu! nie zapomniałem, i nie zapomnę do śmierci chwil przepędzonych z tobą z moim nieodżałowanym Domciem, z żoną swoją poczciwą; kocham was całem sercem, i do śmierci kochać nie przestanę: tęskno mi do was, a najtęskniej do Domcia!.. spocząć, spocząć mój Kaziu to jedyne pragnienie moje. Chwile z wami były to najmilsze w życiu chwile moje, i już nigdy nie wrócą!.. Jeżeli tedy tak długo nic do ciebie nie pisałem, nie przypisuj tego ani niedbałości, ani obojętności; ale okropnie jestem złamany położeniem moim zewszechmiar ciężkiem i smutnem, i wszelkiej nadziei pozbawionem. A życie bez nadziei, jest to życie w ciemności, w ślepocie moralnej! wierzaj mi nie widzę przed sobą, prócz ciągłej nocy!. Chociaż nic nudniejszego jak żale i skargi, których nawet w stosunku przyjacielskim unikać potrzeba, opiszę ci Kaziu drogi w krótkości położenie moje, bo nawet w tej mierze mam do ciebie prośbę. — Po 48m tułałem się przez trzy blisko lata, z niemałym kosztem zdrowia, zasobów pieniężnych, i z wielką jeszcze stratą, bo stratą dawnej ciężko wypracowanej posady przy Księgozbiorze Ossolińskich. Gdy wróciłem wreszcie gnany niepotrzebnem przywiązaniem do kraju zastałem wszystko zmienione — i rzeczy, i ludzi! — A ludzie, ludzie! tak zmienieni, że prawdziwie w grób mi się zachciało uciekać!. Miałem fundusik niewielki w Rossyi; część jego odebrałem w r. 1850. i chcąc się usunąć nieco, wziąłem niewielką dzierżawkę na wspólkę z człowiekiem, który powszechnie uchodził za uczciwego, i z którym ja sam żyłem lat 20. Trzy lata przepędzone na wsi były najokropniejsze w życiu moim, bo się zarazem złamały ostatnie filary wiary w ludzi, schły ostatnie młodych złudzeń kwiaty. Wyszedłem z tej dzierżawy, starszy o lat najmniej 10, i odarty, osmutniony, znużony, i złamany nie do opisania. Stało się!. wróciłem do miasta, i dwa lata siedzę w niem. Piszę, pracuję jak mogę, i więcej chciałbym pracować, byle na powszedni chleb zarobić, bez

żyję w zupełnej samotności; jest to życie dla mego usposobienia, dla ducha mego zabijające; to też nie mam wyrazu na opis tego znużenia jakiego doznaję. I praca moja jest niewdzięczna! bo pracuję nie według własnej myśli i woli. Jestem maszynką i nic więcej od cudzej fantazyi zawisłą, według której widzimisia nakręcaną, jak najsłabszej zmarnowa=na, byle tylko szła dalej. Jestem po prostu eksploatowany na cudzą korzyść. Gdybyśmy tak razem byli, pokazałbym ciebie, że w Dzienniku Nowiny, prócz powieści i szkiców, których także jest sześć z pod pióra mego, wszy=stkie prawie recenzyje i rozbiory, i inne wiadomości bądź tłumaczone, bądź przerabiane, są także moje. I za to wszystko nie mam porządnego surduta na grzbiecie! Nie dosyć na tem, ale takim jestem niewolnikiem, że mi nawet nie wolno pisać to co mi się chce, co rozświta w głowie własnej, co zadrży uczuciem w duszy, ale to co każą, a tam komuś lepszem lub popłatniejszem się wyda. I dziś ja stary już powieściarz, nie bez zasługi, a przynajmniej nie bez doświadczenia, muszę zimną krwią patrzeć na to jak prace moje pakują ciągle do prokrustowego łoża, i to obcinają, to rozciągają według własnej ochoty. Jest to mój Karolu lekki tylko szkic położenia mego, i na Boga i honor przysięgam ci, zupełnie nie przesadzony. W takim układzie rzeczy łatwo pojmiesz Karolu mój, że nie jestem usposo=biony do swobodnej korrespondencyi; pisać zaś same jeremiady, to już lepiej nic nie pisać. I dla tej samej przyczyny, choć mi to już nie raz przychodziło na myśl, nie przypisałem tobie mój drogi żadnej po=wieści, bo choć zapewne nic by nieprzeciw temu nie miano, ale zawsze trzeba się opowiadać. To samo już nie bardzo miłe. Piszę teraz wszakże nową powieść dwutomową pod tytułem: Król dziadów, którą chcę tobie przypisać, jeżeli zrobić to pozwala — i jeżeli ukończę powieść. Nie uwie=rzysz mój Karolu jakbym sobie życzył emancypacyi; innego dziś nie pragnę końca, tak mi tu ciężko i nudno! I wszystko jednakowo mi się wiedzie; miałem dwóch chłopców; z tych już mi tylko jeden pozostał= Bolesław umarł przed półtora rokiem! Został sam jeden Zygmunt z sześciorgiem dzieci. — Lecz dosyć o tem! — Piszesz mi, że chcesz mi coś przypisać; byłaby to dla mnie serdeczna radość, lecz żeby nazwisko moje przyczepione do twego pisma nie zaszkodziło jego powodzeniu, bo ja jes=tem niezawodnie palcem fatalności naznaczony. Piszesz mi także, z powodu twego dzieła o cmentarzu powązkowskim, że przytaczasz ustępy z mego o Domu artykułu. Nie czytałem, bo dzieła tego nie miałem dotąd w ręku, a radbym z duszy, byłoby to czytanie najstosowniejsze do mojego teraź=niejszego usposobienia; lecz dla mnie za drogie to dzieło — a ciebie także nadto musi kosztować, abyś je mógł darmo dawać. Lecz czy nie mógłbyś przysłać

na ręce Kallenbacha kilka czy kilkanaście exemplarzy tego dzieła na ra=chunek. On by się postarał o prenumeratorów, i stosownie do tego odsyłał by Ci pieniądze. Zdaje mi się że byłoby to z awantażem dla Ciebie, bo tak gotowe trudno by który z naszych księgarzy z góry zapłacił. A należy prze=cie, aby się to ważne dzieło nie zerwało u nas, gdzie teraz gdy szlachta wzięła indemnizacyję, znalazłoby by pokupy. Propozycyję tę robi nawet Kallenbach prze=ze mnie; pomyśl nad nią i odpisz mi. — Posyłam Ci tu list Szczero=wskiego do Ciebie który już dawno zaległ u mnie. Zdaje mi się że poznałeś Szczerowskiego we Lwowie, o co mniejsza. Lecz co ważniejsza, nie wiem czy wie=cie tam że on w wspólce z drukarzem Pollakiem w Sanoku, wydaje Bibliotekę Polską zeszytami, których jest już kilkanaście. Bibliotekę tę za=mierza by się przedruki rzeczy historycznych, teologicznych i poetycznych wyż=szej wartości, a prócz tego będzie umieszczać i nowe utwory, mianowicie roz=prawy o rzeczach własnych i powieści. Jeżeli dobrze pójdzie będzie się wiele zeszytów. Jakkolwiek wiele tym odmienił w planie, mianowicie co do ceny która jest według mnie za wysoka, i co do przedmiotów, które dziełatym by z pożytkiem lepiej były, bo taka biblioteka powinna być jak najtańsza, i treścią swoją a taniością, zarazem zawsze nauczać, powinna zachęcać tworzyć czytel=nictwo, którego cięższemi argumentami nie utworzy; jakkolwiek takie jest zdanie moje, i czego Szczerowskiemu napisałem, zawsze znajduję przed=siębierstwo to nader pożytecznem, i dla tego jeżeli możesz mu co pomóc, a wiem przecie że twoje stosunki są potężne, to pomagaj wedle siły, i odpisz mnie, odpisz jemu co i jak robić w tym względzie zamyślasz. — Teraz jeszcze jedna prośba zupełnie osobista. Przyłączam tu drugi list adressowany do Franciszka Jateckiego. Ten Jatecki jest rodzony brat mojej żony, i winien jej jeszcze ze schedy macierzyńskiej 700 Rubli srebrem z procentami od r. 1850 — mieszkał on dawniej na Wołyniu gdzie nawet miał dawniej cząstkę w ziemi, a później kapitalik. Wyindykowawszy kwotę żonie mojej należną, oddał ją ojcu; a 700 Rubli przyjętym sposobem zatrzymał przy sobie. Od miesiąca do miesiąca odwlekał oddanie, aż nareszcie doszła nas wia=domość, że zaangażowawszy swoje mienie przeniósł się na mieszkanie do War=szawy, gdzie co robi nie wiemy, chyba że korzysta ze znakomitego talentu swego do muzyki. Pisać na pocztę do Warszawy nie wiedząc jego adresu byłoby rzecz próżna; a idzie o to gdyby by mu który list oddał do rąk własnych i rozmówił się z nim w tej mierze szczerze i otwarcie. On wcale nie zły jest człowiek, a żona moja nie żąda nawet by od razu wszystko zapłacił, ale niech przysyła cząstkami choćby najmniejszemi, mając to na względzie, że jego siostra jest w nędzy prawie. Owóż śmiem żądać po Twojej przyjaźni, że list ten żony mojej, sam wręczysz Jateckiemu

i przy wręczeniu przemówisz jak najmocniej do serca, aby chciał całkowicie
i to jak najprędzej przeczytał, a mógł by to go przenieść na gazetę wszystkie poda-
na, które dają wiele. Idzie tylko o to abyś go znalazł. Zdaje mi się że w Warsza-
wie tak jak u nas mówią się o którego szczególe w biurze policyjnym
od tak przeznaczonym. A może też do wypełnienia jego pomoże ci ta okolicz-
ność, że mieszka w Warszawie od lat już kilka siostra jego i mojej żony
Zofija Dąbrowska dla wychowania syna Henryka, który się odznacza
wielkim talentem muzycznym, i nawet będzie czy tam który na jakimś kon-
cercie się występował. Mój Karolu! wiem że tej prośby mojej nie weź-
miesz za złe, i zrobisz co będziesz mógł, dlatego też nie tłumaczę się z
niej dalej, dręczony najwięcej ze trudny jakie po temu mieć będziesz, i proszę
byś był pewnym, iż z duszy i serca szczęśliwym pozostawić mnie spowo-
nić w której bym ci przekazał o mojem najserdeczniejszem dla ciebie
przywiązaniu i gotowości na wszelkie dla ciebie usługi. — Niezmiernie
jak boleśnie dotknęła mnie wiadomość o słabości twojej żony tak
mocnej. Chwała Bogu że już zdrowa. Powiedz jej że ufam w Opatrzności
iż zachowa ją, która z położeniem swojem potrzebna na tym świecie dla dzie-
ci, i poczciwem sercem swojem zastąpiłaby nam jak najdłużej życie, któ-
rego jej z całej duszy dla ciebie, dla niej i dla dzieci waszych życzę; i po-
wiedz że mają dla niej przyjaźń i szacunek niezmienne do końca po-
zostaną w sercu mojem. Dzieciom i Kochanej! błogosławieństwo boże
niech będzie z wami i z waszemi. Zachowajcie mnie w sercach i pa-
mięci waszej, a mojemu najczulszemu przywiązaniu, które się z serca
wyrzucić nie zdoła, dopóki to serce bić będzie. Kocham Was drodzy
przyjaciele moi!.. Mój Karolu luby!. żyj zdrowo i szczęśliwy!. Do wi-
dzenia się! jeśli nie tu.. to tam —

D. 15 paźdz: 1855 Twój Józef Dzierzkowski

Mego Chrześniaka Zygmunta z braćmi i wasami całuję i ściskam
najserdeczniej, a przedewszystkiem życzę mu zdrowia jak najlepszego. Niech mnie
kocha!. Żebym tylko mógł wolniej odetchnąć, najpiękniejszym uczczę
go stosownie, i przypisał Chrześniakowi kochanemu, by mu chce-
ła pamiątka została po chrzestnym ojcu. —

Adress do mnie najlepszy najpewniej. Do Józefa Dzierzkowskiego
a na dole listu oddać w księgarni Kallenbacha. —

Kochany Karolu!

Pisałem do ciebie dwa razy, raz drogą księgarską, a drugi prywatnie, przez Dra Orzeszkowskiego. Nie wiem co to znaczy, że żadnej nie mam odpowiedzi. Boję się czy ty lub kto z twoich nie słaby. Trafia mi się sposobność pisania do ciebie, więc korzystam z niej. Kwiat Dziadów tobie poświęcony wyszedł już z druku, i jeden exemplarz wysłany do cenzury. Posłalibyśmy Tobie kilka exemplarzy, ale naprzód nie wiemy czy by dojdzie, i jeżeli, mimo że nie zbije to niecenzurowana dojdzie, jaką przysłać drogą. Chciej w tej mierze napisać w [illegible] p. Kallenbachowi, a do mnie na ręce jego, najpierw list obszerniejszy, którego tak gorąco i od tak dawna oczekuję.
Pani Twej uszanowanie i wyrazy najczulsze, równie jak i dla całej rodziny od mego Zygmunta załączamy —
Ściskam cię najserdeczniej Twój dawny

24 lutego 1856 Józef

Wielmożny Jmć Pan
Kazimierz [illegible]
Wojcicki
Dobrodziej

Kochany Kaziu!

W dwóch czy trzech ostatnich miesiącach piszę do Ciebie już czwarty list, i chociaż miło by mi było mieć od Ciebie odpowiedź, niemniej przecież, cieszę się z każdej jaka mi się nadarzy sposobności pisania do Ciebie. Dalej mi chce pogawędzić z Tobą listownie, bo byśmy się już kiedy osobiście widzieć mogli, tym cię mój Kaziu ser=decznie uściskał, szczególnie zapewne uwierzę. Rad zatem jestem każdej sposobności, by się Tobie przypomnieć i Twojej rodzinie, i Wam wszystkim przesłać serdeczne pozdrowienia.

Przystępuję teraz do interesu. Byłeś tak dobry żeś mi przyrzekł, a chociażbyś nie przyrzekł, znam przecie Twoje dobre serce, abym wątpił że zrobisz co będzie w Twojej mocy. Posyłam Ci powieść nową nie mniej więcej w osobnym druku. Jest to wyjętek z moich pamiętników zebranych i ułożonych w całość powieściową. Chciej postarać się o sprzedanie jej jak najlepiej i najprędzej, bo moje położenie finansowe jest niełaskawe. Pewien jestem, że przejrzeli Cenzorzy, a by Wam się lepiej podobała, przeznaczyłem ją do nieodżałowanej pamięci Domcia. Co do ceny, mniemam, że skromne byłoby żądanie po 30 Zł. m.k. czyli 120 Zł. za arkusz, po wyjściu druku w warszawskiej powieści i w Felietonie i w Książce. Główna dla mnie rzecz, o co się najusilniej mój drogi upraszam, abyś sprawę tę mając pomówioną jak najprędzej ukończyć się starał, bo nie mam nawet pożyczki jak rozpaczliwe jest położenie moje. Życzę mi się także że nieraz będzie wysłać (co jest większym przysługą) za 25 exemplarzy. Przy tej sposobności, może byś się upomniał o te exemplarze powieści dawnej przedanej: Rzecz w Lublinie.

Exemplarzy w naturze nie żądam nawet bo wiem że Książka za-
konfiskowana, ale może byś jakkolwiek za nie quantum, po od-
trąceniu dowolnych rabatów wytargował, a zrobiłbyś mi łaskę nie
pospolitą. Lecz jeszcze jedno najważniejsze. Na te pieniądze które ci
przysyłam wziąłem już nieco pierwej, życzyłbym więc sobie, aby pie-
niądze zostały przesłane wprost do tego który był tak dobry
i mnie pieniądze zaawansował; to jest, do pana Roberta Heffern
Doktora praw wedle adressu, który ci w tym liście przesyłam.
Zdaje się że mógłbyś te pieniądze przesłać prosto do niego nie prze-
chodząc przez ręce Kallenbacha lub Wilda co wolałbym, ale
wprost na pocztę.

Lecz dosyć już o tem. Nie powtarzam próśb moich, bo wiem że zro-
bisz co będziesz mógł, i jak najlepiej. Odpowiedzi Twojej oczekiwać będę
z najżywszą niecierpliwością, przyczem może mi napiszesz co o
przedmiotach w dawniejszym liście moim zawartych. Adres jest
zawsze wprost do mnie na ręce Księgarni Kallenbacha.—

A teraz chciej mi donieść co się dzieje z Tobą, z szanowną żoną
twoją i całą rodziną zacząwszy od mego chrześniaka Zyg-
munta. Przypomnij mnie sercu i pamięci żony Twojej, i chciej-
cie wierzyć wszyscy, że Was z serca kocham, i kochać nieprze-
stanę, dopóki to serce do was przywiązane bić nie przestanie.
Całuję Cię najserdeczniej. Daj Boże do widzenia się.

Twój Józef Dzierzkowski

D. 1 Marca 1856
we Lwowie

Adres.

Robert Heffern
doktor praw
we Lwowie
pod L. 114 2/4.

Wielmożny JMc Pan

Kazimierz Władysław

Wojcicki

Archiwista przy Senacie

w Warszawie

Kochany mój Karolu!. Nierozumiem mój drogi dłu=
=giego milczenia Twojego. Czyś chory, czy się gniewasz na
mnie, czy przestałeś mnie już kochać?. Każda z tych
trzech alternatyw okropnie i jednakowo przykra, a obie
ostatnie niezasłużone, bo to wiedz, że ja ciebie mój dro=
gi Karolu zawsze serdecznie kocham. A może chyba listy
moje i manuskrypt ciebie nie doszły; to by dla mnie
cios był straszny, bo mając całe nadzieje na tym ma=
nuskrypcie. — Na każdy przypadek rekapituluję całą
historyą. — Pierwszych dni marca posłałem ci manu=
skrypt powieści pod tytułem: Przed trzydziestu laty razem
z listem w którym prosiłem cię najusilniej, abyś się sta=
rał co prędzej sprzedać tę powieść jak najlepiej, bo przy
prawdopodobnym, a teraz już niezawodnym zwinięciu
Kurier[?], zostanę literalnie [?] bez kawałka chleba. List
ten i pakiet przesłał ci Robert Hefern dealer przez
który nawet przysłałeś swój adres, i od którego a
konto tej powieści wybrałem różnemi czasami 70 Rm.
K. - Nie mając odpowiedzi żadnej od ciebie, ani na=
wet powiadomienia że ci list ten doszedł, pisałem do
ciebie raz drugi na ręce księgarza Wallenbacha, któ=
ry napewno ci list ten wyprawił. W tym liście zakli=
nałem cię na wszystko, abyś mnie choć kilka wypo=
=wiedział słowami. Od pierwszego listu minęło miesięcy

cztery, od drugiego miesiąca dwa. Łatwo pojmiesz
że jestem w kompletnej rozpaczy. Najpierw wstydzę się
najokropniej przed Steffenem, który jest przekonany, że
to umyślona komedyja, którą przed nim odegrałem. Zda-
nie także szkodzi mi niezmiernie materyjalnie i
moralnie. Powtóre, przestrzegam Cię mój Karolu, i przy-
sięgam na wszystko święte, że jestem w najokropniej-
szem położeniu, po prostu w nędzy. Cóż Ci mam więcej
pisać. Powiadają!.. nie przeżyję!.. a przyszłe w dziełu
losy przeciwne! Siłę, Bóg widzi, chciałbym pracować,
mam nawet gotowe — przecież nie mogę. Jakiż na to
ratunek!- jeden tylko, i jakkolwiek wszystko się we mnie
na tę myśl wzdryga będę przymuszony uchwycić się go.
Lecz na co o tem dłużej rozpisywać się?- mnie to do
szaleństwa przyprowadza. — Wracam do powieści.-
Na wszystko święte zaklinam Cię, odpisz zaraz, uspokój mnie,
sprzedaj i przyślij pieniądze co prędzej, jeżeli chcesz mnie
od ostateczności wyratować. I zrób też dla mnie, który
jaką drogę, abym mógł więcej u was sprzedać powieści.
Mam jeszcze siły i energii do pisania dosyć — na treści nie
braknie mi ani na pilności — ale mi potrzeba mój
Karolu chleba powszedniego. Zgodziłbym się na trzy
powieści do roku po 200 zł m.k.— Byłby to dla mnie
ratunek najpewniejszy!. Karolu pomyśl o tem. Mam
nawet nowy rozpoczęte, a nawet prawie ukończo-
-ne- niemieckie rzecz historyczna na wzory niemieckie.
— Co do przesłanej powieści — piszę tam ci warunki

46

po 25 najmniej od arkusza ale śmiałem liczyć – aby chciał na raz by
wyjść mogło /: tylko mi zostało 130 zł./ – tak biorąc od Kle=
llenbacha za wszystkie moje dotąd wyszłe poezyi, rzeczyw=
tem wyłożyć czy mniej za – i chciałbym mieć jeszcze wyda=
dają 25 exemplary – a za tamte exemplarze Rodziny właśnie [?]
których nie dostałem, czyli nie mówię chcę cokolwiek
gotówką wydobyć. Jednem słowem mój Kuzynie! zlituj się
nademną, ratuj pieniądze!. ja się na twoję spuszczam
sam – i już nic Ci wyżej nie piszę. Jeżeli po tym liście
nie odbiorę od ciebie odpowiedzi – ha!. to już nie
odbierzesz listu odemnie. –

Ja ciebie mój Kuzynie znowu ściskam – i tysiące przesyłam
najczulszych i najserdeczniejszych uściśnień, i życzeń
wszystkiego najlepszego dla ciebie i całej
rodziny Twojej. Żonie twojej pozwól
oświadczyć wyrazy najgłębszej czci na=
czci i przywiązania niezmiennego.
Syna mego chrzestnego Zygmunta ca=
łuję i dzieci wszystkie twoje dzie=
ciątkom najczulej. Bóg wam niech
szczęści, jak wam z głębi duszy życzę.
Żegnam Cię raz jeszcze mój Kuzynie naj=
droższy – i pozdrawiam znowu do widzenia się – może
raz w szczęśliwszej godzinie.

Twój do śmierci Dzierżek [?]

D. 9 Lipca 1856

P.S. List pisz do mnie na ręce Księgarza Kallenbacha – Pieniądze prześlij mi na ręce Ktoregokolwiek bankiera albo wprost do mnie na pocztę /bo podobno to i u was można/ a w takim razie adresuj wprost do mnie: Ulica wyższa ormiańska Nr 117. – wolę tak niż przez Księgarnię dla mnie wiadomych przyczyn. –

otworzyłem bo dałem zły adres-
i aby dać kopertę. Wczytałem z tego ty
raz jeszcze Cię uściskam, i polecam się opiece
mocniej twojemu sercu mój Kazimierzu - Adjeu
bo duch z jednym wychowanem tylko, ale adjeu
Kazimierzu, [illegible] — do rzeczy [illegible]
Dany jeśli ci [illegible] ptaszki na list, ale Bóg
widzi że ten mały [illegible] wyjedzie [illegible]
w [illegible] u mnie.

Wielmożny JMć Pan
Kazimierz Władysław
Wójcicki
Archiwista Senatu Rządzącego
Ulica Miodowa w Warszawie
No [illegible]

Kochany Kaziu! List twój z końca lipca odebrawszy, wybierałem się co prędzej odpowiedzieć, lecz przeciągnęło się to jednak aż do dzisiejszej chwili; a przeciągnęło dla przyczyn najrozmaitszych. Prócz pewnego rodzaju oddalenia i nieswobodnego usposobienia, wyznam Ci prawdę mój Kaziu że niewiedziałem co Ci odpisać na niektóre listu twego ustępy, z którymi na żaden sposób zgodzić się nie mogę. Przedewszystkiem wszakże chciej być pewny, że tobie i twoich słowach żadne, i żadna na świecie przyczyna nie może zniszczyć tego uczucia najczulszej ugruntowanego bo na podstawie najmilszych młodości pamiątek, wspólnego zawodu, i szczerego poszanowania dla twego talentu, zawodu i życia całego. Do pamiątek najmilszych lat dnie z tobą, z Dominikiem i twoją żoną przepędzone, do marzeń najmilszych moich należy myśl że cię raz jeszcze może przed śmiercią mój drogi Kaziu przycisnę do piersi mojej, i raz nich wypłaczę niejedne te gorzkie, smutnych życia kolei i smutniejszych niedoli doświadczeń.

Pozdrawiamy to, co pozdrawiamy Bóg widzi z głębi serca przystępuję do rzeczonych ustępów. Jesteś tu o tę niesprawiedliwą pretensję, którą Ci przesłałem, i która jest z samego początku stała ci się powodem nieprzyjemności i niepotrzebnych wydatków, które słusznie wypominasz, ale jak Bóg słowem, i gotów byłem, i niewiedziałem jak tobie z nią poradzić, a miałem powody, dla których nie chciałem użyć pośrednictwa ani Lwowa, ani Kallenbacha. Żeś tego nienaruszonym przytem być nie mógł dostać, uważaj to na skutek fatalności do mnie od początku przyłączonej, bo jeszcze wiedz i czytam pierwsze wychodzące w Warszawie, które, chciej wierzyć że przeszło to bez małości ostatniej dalekie gorzko od najlichszej pretensji mojej. Znaleźć mnie dawniej, a od tych co mnie dziś znają, tobie byś mógł się dowiedzieć, jak ja dalekim jestem od wszelkiej zarozumiałości; nie mogę wszakże bez oporu przystać na twoje zdanie kil=

=ka z podrzędnemi strony wyrzucone. Nazywam to tabakierka literac=
ką, i dziwisz się że chcę też do tego tak nieczystą rzecz domieszać. Co do
pierwszego już powiedziałem że Warszawa nie ma prawa do teatral=
nego puryzmu, jeśli w niej znalazły naśladowców pisma Bogusławskiego
a nawet Niewiarowskiego, i tylu innych których nazwiska wypadły
mi z pamięci. Powiem jeszcze, że jakkolwiek nie znam siebie na cynis=
mu, ani powieści moich za czyste, nie czuję zgorszenia w tem
tak bardzo złego, co nazywacie nieczystego zamiast bezwstydnego na=
wet wyrazu bez, się przeciw mej [illegible] obszerne tłumaczenie, bo jak
ciebie słuchem nie rozumiem. Dodam w konkluzyi by rzecz całą zakończyć,
że to jest ustęp z najrzeczywistszych pamiętników, ~~[illegible]~~ z moich własnych, ja=
kie zacząłem był pisać rapsodycznie, dzieląc na podobne ustępy w formie
powieściowej. Nawiasowo powiem że list taki jak twój nie był tego
rodzaju by mi dodał otuchy do dalszego ciągu; zaś zupełnie do tych
pamiętników jestem zdegustowany. Wszystkie w nich występujące oso=
by i wydarzenia są prawdziwe; nic tam nie ma przesadzonego na
złe, prócz użycia na dobre charakterów ale dobrze dotyczącej się pana
Adama. W tym ustępie chciałem oddać to towarzystwo, w którem się=
tem od dziecka, i które znać mogłem, bo jak wiesz, że w ostatnim to=
warzystwie było najgrzeczniejszego, z naszych, najgładszego, lub nawet
otaczało mojego Stryja u którego się chowałem. Z tych zaś przyczyn
powiem ci, jako zdaje mi się, iż to czytelne odwzorowanie tego
lekkiego, wesołego i dowcipnego towarzystwa udało mi się w swojej
powieści. Są nawet tam ustępy tak dalece w humorze napisane,
że chyba ich nieczytałeś dla fatalnego pisma lub złego gdzieniegdzie prze=
=mazania mego, pomieszał tem sensu i wyrażenia. Z myślą to ostatnie
dla tego że znając najmocniej twoją wiarę, jakkolwiek nie zgadza=
m się z twoim sposobem widzenia co do czarnych charakterów, i
w ogóle, co do wymaganego zdaje się przez ciebie jakiegoś pokostu przy=
zwoitości. Ja nie tworzę czarnych charakterów; widzę je już one, i są
stokroć gorsze od moich najczarniejszych charakterów; bo też twoje
nieliczne są i tak dalece biedniejsze od tych co opiszę; ani też mnie=
=mam, bym powinien pobielając te społeczne nicości, bez za=
wał na swe sztancowane opisowo. Wierz mi prawie [illegible] pisać,

należałoby mówić, ale właśnie rozmowie. To powiedzmy sobie mój Ska=
rbu kochany nie wiele, że to zadanie jest najmniej o którem bardzo to=
wszystkich, o którem piszesz że przemagam w Warszawie, jest niczem innem
jak przyznaniem się do istnienia tylko bardzo. Znam ja mój drogi to
wszystko doskonale. To czasach jakie już przeżyliśmy, i w których mieszkaliśmy
wszystkie u nas rzeczy spotkanie objawiły się najjaśniej, towarzystwo
jak wszystko tuli się w hipokryzyi. Dziś chcemy pochlebstwo nie prawdy,
bo już się niem walczyć nie chcę, bo pomsta pomyślamy lub mistyczne
wyjątkiem życia materyjalnego, tak których z powinności wielkiego
wzniosłejszych rzeczy starają dziś uwagę. Nie ochotem [illegible] tak bardzo, [illegible]
ochotem na świat cały, pomyśl, a zrozumiesz to mój Kazimierzu, czego ja tobie
nawet rozpisać i nie mogę, i miejsca brakuje. Od czasów Napoleona pierwsze=
go przeszliśmy do czasów Napoleona III^go^. Napoleon był stał się kuzynem
Napoleonem musiał przechodzić przez Ludwika Filipa. Co we Francyi
to i wszędzie — co było albumem klerykiem, [illegible] się sztukami zacho=
ków akcyi handlowych i przemysłowych. Jedziemy mój drogi kolejami
żelaznemi prostą drogą do zupełnej nowości umysłowej, w zmierzaniu
wyżnem szlachetniejszem poetycznem. I dla tego chcemy by wszystko [illegible]
[illegible] w złoto nas, by się broni [illegible] silnym [illegible] [illegible] nie rez=
[illegible] [illegible] ten, co to był nam [illegible] za [illegible], co na [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] wraz nas z sobą w drogę [illegible], [illegible], i [illegible].
Chcę i chcą, koncentrować, by nad martwym [illegible] [illegible] tylko [illegible]
[illegible] i [illegible] z pięknym na [illegible]. Oh! ale to [illegible] wielu przy=
tomny! a razem przytoczę ci kto nowych wyznawców w których ten
[illegible] wielką odgrywa rolę. — Przepraszam cię za ten wstęp. Który
już [illegible] przez [illegible] wyrazić [illegible], a potem [illegible]
się przeć, [illegible] nie można [illegible] mają po [illegible]
[illegible] wszystkich, ale przecież [illegible], bo mi pieniądze są bardzo
potrzebne, i przecież je wywieźć do mnie na [illegible] przez [illegible]
bachu. [illegible] [illegible] [illegible] się [illegible] [illegible] w Warszawie, któ=
ry [illegible] mają [illegible], dla tego że mają, jeżeli nie ja żaden
[illegible]. Mój Kazimierzu! chciej to [illegible] [illegible]. Odpowiedzialności
[illegible] krytycznego już ja brać nie [illegible], i jeżeli kto z niem wy=
stąpi, [illegible] bez [illegible] wypowiedzieć moją odezwę. Daj Boże bym
[illegible] nie miał na moim sumieniu literackiem, [illegible] [illegible]=
=pisanie się [illegible] [illegible] [illegible], ale nie [illegible] [illegible] [illegible], byś się

żaden nie znalazł naśladowcy; ani żaden mniej od ciebie surowy czytelnik i sędzia.

A teraz o innej pomówmy rzeczy. Wychodzi tu we Lwowie: Dziennik domowy pismo tygodniowe dotąd stale wydawane przez Stupnickiego, który mocą swej woli wytłumaczył się na literata niebędąc nim nigdy, ale który ma uczciwość wytrwałą i zapał niesłychany. Dotąd sam ogłaszał, sam wydawał i rozpowszechniał pismo. Wystarał się o pozwolenie przeniesienia swego dziennika do polski i rossyi; ma je już w ręku, i od nowego roku pismo to do was zawita. Równocześnie z listem moim, idzie list jego do Orgelbranda z ogłoszeniem prenumeraty. Chcąc podnieść to pismo, Stupnicki któremu ja z tego całego [illegible] pomagałem, chce na rok przyszły oddać mnie główną redakcyję (: anonimie, bo nazwisko moje nie może być wspominane, a za tem i u was niema co o tem publicznie wspominać, przez chyba tytułem [illegible] przewodnictwa :). Naturalnie jest to pismo jest ubogie; niemożna go zatem bardzo podnieść do wysokości dziennika belletrystycznego w całem tego słowa znaczeniu. Jeśli wszakże uda mi się przyjdzie do skutku, przez powiększenie materyi po [illegible] części historycznem tle, chcę głównie wprowadzić kronikę literacką, i pojedyncze pisma w wyborowy świat [illegible]. Zamyśla on także dawać ilustracyje, w którym to celu jedzie temi dniami do Wiednia aby sprowadzić rysownika pe[illegible]. Daje też corocznie premia w drzeworycie wcale ładnych scen z historyi polskiej. Obchodzić więc mi najmocniej o to, czy to pismo będzie dobre, bo i jego powodzeniem zatarowane jest i moje powodzenie. Idzie więc o to aby Ty mój kochany jako literat, i literat wcale znany, powszechnie mający uznanie, chciał pomódz temu pismu, zalecając je bądź przez innych słowami o niem słowo, i rozsyłając go, starając się usilnie o prenumeratorów i t. d. Wiem że o ile będziesz mógł nie odmówisz mi pomocy swojej, o co proszę Cię najusilniej.

Piszcie już (?), bo mi już miejsca zabrakło, i przestaniem [illegible] a odpowiedź jak będziesz mógł najrychlej, na wolne ostatnie tych przerzuconych przedmiotach. A teraz mój kochany i poczciwy Karolu ściskam Cię po bratersku i po przyjacielsku mój najserdeczniej, przesyłając Twojej szanownej żonie twojej i dziatkom całej tysiące najczulszych ukłonów i uścisków. – Wierz mi że Cię do śmierci kochać nie przestanę. Żyj zawsze wraz ze swemi zdrowo i szczęśliwy! Obejmuj się jeszcze raz w duchu Twojego

[illegible] października 1856

Wierny do śmierci [illegible]

14. 1857 49

Kochany Kaziu! Pisałem do ciebie przed parą miesiącami, bez
żadnej nie odebrałem odpowiedzi. Być bardzo może, że ciebie list mój nie
doszedł, a to z tego powodu że nie był opłacony na miejscu. Uczyniłem
to umyślnie z tego powodu, iż mi inaczej zapewniano, jakoby lepiej były
nieopłacone.

Raz w raz piszę do ciebie po raz drugi, i w szczególności powtarzam
prośby moje. Najpierw co do powieści mojej poprzednio nieszczęśliwej, bo
i przedać jej nie mogłeś, i tobie się nie podobała. Przedaj ją mój Kaziu
jak możesz i gdzie możesz; wracam w chwili tej w moc niewoli
drukujący się Sentem ptaszek Krzyżowy: dla czego jej jeden warunek być
nieuzyskiwany. O cenie jej nie mówię, spuszczając się na ciebie, ale to
tylko powiem że mi są pieniądze gwałtownie potrzebne. Jeżeli prze-
dasz, pieniądze odeślij wprost do mnie pod adresem Redakcji
Przyjaciela domowego. Jeżeli nie przedasz, i myślisz że przedać nie=
podobna, to bez zwłoki i odeślij mi manuskrypt, bo drugiego
nie mam.

Druga prośba moja Ojcze, abyś wpływami swemi, a w szerze lite=
rackim mianowicie, jak to wielu powszechnie jest wiadomo, wspie=
rał Przyjaciela Domowego który doznał wolny wstęp do was, i za=
pewne jest jest w twoich rękach /: bo Urzędowi Książnica z tąd Re=
daktor posłał pewne exemplary dostał polecenie, aby je miał na
twoje rozkazy/. Pismo nie tęgie zapewne, i bardzo go zaraz podnieść
nie można, bo jest właściwie wyrachowane na pewną klasę czy=
telników, który nie lepszego czytać nie będą. Ja należę do jego re=
dakcji i starać się będę o tyle go poprawić, aby mniej więcej
zastępował Przyjaciela Ludu s.p.. Od razu to nastąpić nie
może, ale nastąpi niezawodnie, jeżeli podniosą się dochody z
prenumeraty pochodzące. Owoż tę prenumeratę popierając u was
wszelkiemi siłami zrobisz mój Kaziu przysługę
bo i pismu, i mnie osobiście. Mam je przejąć między innemi

dawać życiorysy krótkie (z drzeworytami:) znakomitych literatów teraź=
=niejszych. Pomiędzy pierwszemi chciałbym umieścić ciebie mój drogi i two=
jego nieodżałowanego Dominika. Do tego mi potrzeba dat niektórych z
twojego curriculum. Możesz mi je przysłać, a i tak przypominam sobie
dobrze, iż mi przyrzekł raz jeszcze jakiś dar tobie w dniu balu
czy obrazu danego dla Kazimierza. Będziesz mi w tym względzie
jeśli możesz przysłij.

Do tych dwóch próśb dołączam trzecią. Wiem zapewne, że powieść
moja Córka [illegible] znana wam nie przypadła; ale wiem
że traktuje to niezwykle, iż przez pewne względy powieścia i nazwiska
które to głównie miejsca się nie podobają; wszak tym sposobem
pana już edycyi Kaulbachowskich posłano do was. Otóż chciałby
mój kochany nie mógł się dowiedzieć z egzemplarzem w ręku
(:a egzemplarze zostały w Lemberze:) które miejsca naturalnie wymazać;
w takim razie zakondemnowane te akurat Kaulbach kazałby prze=
=drukować, a przecież tym sposobem mogłaby ta powieść dostać się do
was. Idzie tu najpierw o Kaulbacha, który znaczny zrobił nakład,
i głównie tylko dla waszych prowincyi; bo u nas powieść z Niemiec
znana; nie chciałbym aby przeze mnie przyszedł do znacznych strat,
aby i jemu i mnie uchodziło na przyszłość; a prócz tego mam jesz=
=cze inne często zrobione plany, o których długo by pisać było.
Jednem słowem jeśli możesz do dobrego użycia mój kochany, daj mi
ten dowód przyjaźni, i zajmij się tem, ale serdecznie, jakby włas=
ną sprawą. Szkoda by to było potarować z pewnemi kosztami,
Kaulbach jest gotowy ponieść je też chętnie i najchętniej.

Na te wszystkie prośby moje czekam mój kochany drogi na od=
powiedź twoją, jak może być najprędzej, której tem mocniej
oczekuję, iż wiele razy dłużej czekam na list twój, tyle razy
najrozmaitsze przychodzą mi myśli. Czy chcesz? jestem trocha
nym pesymistą; a tyle już przykrego doznałem, że zawsze na
wszystko boję się przystroić. Do najczulszych nie chcę temu
uwierz mój kochany, nadzwyczaj obawiam twojej przyjaźni, itp.
jak ... wszelkich słowników jakie mam z sobą i rodzina
twoja. Czy wiesz, albo nie wiesz – ja ciebie i całą twą rodzinę

Kocham całym i niezmienionem uczuciem. Mnie się ciągle zdaje że to przed kilku miesiącami mieszkaliśmy z sobą, i potem poże=gnali, aby się wkrótce zobaczyć. A tymczasem myśmy się poże=gnali, może już na zawsze. Mój Kasiu! Bóg widzi jak jest mi smu=tnem i smutnem to uczucie, jakie budzi się w sercu mojem, gdy sobie wspomnę o Tobie i o Twojej poczciwej i kochanej żonie. Ściskam was wszystkich najserdeczniej przez dzielące nas morza, a życzę wam wszystkiego czego najlepszego. I chociaż temi słowami nie Ci najlepiej wytłumaczą myśli moje — Do widzenia się! choćby po latach paru, choćby raz tylko, raz ostatni przed śmiercią — Bądźcie zdrowi i szczęśliwi —

Wasz do śmierci najserdeczniejszy przyjaciel

[illegible]

D. 15 Stycznia 1859

Odpowiedź zaadresuj do mnie w księgarni Kallen=bacha —

Twojej najpoczciwszej żonie, ty=
=siące najserdeczniejszych ukłonów. By=
ło mi bardzo przyjemnie [illegible]
[illegible]

51

D. 27 Kwietnia 1857 Lwów

15

Mój kochany i poczciwy Kaziu!.

Przed trzema czy czterema miesiącami pisałem do Ciebie, ale żadnej nie odebrałem odpowiedzi. A ponieważ znając twoje serce poczciwe, nie mo=gę inaczej myśleć, jak tylko że list ten zagi=nął, bo pewnie inaczej byłbyś mi przecież choć krótko słowo odpisał; powtarzam zatem coś=kolwiek treści owego listu.

Naprzód była mowa o tej mojej nieszczęśliwej powiastce (: Przed laty wydanej :) która Ci się tak bardzo niepodobała, a którą jako ojciec przywiązany do dziecka swego broniłem, i bro=nię dotąd, nie żebym ją miał za rzecz dosko=nałą powieściową, ale iż czytam wychodzące u nas powieści gorsze stokroć, i bez najmniej=szego talentu artystycznego pisane – między=innymi naprzykład ~~Obywatel~~ Kaczkowskiego, któ=rą ostatnie przeczytałem w Dzienniku Lite=rackim bez ogrzewki, i ~~[illegible]~~ [illegible] utworzenie bez artystycz=nej wszelkiej, jako też za obrzydliwe tenden=cyje, z któremi od czasu do czasu lubi pan Zygmunt wyjeżdżać. Dalej pisałem ci i to, że jeże=li w owej powieści mojej wydało się co niepotrze=bnem (: jak mi piszesz :) nie ja temu winien, albowiem ten cały obrazek był wyjątkiem z pamiętników moich, obrobionym w kształcie powieści. Nadmieniam tedy pisałem Ci moj drogi że piszę rzeczywiście pamiętniki, ale nietylko romantyczne, i osobiste, ale choć tylko w niek=

odbitą całą księgę którą przejrzałem; cały zaś
i przemierzony literacko, jakiekolwiek i zdarzenia his=
=toryczne (o ile mi były wiadome), lub sam do niektó=
nabierałem; krótkie biografije ludzi więcej odznacza=
jących się w mojej epoce i.t.d. lecz iż naprawdę od
siebie, dla wszystkich pisałem prawdziwie bez stron=
=niczości wielkiej; pamiętniki te w całości za
mego życia nie wyjdą. Będzie to podobno jedyna
spuścizna dla mego syna. — Wracam do przeszłości.
Pisałem więc do ciebie mój kochany, abyś ją zbierał
albo zbył, chociaż po lichej cenie, i mnie wprost
przez Bankiera jakiego lub na pocztę odesłał pie=
=niądze, albo jeżeli tego zrobić nie zdołasz, abyś
mi ją odesłał. Co samo powtarzam i teraz;
wolałbym ją zbyć u was; lecz jeżeli to być nie
może, chcę ją co prędzej mieć u siebie. Chciej
więc mój drogi jak najrychlej a kategorycznie
odpisać /: z dodatkiem na kopercie do mnie za=
adresowany: oddać w księgarni Wallenbacha :/ —

Przy tej proszę ciebie i pozdrawiam przyjaźnie,
abyś zechciał wziąć pod przemożną opiekę
moją: Przyjaciółka domowego, który zaczął
do was wpływać, i mógłby się podnieść, i
być niejako dalszym ciągiem Przyjaciela
ludu, gdyby rozszerzenie prenumeraty przyszło
w pomoc dobrym chęciom wydawcy,
i postawiło go w możności honorowania
należycie współpracowników; a ja jestem nim
nim, bo w dzisiejszych okolicznościach jest
mi niepodobieństwem pracować w tem piś=
mie ustawicznie, ani nawet po części.
Czy co się w tej mierze zrobić da, i jakie zasięgnąć
przedsięwziąć kroki? Racz kochany mój Karolu
donieść mi o tem od razu pisząc, najrychlej.

Dalej prosiłem Ciebie, czyby nie było podobień=stwem umieścić mój wyjątek w Lirniku ciernio=wym mojem, który został pozbawiony własnej treści, ale dla czego nie wiem. Po wprowadzeniu wyprowadzony jest obraz z r. 1812 w któ=rym X. Józef figuruje, ale bardzo skromnie i lemoniadowo. Może by się przecie znalazł jako madres in rebus, jak to bywa na świecie, i może przynajmniej można wiedzieć miejsca opuszczone, które by się przemieniły, i także przedrukowały. Chciej to mój kochany Kaziu mnie łaskawie w ta=kiej pamięci, i co wymyślisz, lub uczynisz, zawia=domić.

Przy tej sposobności zapytam Ciebie także, czyli znasz tam wszystkie utwory powieści moje, i które?. Mniej więcej są te następujące. Błękitna Trzyda. Szlice. Lirnik cierniowy. Król dziadów. Próżniak. Prócz tego jest wiele bardzo szkiców w Przeglądzie i Dzienniku Literackim nieprzedru=kowanych osobno. Czy wiedzieliście tam te dzien=niki?.. Napisałem także parę szkiców historycznych, jak to: Prolongacyja sejmowa była raz przedtem w Dzienniku /: nieprzedru=kowana. Wtym mię razem i dziennikiem, i także nieprzedrukowany drugi szkic z czasów Au=gusta III. Intrygi dworskie. A teraz idzie w dzienniku trzeci szkic z epoki 1769 – 1792. Uniwersał hetmański. Ten się przedrukuje. Prócz tego, ponieważ już rozpisałem się o moich pracach dodam jeszcze. Szlachcic który wychodził w Tygodniku domowym, i jest prze=drukowany. A w dzienniku była także powiastka nieprzedrukowana. Dwie tezy: W czepku się urodził, rodzaj szkicu humorystycznego. Prócz

tego w Dzienniku tymże, prawie wszystkie artykuły
recenzyje są moje. Wszystkie Kraszewskiego, Korzeniow=
skiego, [illegible], Tryplina ~~po~~ niektórych dzieł
recenzyje są moje. A i zagranicznych dzieł; recenzyje
dalszych tomów Cesarstwa Thiersa, Pamiętników
Pani Sand George, i niektórych innych jej dzieł, z
cudzemi artykułami. Wspomnienia o zmarłym Hei=
nem — a drobnych [illegible] wiadomostek i anegdot
moich jest bez liku. Piszę Ci o tem mój Karolu, dla
tego iżbym Cię prosił bardzo, abyś mógł [illegible]
cić w których waszych dziennikach, że i o mnie
wspomniane, [illegible] głowie, moje zasługi w
zakresie [illegible] i Dziennika liter. Ktoś jak Ciebie
kocham, nie zważyłby się wzmianki. Wiele mi [illegible]
tem zależy. I zarazem jeszcze jedna prośba. Nie=
chaj mi czyli masz jakie stosunki z którym z
waszych trzech pism głównych (: Dz: Warsz: Gaz=
ety:) i Kroniki, przez Biblioteki:) i czyli jesteś z któ=
rym z redaktorów na tej stopie, abyś go skłonił
do mnie, i szczególnie namówił do używania u
mnie powieści, ale tak aby pierwszy druk odem=
nie nie wychodził, bo by się on zgłosił do mnie,
i w takim razie wyznaczył jakąś cenę stosow=
ną do cen dziennych, i [illegible] feletonowych, na=
turalnie nie takich, jak dostałem za Rudi=
ona w salonie. (: 800 złp: przeszło:), który Zachwia=
[illegible] [illegible] [illegible],
Kronice na jeden tom [illegible] przysłali [illegible]
Tw. Br: —

Mój Karolu najdroższy! Dawny ci czekałem [illegible],
ale [illegible] Cię na Twoją dawną do mnie przy=
jaźń, i na moje do Ciebie niezmienne przywiąza=
nie — odpisz mi co prędzej, i o ile będziesz mógł
starannie, na wszystkie prośby moje. Przebacz=
mi już [illegible], aby Ci mój Karolu wypowiedzieć,
[illegible] jest w sercu mojem dla Ciebie i dla Twoich.
Kocham Ciebie i Twoich jak dawniej, jak dawniej
niezmiennym sercem — życzę wam zdrowia wszystkiego
najlepszego, i najszczęśliwszy byłbym, gdybym mógł
was choć raz przed śmiercią widzieć i uściskać najserdeczniej.
Do widzenia mój drogi Karolu — Dzierzkowski

Dnia 10 Maja r. 1857. 16. autobijografia 53

Kochany mój Kaziu! List twój tym razem bardzo prędko odebrałem, i pos=
=pieszam z odpowiedzią. Dziękuję ci przedewszystkiem za serdeczne wyrazy two=
=je; są one dla mnie zawsze wielkiej wartości, bo jak ci to ciągle powtarzam, kocham
cię i twoich niezmiennem przywiązaniem, i wiesz mnie, wspomniałem, i [illegible] so=
=bie głowę, jakiemby to sposobem raz jeszcze w życiu zjechać się z tobą mój Kaziu, abyś=
=my rozmawiali na pogawędce o naszej przeszłości niepowrotnej: Ileśmy przez ten czas prze=
=szli, ile doświadczyli, ucierpieli i sercem i głową?. Ale czyż nam wrócić jest w
stanie ten umysł młody, i to serce młode, byśmy mogli przypomnieć naszą naszych myśli
i uczuć świeżych do przeszłości naszych pojęć, dążeń, marzeń, i wrażeń
owoczesnych? Żadna siła w świecie! Będzie to tylko martwy opis rozdziałów, samo dzie=
=ło przypadło na czasie!. Ach, bez powrotu w przeszłość, byśmy mogli cieszyć się, i
zapłakać razem nad umarłym trochę towarzyszem naszym, niedołężnym Domi=
=nikiem! — Ale bez płaczu naszego [illegible] w tem jeszcze życiu, czytelnik sobie nie może
dorozumieć o tem; przystępuję do odpowiedzi na list twój. Zaczynam od twoich do
Kallenbacha poleceń. Niestety [illegible] nie czego [illegible] co do twoich
Powieści. Odebrał exemplarzy 25; z tych sam widziałem i rachowałem 23 ex: dwa wszy=
=stkiego przedał, i że te odeśle ci pieniądze na ręce Natansona. Co do reszty exemplar=
=zy czeka będzie na twojej decyzyi, czy chcesz by dłużej u niego zostały, czy żeby je także
oddał, lub może gdzie indziej wysłał, n. p. do Poznania; robi tylko tę przytem uwagę, że
oddawanie naraz exemplarzy, przyniosłoby ci [illegible] niepotrzebny. — Chciej więc jak naj=
=rychlej odpisać mi w tej mierze. — Co do mojej powieści, oddaj ją Natansonowi, by do
Kallenbacha wyprawił. Ja i cóż mam robić, kiedy jej zbyć nie mogę, co raczej nie=
na do fatalności mieć osobistych, bo mimo niekorzystnego zdania twego, powtórzę
zawsze, iż gorsze daleko powieści umieszczały i umieszczają wasze feletony. — Chcesz wie=
dzieć curriculum vitae mojego!. Urodziłem się w Xawerowie miasteczku powiatu Owruckiego
na Wołyniu; ojciec Roman; matka Antonina z Dąbrowskich, r. urodz: 1807 d. 11 Stycznia. Wychowa=
łem się we Lwowie w domu Stryja Józefa; człowiek to był uczony bardzo, pełen przyjemności
towarzyskich, i wiadomości gruntownych mianowicie historycznych; miał ładny zbiór książ
manuskryptów i rycin; żył w przyjaźni ze wszystkiemi znakomitościami polskiemi owo=
czesnemi, jako z Stanisławem i Ignacym Potockim, Niemcewiczem, Ossolińskim, księciem Genera=
łem Czart: Janem Potockim, i wielu innemi. Dom jego był zbiegowiskiem wszystkich
co tylko przybywali do Lwowa, i rzeczywiście było to w jego życiu [illegible] miejscem [illegible]
wa przytułkiem. [illegible] w Rzymie, a nie widzę papieru, to samo, co był we Lwowie, a [illegible]
[illegible] Należał do rządu centralnego w r. 1809 wraz z [illegible], był członkiem to=
warz: przyjaciół nauk i innych — deputatem stanów Galicyjskich, i [illegible]
Rada dla [illegible], i [illegible] w najpiękniejszych sprawach. Dobrane i rozmaite
u niego towarzystwo [illegible] przyłożyło się do mego wykształcenia, a przez to [illegible] zbiór
jego, i głośne czytanie. Po śmierci jego w r. 1830 rok cały prawie byłem przy Zakładzie
Ossolińskich sam jeden po śmierci Siarczyńskiego; otworzyłem własną ręką Bibliotekę
[illegible] tomów, i zająłem się wydaniem dwóch pism [illegible] czasopisma [illegible]
[illegible] wychodzącego. Stosunek z Ks: Wojciechem i Dom: Magn: rozbudził we mnie
talent powieściowy; z towarzystwem i radcami zacząłem pierwsze pierwszym prozy.
Haty później współpracownik Dziennika Mód Wolerskiego(?), napełniałem go po=
wiastkami, i innemi drobniejszemi artykułami. Niemniej też pisałem do Dzien=
nika Literackiego w Poznaniu, i do pism zbiorowych, jak Prace literackie, [illegible]
Bochnowskiego, i Album tegoż, gdzie drukowane są moje powieści: Bal na wsi, i [illegible] — [illegible]
wał takie przy [illegible] Lwowskiej, zajmując się głównie scenicznemi teatru, i [illegible]

krytyczna. W r. 1847 zrobił układ z zakładem Ossolińskich, i wziął wraz z Polem na się redakcyję wychodzącej tam wówczas Biblioteki. Wiele w niej [illegible] artykułów. Odmianki, o [illegible], a na początku 1848 Recenzyję Kraszewskiego i t. d. Zdarzenia r. 1848 przerwały prace zakładowe; Po przeszło dwuletnim pobycie za granicą, przez który czas zwiedził Francyję, Anglię, i całe Niemcy, wrócił w 1851 do kraju. Wkrótce wszedł do składu redakcyi Nowin, potem do Dziennika Literackiego, którego dotąd stałym jestem pracownikiem. Prócz powieści, wszystkie mniejsze artykuły których w r. 1856 było mnóstwo, i wszystkie recenzyje są moje. Z których szkiców wiele; mian: Stary komornik — Praussowicze, Pilnik, Teleskopy, Jenerał Kurma, W czynku się zawiedli; i. w. i. — Co do dzieł osobnych daję Ci ich spis w chronologicznym porządku. Obrazy z życia i podróży w Poznaniu 1846. (: tytuł przekręcił sam Żupański (; jest to zbiór małych powiastek. Węgierce r. 1845 w Lipsku. Powieści Józefa Dzierzka: 2 tomy we Lwowie r. 1845. czy 6. — Salon i ulica we Lwowie 1847. Dla pieniędzy 2 tomy 1847 w Lipsku; Szpicrut honorowy we Lwowie 1848. Radunia w salonie 1853 w Petersburgu. Bliźnięta 1854 Lwów; Eneida 1854 Lwów. Szkice 1854 Lwów. Wieniec cierniowy 1856 Lwów 2 tomy (: Kallenbach przysłał Ci teraz 2 exemplarze z r. 1857 i tylko ten: Szkoła Opatrzności na ręce Natansona (. Król Dziadów r. 1855 Lwów 2 tomy; Próżniak r. 1856 1 tom — Teraz drukuje się szkic historyczny w dwóch tomach Uniwersał hetmański, i idzie zarazem w Dzienniku. Prócz tego jest jeszcze dwa szkice historyczne moje w przeszłorocznym dzienniku. Protekcyja sejmowa, i Intrygi dworskie. — ~~Z Pisma~~ Do tych jeszcze dodam tajemnice na przemian powieści Skarbiec r. 1856. i dwa szkice w dawniejszym dzienniku literackim z r. 1853. czy 54. Kryminalni w Egipcie, i Starzy. Pisma w książkach zbieram, bo ja sam ich nie mam w sobie, i czy wszystkie dostanę, nie wiem jeszcze, i poślę Ci drogą księgarską do Natansona, wraz z [illegible]. Przed zamknięciem listu, będę już wiedział które są pewne. A co do powieści nie w książkach drukowanych, posłałbym Ci najchętniej, lecz ponieważ znajdują się w dziennikach nieprzesyłanych do was, nie wiem czy je można tobie posłać. Donieś mi więc o tem, a zarazem jak Ci je można posłać?

O wieńcu cierniowym już wyżej napisałem; dodaję tylko, że nie wiem czy nie będzie to złodziej, że w tych exemplarzach które idą do ciebie zamazane będą tytuły ku i środku na rogach rozdziałów pojedyńczych, i czy pomimo jeżeli już przejdzie cenzurę, trzeba to samo uczynić we wszystkich wam przysłanych ~~artykułach~~ książkach. Starają się moi którzy przeprowadzić koniecznie przez cenzurę, a wielką zrobisz mi łaskę. I na pytania wszystkie moje, daj mi jak najrychlejszą odpowiedź; szczególnie jak i co do Przyjaciela Domowego o którym Ci dwa razy już pisałem, a na co mi nie odpowiedziałeś. — Skwapliwie odpiszę Ci na propozycyję twoją co do Biblioteki waszej. Dobrze by było, gdybyście przysłali mi takie oficialne wezwanie. Powieść wypracowałbym dla was najpierw umieszczę - ale mi napisz — jak może być najdłuższa, bo nie lubię się bardzo ograniczać; ile dacie mi czy za arkusz, czy za tom (: chciałbym aby tom wyniósł na [illegible] rubli; wszak Kronika tyle daje Zacharjasiewiczowi za Renatę. (: i czy przedrukowywać będziecie na książkę czy nie; a w takim razie czy chcecie nabyć z prawem przedruku czy nie? Rozbiory dzieł niemieckich robiłbym, ale donieś mi z jakiego głównie zakresu wybierać mam je; i w średnim przeciągu jakie dać mi możecie honorarium. Co do korrespondencyi, najchętniej przesyłać, i w dowód tego zaczynam zaraz, dołączając na drugiej stronie artykuł pierwszy. Daję mu tytuł Listy z Galicyi (: list pierwszy.(. Chciałbym by ten tytuł już został; napisałbym listów 12 rocznie; honorarium przesyłałbym zaraz za każdym razem. Jakie honorarium sam naturalnie oznaczyć nie umiem, i nie chcę. Łaskawie ci mi przyślecie teraz (: a to przez tę moją [illegible] się, aby zaraz [illegible] wprost do mnie na ręce Kallenbacha (, abym się mógł dalej orientować. Przedmioty do listów moich będą ~~[illegible]~~ nie tylko z życia literackiego, ale i z życia towarzyskiego; przyczem pomieszczę i sprawozdania o teatrze, krótkie i szczere recenzyje, i w ogóle pogadanki o wszystkiem co może wzbudzić ciekawość, i obznajamiać was z stosunkami naszemi. Conditio sine qua non — bez mego podpisu — i żeby to współpracownictwo mogło być stałe, i [illegible] się do dnia, w czem się na mnie już spuścić możecie. Samo przez się [illegible], jakby na czele powieści [illegible]. Kończę bo już mi miejsca zabrakło. Całuję Ciebie wraz z całą rodziną najczulej i najserdeczniej. [illegible] do was i o całej [illegible] i [illegible] wam do śmierci [illegible]

Listy z Galicyi. List pierwszy. Smutnie bardzo zaczynam korrespondencyą moją, bo od Nekrologu. Chcę tu mówić o nowo zmarłym ostatniego kwietnia Świcie dzienniku politycznym, który skonał samobójczym ciosem po ośmiu miesiącach mozolnego dość żywota. Aby pojąć nieboszczyka i zrozumieć śmierć jego, trzeba pojąć choć w części jego pochodzenie i drogi żywota. Nieboszczyk był przedwczesnym płodem źle zrozumianej spekulacyi drukarskiej; spekulacyja była grzechem całego jego żywota; nie dała spekulacyja zważać mu na niebezpieczność, odwróciła go od wabików i niemocy; z tąd ciemna melancholija, i wreszcie samobójstwo. Bez alegoryi, czyli prosto z mostu mówiąc, drukarz p. Kajetan Leniecki zamyślał już od dawna wydawać gazetę, a że miał nadzieję, że przy stałym bycie Gazety Lwowskiej, zostanie ta gazetą urzędową, więc niechciał się wdawać z tutejszemi literatami, którzy według niego grzeszyli radykalizmem. Powierzył zatem sobie też urzędnika, redaktora, i znalazł p. Leszczyńskiego, o którego przeszłości politycznej lepiej zupełnie zamilczeć, jakby ją ukrywał. Rzucił się tam gdzieś za granicą, przy rozmaitych redakcyjach niemieckich, a przedtem bywał i lokajem. Dobrał sobie p. Leniecki do niego odpowiednią redakcyję, która jak ta, której [illegible] zamawiał się bez dowcipu, składała się z ex lokaja, ex adwokata, i ex aktora; razem trzy [illegible] które też z sobą pociągnęły bankructwo samego pisma. Wiadomo przedewszystkiem to miał głośno na wadę, że zupełnie po polsku pisać nie umiał, to też pełno było w Świcie błędów niemieckich i nieładu; składnia była niemiecka i duch też niemiecki. Wystąpili nasamprzód z szumnym programem, który ciekawym jest dokumentem nonsensu myśli galimatyjas z szewcy się że wszystkie zamiłowania ludzkie do niczego nie prowadzą, pomęcił się na drogę praktyczną, realną, procentową, spekulacyjną. Jednym słowem postanowili owy Dziennik papierów u nas te za granicą gorz biorąc spekulacyi, i pomiędzy artykułami potem najnapiękniej lichwie wprowadzonych, prawo jedynie porządkującym u nas w tej lichwie żydowskiej w [illegible] dni za pomocą lichwy patrzącej. Kto zna położenie naszej prowincyi, takiego pojęcia myśli i ducha idealnych, jest już przy dzisiejszem położeniu naszem idea antynarodowa, albo trzeba kulacyja u niego, to są żydowskie pularesy napchane weksłami lichwiarskiemi podpisanemi przez wszystkie warstwy właścicieli ziemi Galicyjskich. Spekulacyja dla niego to lichwa żydowska w ręce spekulantów żydów czy nieżydów. Spekulacyje papierów, to znaczy pośrednio szlachcie przy którym lecz gdy [illegible] radziemy, a natomiast zajęcie wielka bryka spekulacyjna przechodzi na żydów, i masa nieprzemakalnych akcyj i papierów. Inną jest to rzeczą powszechnie już dość głośno, że [illegible] u nas dać [illegible] żydom. Supowaci nieżaby wielkie w całem [illegible] austryackiem, [illegible] jest, że w tem widzą wielki rozum polityczny. Żywiał zupełnie stanie się z [illegible] najlepszym klejstrem do złączenia wszystkich różnorodnych cząstek z jakich się państwo składa. Ten też prąd procentowo-spekulacyjny, był dla Świtu zgubnym. Redakcyja przytem była do niczego; liche tłumaczenia, wiązane artykuły przerabiane do [illegible]. /: Z tego powodu, wydał nawet Świt process Dziennikowi literackiemu, który zarzucał podrabianie korrespondencyj; process o ubliżenie honoru, nieboszczyk był bardzo draźliwy, który nim zaczepka gazeta :/. Przytem styl najpocieszniejszy, a pełno sewire(?) [illegible] nie bawił przybierał w mowie powagi, jakby jednego z pierwszych politycznych dzienników europejskich, kłócił się z Monitorem, Times'a nierozsądnego łajał na piśmie, dając im nauki w kwestyjach europejskich czerpane z źle przetłumaczonych gazet niemieckich. Co do felietonu, redakcyja nie postarała się o współpracownictwo literatów, ale z [illegible] studentów, i powiedziała im: wy będziecie literatami. Zacząć od powieści, która z lat kilku zaczytywali. Jeśliby jaki kręcił miał to przystoi, chciał zbierać [illegible] portierą bijące wargi warszawskie pisma, i to jest najgorszem, bo wynoszenia nawet [illegible] z tłumu obca puchowo zstanowić. Ani na chwilę ulegając dziwnemu katolicyzmowi, [illegible]

znał samobójstwa, i umarł na Rzewuskiego. Autor Listopada powiedziony rozmaite koleje, gdy mu
się wszystkie nie udawały po kuglarstwa, przed dniem salto mortale wpadł do świata w postaci
Faria Złotowskiego. Dając tę powieść pan Rzewuski oświadczył światu, że go bierze w swą opie-
kę, i że się do niego z talentem swym przeniesie. Tymczasem dobił go. Faria Złotowski
jest to powieść za rozwiązła nawet dla czytelników najzapaleńszych francuskiego Kocka. Jest to
wytwór wyuzdanej wyobraźni starca rozpustnego na wszelkie rozpusty, kompilacyja bredni, niegrzecz-
ności, i nonsensów; jednem słowem obrzydliwa kloaka. Nad tę powieść oburzyły się wszystkie wszel-
kie nawet się duchowieństwo oburzyło, a czytelnicy musieli w skutek domów zakładać cenzury, by
się kurs niewytłumaczony. Dosyć że Kurs umarł, i dobrze zrobił. — Nowe rozpoczęły się roboty, by nowy
Dziennik polityczny utworzyć. Promotorami onego są głównie Leniarz, który na świecie strawił bardzo dużo, i
Leitowski, który jest bez miejsca. Tworzenie to odbywa się za pomocą wielu intryg, które wchodzą
w rozmaite kółka towarzyskie. Intrygi te dają dobre wyobrażenie o życiu społecznem u nas, i są
rzeczywiście ciekawe, lecz że to przedmiot za obszerny, zostawiam go do listu drugiego. W
nim też wspomnę o wydawnictwie pism periodycznych po niedrukowanym Magnuszewskim;
wydawnictwo to było w Warszawie obchodzić będzie nie mało. Daj Boże tylko, aby odpowiedziało
to wymaganiom do jakich mają prawo, i wielki talent autora, i śliczne treści pism jego.
Dla urozmaicenia dzisiejszej korrespondencyi mojej, przeskoczę do przedmiotu żywszego, i to
wdzięcznie śpiewnego, do muzyki. Niemało u nas wrażenia narobili panowie Wieniawscy Henryk
i Józef, skrzypek i fortepianista. Ci były obchodzić powinni, bo jeżeli się nie mylę są ro-
dem z Lublina, czy z sąsiedniej Wieniawy. Pewni wrażenia narobili i owszem niemały,
ba lecz do awantur nie przyszło. Są to talenta znakomite, zaprzeczyć temu nie można. Młod-
szy Józef pianista mniejsze uczynił tu wrażenie, już to dla niewdzięczności instrumentu, już dla
z powodu przeważającego w publiczności naszej dyletantyzmu, z którego były chce mieć sternik
wyrok niewątpliwie pewnie sądu przyszłych. Nasza publiczność ma coś Chińskiego w znawstwie, w s-
[illegible] Chińczycy jak wiadomo ptasie gwizdanie zmienili w sobie w rodzaj nietrwałej sztuki.
Niedawno się dowiedział we hrabim [illegible] grającego nogą na skrzypcach, lub nosem na fortepianie, a
pewny jestem, że wszystkie nasi zmieniłby się w rodzaj Cholery dyletanckiej. Lekarze mieliby ogromny
zarobek. Józef jest artystą całą gębą; nie wdaje się w tamane sztuki; egzekwuje sumiennie, czysto
ściśle; studyuje ciągle, i jest przeto na drodze ciągłego kształcenia, wierzac w potrzebę kształcenia się.
Kompozycyje jego są jeszcze niewyraźne, chaotyczne, ale widać w nich już myśli jędrne. Zdaje się że z
czasem przejdzie zupełnie na drogę kompozycyi. Jest przytem pełen życia, ognia, bez fajerwerków
kaprysów artystowskich, bo skromny i uprzejmy. Henryk skrzypek doprowadził technikę skrzypcową do
ledwie pojętego stopnia, zacznie flażolety, staccata, i harpedzia, arcydzieła, a pasaże, gwiazdy i fajerwerki po [illegible]
twierdzą nawet, że naumyślnie cieńsze naciąga struny na skrzypce swoje, i dlatego rzadko wydobędzie z nich
owe tony rzewne, pełne i owmiośle, które skrzypcom nadają prym pomiędzy innemi instrumentami. Jest to wie-
rny sługa nerwów zelektryzowanego czasu; wszystkie sztuki niemal tę samą idą drogą; goniąc za efektem, za sztuką w
najniższem tego słowa znaczeniu, za spekulacyją. "O duszę muzyki nie pytaj!" poezyja w sztuce, to słowo
przebrzmiałe, hyeroglif dla naszych adeptów niezgadniony! A szkoda tego skrzypka, bo talentem go opatrzność
wielkim obdarzyła; szkoda skrzypców, by je ponieść do rządzenia sztucznej pozytywki, lub do owych żydowskich
wędrujących co po jarmarkach różnych udeją ptaszków. Trudno by zwrócić z tej drogi fałszywej, bo jest pełen
zarozumiałości zachodniej; żadnej nie uznaje krytyki. To nawet dało powód do zabawnego zdarzenia.
Dzien: Liter: dając sprawozdanie o nich bardzo nawet pochlebne, powiedział wszakże o dwóch drogach, czyli rodzajach
muzyki, i z serdecznością radził Henrykowi, że gdy już w technice dosięgnął Paganiniego, aby się sta-
rał jeszcze dosięgnąć Lipińskiego. Artysta w takie wpadł pasyje, że publicznie na wieczorze jednym obrażał
czytelników, jako obyje redaktora. Skończyło się naturalnie na pogróżkach; zdaje się i tym razem autora pr-
mogła radować gorliwość starego zakonu, do którego podobno należy. Drażliwość jego kapryśna, nie wiem
że i swoje strony tak mniej naganne. Niemało też ta hałasu narobiły dwa inne zdarzenia, których także był
bohaterem. Powiadają że u jednej bardzo wysoko postawionej osoby musiał bardzo długo antyszambrować, co
go tak rozgniewało i obraziło, i bardzo się ostro w tej mierze oświadczył. Z tego powodu jeden czytelnik uczony
w korrespondencyi do miesięcznego dodatku Czasu Krakowskiego napisał artykuł otulony w takie mgły dyplomatyzmu,
że w końcu sam przyznał, że jego artykuł taki jest ciemny, jak całe zdarzenie było ciemne. Drugie zdarzenie jest
następujące. Na wieczorze u hr: S. który sam jest muzykiem, i melomanem wielkim pan Henryk W. wpadł
w ogromny ferwor na wyższe towarzystwa u nas, w których nie umieją szanować artystów, mając ich za rze-
mieślników. „Poeta, malarz, muzyk, mówił z zapałem, o tyle tylko przypuszczeni do salonu, o ile się wdzięcznie
z zanadrza wyjętym, obrazkiem lub instrumentem z sobą przyniesionym.„ Mówił to z wielkiem uczuciem, i mó-
wił, jak u nas przynajmniej wielką prawdę. Najzabawniejsze było to, że zgromadzonemu właśnie wyższemu towa-
rzystwu dawał te nauki. To też postawa słuchających była do odmalowania. Z początku był uśmiech, potem
otwarcie się ust zdumiałe; w końcu dyrekcyja miłosiernem wskazaniem odgrywana. Takie zdarzenia w miniaturze
najlepiej przypadają naszemu społeczeństwu tutejszemu. Pominąwszy te wielkie rzeczy, i wielkich do nich ludzie; drobny pudrel
(dziennikarstwa)

Dodatek

= niało wszystko; do drobnych owczy drobiazgowi ludzie; do drobnych mogli, liche płotki. Nie wiem jak tam u was, ale u nas, szczególnie olbrzymią odgrywa rolę, kiedy o stół u siebie w samotnym jedzie, a wszystkie stoliki salonowe w mieście, przez swój [illegible] zaś odkryty rozum stolikowy odezwą się na to, jakby w nie kto stuka. Słowne pociesznym do tego przykładem. Dzien: liter: nieroz[illegible] ny dowód a wierny tych wszystkich sympatyi stolikowych umieścił wierszyk o Święconem, w którym autor daje przytyk ogólny, mówiąc że starościanki niby zachowują obyczaje, i staroświeckie piją zdrowie, ale — po francuzku. Co było gwaru, krzyku i lamentu! w strach! dawno przez dni kilka był, jakby garnek rozgrzanym ukropem wybiegający. Jedni do drugich biegali, a wszyscy zelo[illegible] jakby przy Italii kometę [illegible] na [illegible]. Na nieszczęście, czyli raczej na szczęście, autor nie wspomniał w tym wierszyku dość z resztą nie szczególnym, o trzech kelnerach usługujących; i znalazł się jeden który się przyjmał do trzech kelnerów przy święconem usługujących. A [illegible] ogólna zmieniła się w [illegible] specjalną, ale gniew solidarny pozostał w sercach.

Teraz jeszcze do Ciebie mój najdroższy i najmilszy Karolu! Zostałam Ci pozycja korrespondencyjną, ale niby nie darmo, i nie długo czekam. Napisz mi czy mam dalej pisać do was w podobnym rodzaju, i czy moje listy długie czy krótkie. W listach pozwól mojego napisz i o [illegible] jak żadna, i [illegible] [illegible] o utworach u nas wychodzących, i t.d. — Powtarzam prośbę, abyś pieniądze przysyłał wprost do mnie, bez drugiej koperty, tylko na tej samej napisz: oddać w księgarni Kellenbacha. — Pieniądze za dwa exemplarze, i Palec Opatrzności przyśle Ci Kellenbach na poczcie do Natanzona, byś prędzej odebrał. Moje pisma zaś wszystkie prawie, przyszła droga księgarnią tobie do Natanzona. [illegible] zaś mój, oddaj nie do Natanzona, ale do Merzbachu do oddania na ręce Kellenbacha. — I jeszcze raz proszę Cię mój Karolu, napisz mi co do powieści moich w waszej Bibliotece umieszczać się mających, co do ceny, i co do objętości. Mnie byłoby wygodniej napisać najmniej dwutomową powieść, bo mam do niej przedmiot bardzo ładny, do którego wziął bym się teraz con amore, a który pewien jestem, podobał by się wam. Będę czekał na twoją odpowiedź z upragnieniem i niecierpliwością; jak mnie kochasz, niezwłocznie pisz. — Ale, ale; omal nie wspomniałem. Przed kilku miesiącami, umarł mi kolega Zachariasiewicz

posłał Tobie list Lejeunskiego Kornela z jego szpitalem. Chciałbym wiedzieć czyli się ten list doszedł; racz donieść mi o tem.
A ponieważ zostało mi miejsce jeszcze, więc nie będę potrzebny przez życia, chcę ułożyć poezyję, a poezyja są zawsze dla mnie przemiłe, między któremi też mój kania z twoja Ocenia najpierwsze zajmuje miejsce; poezyja jest moje serdeczne, do grobu niezmienne przywiązanie; poezyja mnie zmienia jako wiersz rażą mi się po głowie, gdy widzę ciem niebi wjeżdżającego do Warszawy, i lecącego mimo wszystkości wieku, stałych nóg i z pełnego brzucha na ulicę miodową, i gdzie jestem w Warszawie wszystkiem, zmieszą się jak to czerwień śmiać się za lat młodych, a było sercem, jak bawiłem dziecinkim. I widzę Ciebie tak zestarzałego jak ja sam, i oczy twoje które mi jakoś nie mogą się w myśli zostawić, bo ja nawet w marzeniach moich, za zbyt to jestem uprzejmy i wierny dla płci pięknej, bym mógł wierzyć w to że się kobiety starzeją. Ja nie to powiadam, że serce się nie starzeje, a oczy pięknie kobiety (które tak pięknie jak twoje) to uosobienie serca. Widzę ale i widzę Zygmunta, któremu co daj Bóg szybko zwrócić się do zdrowia. Ten doskonale musi być podobny do mnie, chociażbym nie był pięknym. A nawet zaczynam widzieć Wandzię, która obraz matki; i mówi mi chęć wielka przypomnieć mego Domu najdroższego. I już dosyć papieru. A więc przypomnę powiedzieć, iż wkrótce bardzo wkrótce odbierzesz powiadomienie, by było wam miło i jak mówi mi serce; i chcę byście się mi w podobny uzdrowali sposób. A teraz serdecznie ściskam, i jeszcze do widzenia się. —

Dnia 23 Czerwca 1857 Lwów

17.

Mój Kochany Kaziu!

Wyraźnie nie mam szczęścia do korrespondencyi z Tobą. Pisałeś do mnie na początku Maja, żądając niezwłocznej odpowiedzi na niektóre propozycyje. Zaraz odpisałem, i d. 10 Maja sam oddałem list mój na pocztę; list obszerny, w którym odpisałem na wszystko, a nawet stosując się do żądania twojego przy=łączyłem korrespondencyję do Biblioteki Warszawskiej, z prośbą, abyś mi doniósł niezwłocznie, pod jakiemi wa=runkami mógłbym wziąść na siebie tę ciągłą korrespon=dencyję, jakoteż dostarczać powieści, i w jakiej objęto=ści. Jednem słowem odpisałem list ogromny, dla mnie nadzwyczaj ważny, bo tylko z Twojej mój Kaziu stanowczej odpowiedzi, mógłbym się ostatecznie zade=cydować co do stałych układów z Biblioteką W. o co właśnie przy nowem piętrzeniu szło mi najbardziej. Prócz tego posłałem Ci naraz księgarskie, całą pacz=kę moich powieści, które Lwowie po wszystkich księ=garniach zebrałem, bo sam ich nawet nie posia=dam /: w latach 1849 i 1850 mojej w kraju nieobecności, cała biblioteczka moja z kilkuset ksiąg złożona, i przy odjeździe za granicę, do wiernych rąk oddana przepadła :/. A ty mi mój Kaziu w ostatnim liście przyrzekł odpisać bez zwłoki, czego oczeki=wałem z dnia w dzień na odpowiedź Twoją; tym czasem drugi już miesiąc dobiega, a odpowiedzi jak nie ma tak nie ma. Skłonnym będąc z doś=wiadczenia do pessymistostwa, jestem niespokojny

i dla tego piszę znowu, z prośbą najusilniejszą, abyś mi mój drogi Karolu odpisał co rychlej, i na list mój z 10 Maja szczegółowo odpowiedzieć raczył. Wielce dla mnie byłoby pożądanem zrobić stały układ z Biblioteką Ww. i spodziewam się, że układ ten dla obu stron mógłby być korzystny. Mógłbym znaczną część czasu mego poświęcić Bibliotece, i wypełniłbym wzięte na siebie zobowiązania jak najsumienniej. A do tego znany też jestem, i nie pochlebiając sobie, jestem najpracowitszy ze wszystkich literatów tutejszych. Gdybyś tak był sam u nas w Kraju, przekonałbyś się, jako ja mnóstwo artykułów piszę co roku, dawniej do Kurjera, a dziś do Dziennika Literackiego, prócz powieści. Wszystkie szkice, i wszędzie niemal znaczniejsze Recenzyje są mojego pióra, prócz mnóstwa przekładów, które mi Redakcyja płaci za stosunkowo bardzo liche wynagrodzenie. Śmiało mogę Ci powiedzieć, że połowa Dziennika najmniej jest mojego pióra. Kończy się teraz właśnie w Dzienniku gruba dwutomowa powieść moja, która ciągnie się od trzech miesięcy. Jest to powieść historyczna pod tytułem: <u>Uniwersał hetmański</u> (od r. 1771 do 1792.) Powieść ta drukuje się osobno także, lecz do Was na żaden sposób dostać się nie może. Pisałem do Ciebie, i pisałem — żebyś mi doniósł, czy przynajmniej nie mógłbym przesłać Tobie, i na jakiej drodze, jednego kompletnego exemplarza Dziennika od zmienionej Redakcyi. Mnóstwo tam jest moich artykułów niepodpisanych, jeno cyframi 9 i 10. Prócz tego w tym już roku, dałem powiastkę: <u>Dwie Izy.</u> i Szkic <u>W czepku się urodził</u>: obie niedrukowane osobno. Są

w tem półroczu także, obszerne Recenzye: Pamiętników Rudnickiego, i Pamiętników Michałowskiego, prócz innych drobniejszych artykułów i Recenzyj. Z tego możesz brać miarę mojej pracowitości. Dodaj do tego że do Przyjaciela Domowego, napisałem zupełnie powieść: Krzysztof Arciszewski; teraz drukuje się obszerna pod tytułem Wyobrażenie, mój własny oryginalny; prócz tego drobnych artykułów, jak n.p. O Syrokomli, o pisarzu Pabłonowskiego i t.d. bez liku. Za to wszystko jestem honorowany nadzwyczaj licho, bo wiedzą, że jestem przymuszony przyjąć podane mi warunki. Z tego zatem powodu, skłądy już poczynionego układu z Biblioteki, przyniosłyby mi wielką korzyść, bo zupełnie inaczej mógłbym rozmówić się z tutejszemi panami, a czasu zawsze mnie wystarczy jeszcze, gdyż piszę nadzwyczaj prędko, i jak dotąd zajęty jestem tylko od 8 z rana do 1szej z południa, co popołudnie całe mam wolne. I tem wszystkiem dostarczam rocznie pismom tutejszym najmniej 100 arkuszy druku. Jest tak w samej rzeczy.

Wypisawszy się obszernie, i czekając na odpowiedź Twoją z upragnieniem, dowiaduję się teraz co się tam dzieje z Tobą i Twoją rodziną, czyście zdrowi wszyscy? czy Zygmunt już wyleczony? czy twoja córka już poszła za mąż, lub kiedy ślub?. i t.d. Wszystko co się Ciebie mój najdroższy tyczy, wszystko obchodzi mnie najmocniej, bo ja Ciebie i Twoich kocham niezmiennie i serdecznie. Chciałbym temi czasami przesłać tobie mojej fotografiji, mniemając że Ci to miło będzie, mieć przed sobą rysy starego przyjaciela Twego; lecz donieś mi jaką drogą mogę Ci to przesłać, bo nie mam o tem idei żadnej, i czy w odwet nie mógłbyś mi przy=

=tać swojej Catogr: - Zrobiłbyś mi tem przyjemność
nie do wyrażenia.
Zenonie jedno!. Niecierpliwię się jak się gryzę tem wydaw=
=nictwem pism naszego Domcia, bo się obawiam
że wypadnie nędzne. Ex propria diligentia byłem
już parę razy u Pillera gdzie się drukuje, i widzę naj=
wyższą niedbałość. Wydawca jakiś p. Kossowski
jest kolosalny hebes, jak tabaka w rogu ciemny, i
na niczem się nie zna. Powierzył korektę wierszy
ortografikowi, pseudo literatowi, który nad jotami się roz=
=bija, ale nie jest do miary Domciowych utworów.
Należałoby poddawać też i osobne noty, wyjaśnienia,
większe słowniki. To byłby w stanie zrobić tylko
prawdziwy literat - ale p. Kossowski, nie znający
o nich to, nie żądał wpraw. Widziałem przedmowę,
bodaj czy nie napisaną przez ciebie (:razy wyjęcia
Domcia:). Przyjąć, odpisać, porachować, pomówić, i
tak jak jest, jest monstrualne. Na mojej odpowie=
dzialności kazałem się Pillerowi wstrzymać z dru=
kiem, i kazałem napisać do tego Kossowskiego uwa=
gi niektóre. Lecz cóż robić z durniem? co będzie
myślał, że w tem jest jakiś ukryty interes. Jed=
nem słowem, bierz się o to przedsiębiorstwo, i wstydź
się jego jako literat łatwy, a uwielbiam go jako
jako Domcia przyjaciel.
Lecz dosyć już tej bazgraniny. Mój kochany - jeżeli
mnie kochasz pisuj odpisz zaraz, ale przeczytaj wprzód
listy moje i odpisz mi na wszystko szczegółowo,
a przy odpisie moim nie zapomnij Twojej przyjaźni, kto=
ś serce poruczam, i moje podziękowanie. Całuję ciebie naj=
serdeczniej po sto razy wraz z całą rodziną. Dzieciaki
swoje wszystkie starsze i młodsze ściskają ciebie. Two=
jej pięknej żonie najserdeczniejsze wyrazy i pozdrowie=
nie. Bądź zdrów i szczęśliwy mój ty kochany najdroższy!
Do widzenia się!.
Dzierzkowski

18. 1862 58

z Krakowa.

Kochany Kaziu! Nie pisałem do ciebie przez Pfeifra, bo i on nagle wyjeżdżał, i ja po przybyciu mojem do Krakowa tak byłem rozerwany, że prawie chwili czasu nie miałem. I dziś piszę do ciebie kilka tylko słów przez p: Anczyca, zostawiając na później dłuższą pogadankę. — Tym razem z serca i najczulej dziękuję Tobie za parę słów listu Twojego - dziękuję ci za nie mój drogi Kaziu!. są mi one pociechą, w mojem prawdziwie przykrem położeniu. Dzięki tobie i twojej żonie poczciwej!.. wierzcie, że pamięć o was zawsze noszę w głębi serca, a z nią wspomnienia chwil dawnych i młodych, a czyż szczęśliwych.—

Anczyc opowie ci obszernie o mnie. Ja powiem ci w krótkości, że najgorszym dla mnie zmartwieniem jest przeniesienie do Warszawy. Tobie te sprawy oddaję mój Kaziu, i na oświadczenie

od [illegible] wrześ. będę w Krakowie.
Stosunki me moje hamować i t. d. opi=
szę ci obszerniej w liście poważniejszym.
Wymagania moje, drogi Kaziu, są
jak najmniejsze. Na pierwszą chwilę nic
nie żądam, tylko jakiegoś takiego urzą=
dzenia. Pracować chcę, i pracować będę,
dając mi tylko sposobność. Do hazardu
wracać nie chciałbym! tylko by to dla
mnie kara. — Kiedyś dowiesz się o wszyst=
kiem, i przekonasz się mojej — Bądź uwa=
żnym o tem winy.

Kończę tym razem — całuję Cię serdecz=
nie, i niezmiennym zawsze [illegible]
drogiej Pani. Ściskam Cię wszystkim ca=
łem pełnem sercem. —

Szczerze życzliwy [illegible]

14 listop: 862







Wielmożny Kazimierz,

Wojcicki

Warszawa





W odpowiedzi prosi o kalkę z obrazu familii Sobieskich d. 28/6 66 r.

No 10

odp. d. 13/7 66 r.

Kraków 25. Czerwca 1866.

60

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

W odpowiedzi na list Pański, załączam ogólny i pobieżny wykaz przedmiotów z przeszłości w mojem zbiorze się znajdujących, gdyż niepodobieństwo przesyłać 4. albumów in quarto, a dwóch in folio, dla obejrzenia, powierzając poczcie moją kilkoletnią pracę, która w razie zagubienia byłaby dla mnie stratą niewynagrodzoną niczém. Są to bowiem zasoby do mego zawodu, malarstwa historycznego, i które ciągle mi są potrzebne; nikomu je z domu od siebie niepożyczam, a kto chce korzystać z nich, to z chęcią u mnie stoją otworem dla wszystkich. Zresztą, o coż chodzi WPanu, aby te materyjały oglądać, są one wierne orginałom, z całą dokładnością wykonywane, ołówkiem, wodnemi farbami lub piórem. Przy podawaniu Państwu rysunków będę cytował źródła, zkąd czerpałem.

Upraszam tylko o wskazówkę, w jaki sposób życzą sobie Panowie ułożenia tych archeologicznych zabytków. Czy epokami pojedynczemi porządkować rysunki i na drzewie narysowane posyłać, tojest: zrobić grupę osób w kostiumach podług orginałów wiernie, dołączyć do tego szczegóły osobno rysowane, portrety ludzi współczesnych, i tak przechodzić epokę po epoce; nazbierawszy znów z nowych źródeł materyjałów, które mi się ciągle nastręczają, na nowoby się przechodziło wszystkie epoki.

Do takiego każdego działu historycznego należałoby umieszczenie, portretu wiernego z nagrobku lub olejnego orginału, Króla panującego owczesnie, herbu państwa, portrety także głównéjszych osób, o ile ich starczy, do owej epoki należących. Zresztą, raczcie Panowie w tem zadecydować, a ja się zastósuję do tego z memi rysunkami, oraz wskazać sposób wynagrodzenia, za pracę, tojest. ile za cal kwadratowy takowych rysunków na drzewie wykonanych Państwo płacić będziecie, i naznaczyć w liście wielkość Pańskiego cala, abym ja mógł zupełnie ściśle wiedzieć, jak sobie Panowie życzycie mieć odemnie te z całą otwartością uczczone materyjały, jak równiez, abym wiedział materyjalną, tarcz finansową stronę tej całej roboty.
Także, spodziewam się, gdybym wszedł z Panami w stałe stosunki, nie odmówilibyście Panowie nadsyłania mi samego tygodnika, tj. czasopisma „Kłosów" przez tutejszego księgarza p. Friedleina.
Tego roku wybieram się na wycieczkę do Rusi Czerwonej, gdzie kilka zbiorów znakomitych stoją dla mego użytku otworem, zkąd znowu dużo nowych materyjałów nazbieram, na co się już naprzód mocno cieszę.
Kończę, przesyłając Wielm. Panu najgłębsze uszanowanie i oczekiwać będę Pańskiej w tym względzie odpowiedzi,

Walery Eljasz

do Red. Kłosów

Pobieżne wyszczególnienie przedmiotów z przeszłości.

Portrety znakomitsze:

Książe Karol Radziwiłł, Wojew. Wileński. (Panie Kochanku)

Książe Alexander Adam Sanguszko Wojewoda Witebski. 16 w.

Książe Jerzy Zbaraski, Kasztelan Krakowski, ostatni z tego rodu + 1631.

(Książe) Lubomirski Sebastyjan Kasztelan Wojnicki + 1613.

Książe Stanisław Lubomirski Wjwa. Krak. + 1649.

" Jerzy Lubomirski Marszałek W. Koronny. + 1666.

" Hieronim Lubomirski ~~W. Chorąży~~ Hetman W. Kor. + 1707.

" Jerzy Lubomirski W. Chorąży + 1753.

Księżna Maryja z Bielińskich Lubomirska, z 18 wieku.

Książe Janusz Radziwiłł, podczaszy litewski.

Mikołaj Potocki, Starosta Kaniowski

Alexander Jan Jabłonowski Chorąży W. Kor. + 1705.

Wojciech Hadziołowski, Kasztelan Inowrocławski fundator Kamedułów pod Kazimirem za Wład. IV.

Stanisław Hozyjusz Kardynał + 1579.

Jan Tarło

Stanisław Chomentowski

Piotr Dembiński, Kasztelan Biecki + 1701.

Portret Króla Stefana Batorego owczesny,

" Anny Jagiełonki. " "

Andrzej Kitowicz.

Firlejowa, fundatorka Klasz. Karmelitów na Czerny.

Wacław Rzewuski Kasztelan Krakowski + 1779.

Stanisław Tenczyński, ostatni z tego rodu. w. 16.

Marcin Kromer.

Jan Długosz. — wszystko z obrazów obejnych orginalnych.

itd. itd.

Portrety Królów Polskich z pomników na Wawelu.

Portrety Biskupów Krakowskich z Krużganków Klasztoru XX. Franciszkanów w Krakowie.

itd. itd.

Chronologicznie ułożone, Korony, berła, pastorały, orły państwa i herby z obrazów, z nagrobków.

Wszelkie uzbrojenia wojenne ze zbiorów Ks. Jerz. Lubomirskiego, Hr. Działyńskiego, Hr. Mosyń=skiego, z Wystawy Starożytności Krakowskiej. a mianowicie:
zbroje, chełmy, misiurki, przyłbice, kolczugi, hala=bardy, miecze różne, rycerskie, katowskie, pałasze, karabele, łuki, strzały, kusze, sajdaki, kołczany, tarcze, broń palna (jak: gartacze, półhaki, hako=wnice, janczarki, pistolety, armatki). rzędy na konie, czapraki, namioty, ostrogi, buzdygany, buławy, oszczepy, czekany, siodła, pasy, karaceny, sztanda=ry piesze i konne, ładownice, rapiry, rogi, rożki i.t.d. i.t.d. wszystko to z różnych epok od 11 wieku do ostatnich czasów.

Kostiumy wszelkich stanów, płci i z różnych epok zbierane, z nagrobków, starych sztychów, drzeworytów współczesnych, obrazów wotywnych, po kościołach, klasztorach lub prywatnych zbiorach zbierane. do czego mam i opisy, czerpane ze źródeł histo=rycznych.

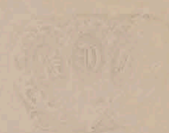
Kraków 23. Lutego 1867.

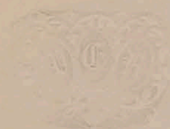
Szanowny Panie!

Nie wchodząc już w żadne wywody, czy mnie to może co obchodzić, przyjęcie lub nieprzyjęcie przez cenzurę mego rysunku, skoro był wyraźnie zamówiony, a jam go w zupełności wykonał, jednak proszę o łaskawe doręczenie panu Gebethnerowi, w księgarni, aby tenże przesyłając cokolwiek Księgarni tutejszej, p. Friedleina załączył ów rysunek na drzewie familii Sobieskich. Na całym świecie jest zwyczaj taki, który i prawo uświęciło, że zamawiający robotę musi za nią zapłacić, chociażby mu jakiekolwiek przeszkody zużytkować jej nie pozwoliły, wspólnicy tylko przedsiębiorstwa, co się dzielą zyskiem muszą się i stratą obdzielać, ale ja niepodzielając korzyści wydawnictwa Kłosów, uważam sobie za krzywdę zwalać na mnie szkody skutki, których ja powodem nie stałem się, i jeszcze drzewo z Wiednia sobie sprowadzać musiałem, za niego zapłacić, stracić czasu dużo na narysowanie tak pracowitego przedmiotu, aby potém odebrać zawiadomienie, że Panom nie potrzebny.

Za nauki moralne Panu dziękuję, nadmieniając, że chociażem młody, jak Pan wspomniałeś, i dlatego więc, oburza mnie wszelkie niesprawiedliwe postępowanie, i czasu nie miałem się jeszcze przyzwyczajać do nierzetelności ludzi, aby ją spokojnie przyjmować, a bez powodu nikomu w mém życiu słowa drażliwego nie powiedziałem, ani napisałem, zostaję z szanowaniem

Walery Eljasz





do Red. Kłosów



do K.W. Wojcickiego

65

19/4 871

Kochany Panie Kazimierzu!

Odpisuję na list życzliwy. Że nie odpisywałem moja wina, ale przeładowanie bibliotecznemi korespondencyami wymawia mnie. Zwlekam odpowiedzi do przyjaciół boć wybaczą mi — interes służbowy nie wybacza. Ażeby przeprosić Was posyłam wam drobiazg o Krasiewskim który nie przejdzie cenzury. — Zrobić z niego wszystko stosownego w bibliotece Warszaw. Jeżeli nie pozwolą nazwiska autora podać to napisać że o Kleofasie Pasternaku jest broszura i przytoczyć cały zdumiewający tytuł powiedz prać. Tym sposobem rzecz w Bibliotece przejdzie. Ale — zaczepiają was po gazetach o rejestr do Bibl. Warszaw. wczydujcież się raz. Jeżeli nie chcecie ~~tego~~ dawać gratis to ogłosić prenumeratę jako dodatek do biblioteki i kazać tutaj wydrukować w tejże formie co biblioteka. Okonas może się i mnie powróci koszta wyłożone dla ~~[illegible]~~ i nowe egzemplarze na zysk przejdzie się. Obgadajcie tę rzecz..

Na podstawie tego listu weźcie sobie od Gebethnera gratis Spis pism peryodycznych który jest odbitką z 3go zeszytu Bibliografii zrobiony właściwie dla Cypr. Walewskiego, aby mu ułatwić pracę dla komisyi Bibliograficznej.

Komisya ta ma do waszego komitetu życzenie abyście jej radzi z rychłej pomocy a mianowicie zebrali spisy na osobnych karteczkach w 16ce artykułów historycznych, prawnych i wszelkich biograficznych

Za pamięć co do pomnika po Lindem wyrażam wdzięczność Wam. Jeśli stygnie będzie mnie przedsiębiorczość, natręctwo i odpowiedniość do gotyckich szaf naszych, tudzież jakiś zewnętrzny oznak że to jest pomnik po Lindem, mógłbym go umieścić na środku jednej z nowo zbudowanych sal.

a to z następnych gazety:

Gazeta Codzienna
— Polska
Kronika

Gazeta Warszawska. Z ostatniej Gaz. Warszawskiej zwiąto i przejrzano już te tylko lata:

1774. N. 25 do 67.

~~1775.~~ 1778. 1785. 1786. 1789. (N. 5 do 102)

179. 1806. 1807. 1808. 1809. 1812.

1818. 1819. 1820.

Zebranie treści dziejowej z tych gazet zajmie wam dość czasu zwłaszcza, tam gdzie nie dodawano rejestrów ✝

Pisano mi że Sobieszczański pisze obszerną recenzyję o bibliografii dlatego jestem gdzie już umieści. Dotąd u was prócz przyganny Skimbora, nikt nie zastanowił się ~~nad~~ nad pracą która nie warto życia ujęta (✝ Co spisanie przedłużenie Panu Mejerowi bo on kierunek tej pracy podjął i sam ciągle materyjały uzupełnia.)

Bibliografia moja dopięła o tyle celu że niemcom otwiera oczy iż innymi drogi niż dotąd nasi razem wzięci pobratymcy czemu dotąd nie wierzono. — O niej rozpisuje się dwukrotnie niemiec Petzholdt w piśmie Anzeiger für Bibliographie rok 1870. zeszyt 8. i 9. tudzież r. 1871. zeszyt 4ty (za mało go biorący)

Między innemi pisze: że po raz pierwszy w takiej obszerności podanym jest literatura i dozwala rozpaz

trzeć się w bogactwie literatury którego bogactwa wielu ani przeczuwali. Mówiąc o drugim zeszycie powiada: „kto dotąd nie miał sposobności zajrzeć do skarbnicy polskiej literatury ten zaprawdę zdumieje się nad pełnością zapasów jakich dostarcza zeszyt obecny." Na tej drodze tylko możemy Niemców przekonać że my znaczymy coś w dziejach literatury ogólnej. Przekonać możemy cyfrą a nie deklamacyą. Moja tyka za cyfrą stanie i Niemcom i słowiańskim [illegible] zaprzeczającym nam wszystkiego. To wyłożyłem obszernie w tekście francuskim do bibliografii którego nie pomnę czy Wam udzieliłem. Dla tego wam posyłam go, a jeżeli już macie, dajcie komu innemu aby dopomógł do swego egzemplarza. Tekst francuski bowiem znacznie odmienny od polskiego, bo pisany dla zagranicy.

Chwyciłem list Mich. Glücksbergowi drogiemu. Odpisuję mu że nikt może zaszkodzić pisać recenzyi dzieła Rogalskiego, bo to robota arcy niezmiernie... Jakże mógł podnosić biografie osób bez znaczenia, a nie podać charakterystyki pisarzy twórczych samodzielnych z którymi żył. Jakże powtarzać bajkę o Liberowna ✱ wpływ wywarła na Waszkowskiego. — Liberowna wynalazł majorze zaszkodził... gdy Waszkowski kończył ... przetykowanych. Takie bajki ... Królewski sz.

Jeden z młodych tutejszych literatów, ale obiecujących złożył na moje ręce rękopis o 230. stronnicach in 4to (czyli 453. półstronnic) zatem arkuszy druku 5. obejmujący bardzo ważny historyczny Przegląd Sejmów egzekucyjnych, obejmujący ciekawe ~~rozprawy~~ rozdziały: Szlachta XVI w. Senat Król. Modrzewski. Unia z Prusami i Litwą. Reforma wychowania. Wystąpienie posłów wobec Zygmunta Aug. Charakterystyka Sejmów egzekucyjnych prawo i przepisy i td. i td.

Odpiszcie mi, czyli przyjęlibyście go do Biblioteki. Cenzura nie wiele by miała do niej zarzucenia. Autorem jest Pan Bobrzyński.

Z praktyki bibliotecznej wiedzą że tylko trzy
literatury mają dotąd powodzenie. Wi-
śniewski, Barton. i Wasza. Wasza oczywiście
nie jako studyum literatury ale jako gorące
opowieść o literaturze. I to jest dobre bo
pomaga do wychowania, daje przykłady i
zachęca. – Nie wątpię gdybyście raz jeszcze
wszczęli sami waszej literatury dodali
opowieść o tem wiecie ostatnie znali;
poparli wyjątkami poezyi – niezawodnie
trzecia edycya dzieła waszego rozeszłaby się
szybko jak nie dwie wcześniej. – Historyi
literatury nie umiemy pisać. Można mało
detalami i cyframi, gdy potrzeba mieć
wiecie pięknie, które nadał Wiszniewski
pierwszy erudyt, ale również poeta, wysoki
poeta stylowy. Styl w opowiadaniu to
wielka rzecz – styl nadaje literaturze powab
powabu – Gdzie nie ma stylu, gdzie nie
ma erudycyi tylko czysta łatanina i
przepisywanie na wiarę, tam lepiej wcale
nie będzie książki.
Zobaczycie Zachara i Feliksa wysłuchacie od
Feliksowi podziękujcie za poezye – U nas
wszystko po staremu dziesiątki roszą. Obecnie
rozpoczynam w 3im zeszycie arkusz przy Domachow-
sny. – ostatecznie przejdę dramatycy raz wielki
bogata, to ogarnia repertoary rękopiśmienne wszystkich
scen polskich, jako też wszystkie oryginalne sztuki z
ostatnich lat 120. (to jest od Konarskiego). Zrobię może odbitkę
w 50-egzemplarzach. Ściskam Was
Estreicher

[illegible]

67

No

Gloger Zygmunt.

Archeolog.

~~XX~~

Rękopism artykułu drukowanego w „Kłosach” pod tytułem: Trzecia wystawa rolniczo-przemysłowa w Szawlach. Jeżewo 20 września 1879.

Dwa listy do K. Wł. Wojcickiego. z Poznania. 10 Czerwca 1873.
z Jeżewa 21. Sierp. 1877.

Dwa listy do prof. A. Pawińskiego. Jeżewo 21. Maja. 1883.
14. Paźd. 1870.

Wyłączono do koresp. Pawińskiego
22.VI.60 Jan

Poznań 19 czerwca 1873 r.

Szanowny Panie Prezesie!

W téj chwili powróciłem z Kórnika gdzie dzień cały przesiedziałem w bibljótece. Miałem tam cokolwiek do szperania a między innemi chciałem mój zabytek kazania porównać z pomnikami kurnickimi kazań wydanych przez T. Działyńskiego. Siedmioletni sekwestr pruski widocznie zrobił zamięszanie bo choć wszystko było opieczętowane ale katalogi niektóre przepadły i oryginału kazań nie znaleźliśmy także. Co prawda to sale zamkowe nie są wykończone i książki z tego powodu nie uporządkowane. Natomiast dowiedziałem się iż statut wiślicki w tłómaczeniu z r. 1460 który oglądałem, będzie w krótce cały wydany w przedruku homograficznym u Pilińskiego w Paryżu. Wzmianka zatém przycinkowa w końcu mego artykułu iż doczekać się nie możemy wydania tego zabytku jest już nie na czasie i prosił bym Szanownego Pana Prezesa o jéj wymazanie a natomiast dopisanie w nawiasie po

wyłó-

wyliczenie innych zabytków których doczekać się nie możemy iż: kórnicki kodeks statutu wiślickiego w tłómaczeniu z r. 1460 wydany ma być wkrótce cały w podobiźnie. — Cóż mam napisać o sobie? Zwiedziłem już Toruń, Inowrocław, Kruszwicę, Strzelno, Mogilno, Gniezno i gospodarstwa na Kujawach. Pojutrze wyjeżdżam do Krakowa i w Karpaty a około połowy lipca pokłonię się z powrotem w Warszawie. Jadąc z Warszawy do Torunia zwiedziłem Płock w okolicy którego nazbierałem całą torbę ciekawych zabytków z czasów użytku krzemienia. —

Zawsze z głębokim szacunkiem i dozgonną wdzięcznością, ziomka

sługa Zygmunt Gloger

do K. Wł. Wójcickiego

Jeziorno d. 21 Sierpnia 1877 r. 70

Przezacny Panie Prezesie!

Zapewne p. Kowalewski właściciel drukarni doręczył już Szanownemu Prezesowi wydane u niego „Starodawne Dumy i Pieśni", o co go prosiłem. Że zaś ani na tytułe ani w przedmowie nie mogłem zbyt wyraźnie ogłosić celu i przeznaczenia téj książeczki uważam więc za obowiązek przesłać dodatkowych słów kilka które będą potrzebne przy pisaniu recenzyi jakie zapewne Szanowny Prezes raczy pomieścić w Bibliotece i Kłosach. Nie zasłużyłem na pochwały więc o nie nie proszę, ale jest inna

do Wojcickiego K.Wł.

rzecz bardzo i bardzo ważna zależna w znacznej części od słowa których użyje Szanowny Prezes.

Lud zapominając dziś wielu dawnych zwyczajów i obrzędów zapomina tem samem i starych pieśni z ich melodjami. Z jednej strony młodzież rzemieślnicza, lokajska i kucharska w skutek rozpowszechnienia się teatrzyków na prowincyi i w Warszawie roznosi po wsiach śmiecie zagraniczne, z drugiej zaś w szkółkach miejskich czyli gminnych nauczyciele mają zalecone uczenie dziatwy pieśni rozmaitych rossyjskich i wielu z nich dla ułatwienia (sobie) w pracy (innej) i popisu przed dyrektorem wizytującym, całe dnie na tem przepędza. Nasza poezja ludu idzie w poniewierkę, lekceważona tem bardziej że lud którego połowa dziś

umie czytać nie widział nigdy pieśni swoich drukowanych. W tym też celu postanowiłem korzystając z obfitości źródeł drukowanych i bardzo obszernego własnego zbioru zrobić popularny wybór całej poezyi ludowej w trzech książeczkach: 1) Dumy i pieśni 2) Krakowiaki; 3) Kujawiaki, Mazurki i Wyrwasy. Krakowiaki i Dumy już wyszły, Mazurki wyjdą za pół roku. Dalej pójdą Baśnie i klechdy, Wesele ludu polskiego i t. d. Tym sposobem lud zobaczy poraz pierwszy w książce i druku swoją literaturę a młodzież wiejska może się w niej rozlubować. W tym celu zadałem sobie pracę przejrzeć wszystko szczegółowo co mamy, i po wierszu wybrać warjanty najpiękniejsze, drukować to, co godne zachowania na zawsze, na wieki! Cóżkolwiek kądź bowiem błogosławiony postęp doty-

rzący potrzeb ciała, byłby raczej cofa-
niem się i (obrzydliwem) wstecznictwem gdyby zabi-
jał wiekuiste potrzeby ducha ludzkiego jakie-
mi są (poezja) poczucie piękna, wiara, miłości i t.d.
Potrzeba tylko poparcia prasy i przypo-
minania częstego ogółowi że literatura
ludu ma nareszcie uprzystępniona; 112
dum i pieśni starodawnych za złp. 1 gr.
20 czyli kop. 25 dostać może. 573 Kra-
kowiaki za 35 kop. — ale to wydanie No-
skowskiego jest zadrogie i przyrzekł mi Ge-
bethner że inne książeczki moje wyda i sprze-
dawać będzie po 10 kop.

Przy pieśniach wziętych ze zbioru
Pana Prezesa wskazałem źródło np. na
19, 28, 30, 37 i t.d. Zwracam też uwagę
na pieśni nader stare, piękne i ciekawe druko-
wane poraz pierwszy z mego zbioru np.
na: 5, 6, 7, 14, 15, 16, 33, 43, 46 i t.d.

Ściskając zacną dłoń Szanownego
Pana Prezesa — pozostaję z Wyso-
kim szacunkiem — jako Wam
duch serdeczny a dozgonny

Zygmunt Glo

Opp. N. 744 ... Wettner. 9/11 nie było to korespondencji ... Piątkiewicza pojedź na wystawę. Proszę zatem honorowanie składać 2/10 78

72

Trzecia wystawa rolniczo-przemysłowa w Szawlach.

I znowu zapakowawszy swoje manatki, poraz już czwarty wyruszyłem z nad rodzinnej Narwi na Żmujdź. Droga nudna bo jednostajna i dość długa. W nocy mijam fabryczny Białystok, nad jarem zielonym zawieszone Grodno, a rano poziewając i przeciągając się nieprzyzwoicie, przesiadam na kolej Wierzbołowską w Landwarowie. Piękny poranek jesienny rozwiał mgły nad brzegami uroczej Wilii, ozłocił połyskiem światła pokryte zimną srebrzystą rosą niwy, doliny i lasy — i rozweselił, cicho, smutnie drzemiącą ziemię. Już to nie wiosna, w polach pusto i głucho — to też ostatnie promienie gasnącego lata miłe ale tęskne robią wrażenie — bo wrażenie pożegnania.

Tymczasem (ja miałem ~~mam~~ dziś powitać krainę w świąteczne przybraną szaty, w szaty rzadkiej i pięknej uroczystości, uroczystości poważnej pracy i ~~po~~ znojem oblanego pługa. Czyjeż serce nie rozweseli się na myśl taką? — chyba tych, którzy nigdy nie kosztowali słodkich owoców mozolnej ~~pracy dla siebie i dla drugich~~ trudu, podjętego dla siebie i dla drugich.

Czem bliżej Szawel, tem ruch na stacjach kolei Libawskiej zwiększał się, podjeżdżały liczniejsze bryczki i pojazdy, mnożyli się ludzie ogorzałej cery, mazurowych wąsów, pogodnej i wesołej twarzy. W Radziwiliszkach, gdzie łączy się kolej kałtuńska, przywitał nas cały tłum podróżnych i lawiną napełnił wagony olbrzymiego pociągu, przez dwa parowozy ciągniętego.

Jaskrawe słońce nachylone ku zachodowi, wdzięcznie oświecało przed nami powiatowe Szawle, zieloną dolinę pod miastem, długie a wązkie w jej głębi ~~na niej~~ jezioro, z wyniośle panujący nad miastem okazały kościół z białą strzelającą ku obłokom wieżycą i w dali ~~pasmo~~ łańcuch wzgórz na których szczycie widnieje ~~zdala~~ potężne pogańskie grodzisko zwane Sołdką górą. Z dworca kolei zrobiło się istne ludzkie mrowisko. Gościnność zaoferowanych mieszczan nieslychana, każdy przybiegł ofiarować swoje mieszkanie, zachwala, zaprasza, sługą być obiecuje — za liche pięć rubli od osoby na dobę. Co do mnie, miałem to szczęście mieszkać u przyjaciela, być powitanym ciepłą dłonią zacnego człowieka i doznać gościnności o której bez rozrzewnienia wspomnieć nie mogę.

Poza miastem, w końcu ulicy wiodącej od bramy pałacu, znajdują się wzniesione przez hr. Zubowa drewniane, bardzo obszerne, widne i schludne a nawet dość ozdobne budynki w których ~~ok~~ zwykle kwateruje wojsko, a (w jego nieobecności) odbywają się wystawy. O dogodniejszem pomieszczeniu dla wystawy, marzyćby nawet nie podobna. Na dziedziniec prowadzi wspaniała brama w wieńce i flagi przystrojona. Główny ~~ta~~ taras znaleźliśmy prawie cały założony machinami i narzędziami, przez dwie firmy warszawskie Lilpoppa tudzież Mieczyńskiego. (przysłanemi.)

Budynek z olbrzymią salą zwany maneżem mieścił w sobie
dział roślin i przemysłu. Po za nim w chędogich stajniach pomie-
szczony był z nitą dla oka wygodą wszelki inwentarz. W innej stro-
nie placu osobny dom przeznaczony był na biuro dyrekcyi i komitetu
wystawy, inny obejmował ogromne izby balowe.

Konie były dość liczne a w ogólności bardzo dobre — rasa arabska
i zmujdzka dominowały. Za konie otrzymali nagrody w medalach
złotych ks. Michał Ogiński, p. Michał Okuliczewicz i p. Ant. Komorowski, p.
w medalach srebrnych: hr. Zubow, p. Paszkowski z Jakubowa, p. Nowic-
ki, p. Czarnocki, ks. Bohdan Ogiński, ksiądz Bilewicz, ~~w medalach
bronzowych: p. Ussakowski, p. Przezdziecki, p. Janowicz, w listach po-
chwalnych~~ p. Dom. Poraziński, p. Józef Komar, p. Bol. Sakiel
i p. Konstanty Stummunt; w medalach bronzowych p.p. Ussakowski,
Przezdziecki, Janowicz; w listach pochwalnych: p. Kontorat. Za ko-
nie włościańskie udzielono nagrody pieniężne: Grzymisowi, Bulkiewi-
czowi, Petrajtisowi, Sztitumasowi, Bilewiczowi i Czalińskiemu.

Bydła w ogólności pięknego znajdowało się sztuk sto kilkadziesiąt,
głównie rass górskich: algawskiej i szwyckiej. W dziale tym puchar
srebrny, pięknej roboty, ofiarowany wystawie szawelskiej przez obywate-
li pow. Nowo-aleksandrowskiego, przyznano p. Józefowi Komarowi,
medale złote lub ich potwierdzenie: Konstantemu Komarowi, Wład.
Kerbedziowi, Izydorowi Komorowi i Pawłowi Koniecy. Srebrne me-
dale otrzymali: Antoni Komorowski, Wład. Kerbedź, hr. Zubow, Pa-
weł Konica, Jan Komorowski, Naryszkin, Leon Komorowski, Jó-
zef Mątwiłło, Paweł Puzyna i Wojciech Zyberg-Plater. Medale bronzo-
we: Wład. Komar i Stanisław Kozłowski, list pochwalny p. Henryk
Węcławowicz.

Za owce otrzymali medale srebrne hr. Zubow, ks. Bohdan Ogiński,
medale bronzowe: A. Komorowski i B. Sakiel. Za trzodę chlewną
medale złote: Michał i Helena Podbereszcy, hr. Zubow, Naryszkin (potwier-
dzenie); medale srebrne: Hryniewicz; medal bronzowy Ant. Komorowski;
nagrodę pieniężną Lilienthal. Listy pochwalne za psy Michał Komar
za drób ks. Michał Ogiński, Naryszkin i Gocałko. Za ule i miód
medal srebrny ksiądz Telesfor Pukin a list pochwalny i nagrodę pie-
niężną porucznik Sobecki.

W dziale roślin a mianowicie za zboża przyznano medale srebrne:
Mieczysł. Kontowtowi, Perzamskiemu z Białobrzeg, Bądzyńskiemu, ~~Pawłowi
Puzynie~~ i Władys. Ławrynowiczowi; medale bronzowe: Stan. Dowgiałłe,
Ant. Ejsmontowi, Gryżylle, Butkiewiczowi, Popielowi z Turny; listy pochwalne:
Sakowiczowi, Just. Kozłowskiemu, Jakubowskiemu. Za owoce lub warzywo przy-
znano medale złote: ogrodowi pomologicznemu z Warszawy; braciom Bar-
detom z Warszawy; medale srebrne: Pawłowi Puzynie, Kazimierze Janczew-

skiej; Winc. Mątwille; medale bronzowe: hr. Żukowowi, Krakenu i Wellerowi, J. Komorowskiemu, Bohdanowi Ogińskiemu, Pagetowi, Wład. Ławrynowiczowi; Rukawiszników owowi, Sylw. Piechowskiemu z Warszawy, Wład. Komarowi, Köppenu, Wereszczyńskiemu, Elżb. Jodzińskiej, Narzyńskinowi i S. Mejsztowiczowi za plantacje sosny, jodły i modrzewia.

W różnych działach przemysłu otrzymali medale złote: Talheim, hr. Zubow, Lillpop i Rau, Rekosz, fabryka libawska machin Phönix i Michał Podbereski; p. Adamowicz i p. Sakiel; medale srebrne: Marcinkowski, Rymkiewicz Jatowiecki, hr. Zubow, Piłsudzki, Róża Kościałkowska, A. Bohdan Ogiński; Wanda Komorowska, Paulina Silicka, Karol Kołodziński, Anna Borewiczowa, Marja Leontiewna, Koziczowa, Korzanowa, Rabcewiczowa, Piotrowska, Julia Gindwojniówna i Aleks. Budkiewiczowa, Wiktor Downarowicz, Szereszewski; Muszyński z Warszawy, Szyling z Poniewieża, Grohman Vandyk, Zigler, Jan Gruzewski, Maddaus, Ciechanowiecki, Dominik Porazinski; medale bronzowe: Józef Komar, Piłsudzki, Bądzyński, Lipski, Engelman, Paweł Puzyna, Baltruszewiczowa, Liszka, Ordyńska, Ostrejkowa, Jacewiczowa, Jawtokowa, Wildemar, Podlaszuk, Talheim; Wawrzyniec Zwiński; listy pochwalne: Jan Gruzewski, Pawłowski, Adolf Przeciszewski, Malwina Pezarska, Stanisław Mielżyński, Kazim. Zawadzki, Władysław Umiastowski, Fabewicz, Romanowicz, Bądzyński, Strzelecki i Aleksandrowicz; nagrody pieniężne: Józefa Putrysowa, Helena Żutowtówna, Sudmant, Izydor Gryżytto i Anna Janowiczowa.

Jak widzimy, róg obfitości, z którego posypały się wszelakie nagrody, był tak po brzegi przepełniony, że wymieniać po szczególe rodzaj przedmiotów (wszystkie) nazwy fabryki i gospodarstw okazało się tu niepodobieństwem. Nagrody nie ograniczyły się na obrębie Europy, ale pośrednio zawarczyły i Amerykę. Taki np. pan Oskar W. Maddaus z Rygi przedstawił wyłącznie narzędzia amerykańskie, a były to ~~no~~ noże żelazne, widła, szufle, chełble i t. d. Nie widząc w tym kierunku żadnego współzawodnictwa z naszej strony, zarumieniliśmy się po uszy.

Cóżkolwiekbądź przyznać trzeba, że od czasu pierwszej wystawy w Szawlach (r. 1875), znaczny dostrzegliśmy postęp, mianowicie w dziale przemysłu miejskiego. Kilkudziesięciu ziemian przedstawiło obecnie rozmaite przetwory rolnicze których jakości wogóle mało lub nic nie ~~przedstawiała~~ pozostawiała do życzenia. Na wstępie uderzała w oczy piramida kół ~~prana~~ M. Podbereskiego z jego znanej powszechnie fabryki która obecnie przenosi z majątku swego do Aleksoty pod Kowno. P. Bądzyński ~~po~~ z Szyłosad przedstawił ~~z dach~~ gonty, trzy gatunki torfu i masło po cenie rs. 12 pud, fabrykacje serów przedstawili: hr. Stanisław Mielżyński z Gorżd pod Połągą, Michał Leński z Chołowa, Józef Komar, Antoni Puzyna, Adolf Przeciszewski, państwo Pezarscy z Białołenia, Adamowicz i Tymoteusz Lunewski z Korytnicy (sery ramikierowskie), także Józef Piłsudzki z Żułowa (~~pow~~ pow. Święciański) przedstawił cegłę, dachówkę, przetwory chemiczne, leśne, drożdże i sery których podług dołączonej wiadomości zakład jego produkuje rocznie około 400 pudów a dostarcza

głównie do Petersburga i Wilna. Było masło pana Komorowskiego i Jatowieckiego, przędza państwa Pierzarskich, Stanisława Dowgiałły z Sisik i Szukiszty, tkaniny książąt Ogińskich, cegła, dachówka i masło Pawła Purzyny z Wielkich Gruż, cegła i dachówka Jana Gruzewskiego z Kurszan, hr. Zubowa, piwo hr. J. Czapskiego z Nawasiołek, t. j. p. Władysława Umiastowskiego z Subatnik (gub. Wileńska), drożdże, piwo i napoje p. Lipskiego, przetwory leśne Kazimierza Dowgiałły z Kowieńskiego, smarowidła do kół i oliwa do maszyn Kazimierza Zawadzkiego z Koźliszek (gub. Suwalska), massa papierowa z drzewa Floryana Marcinkowskiego z Oblatowa (pow. Dziśnieński), skóry Józefa Mitoza ze Stajki, żelazo kute z fabryki Witolda Downarowicza w Borbaryszpolu (~~gub.~~ pow. Kowieński) i t. d. Byłoby jeszcze lepiej, żeby tego wszystkiego było więcej, ale nie od razu Kraków zbudowany. Cała prawie wystawa była obrazem produkcyi i gospodarstwa ~~tak zwanej~~ szlachty a potrochu i ludu wiejskiego. Brakowało więc z nader nieznacznym wyjątkiem dwóch warstw składowych naszego społeczeństwa a mianowicie ludności starozakonnej i imion historycznych, owych największych posiadaczów, którzy z wyjątkiem Ogińskich, nie chcieli z nami podzielić (w Szawlach) tej uczty społecznej, jednej z najradośniejszych i najuroczystszych. Uwagi nad przyjęciem podobnego stanowiska społecznego zostawiamy czytelnikowi. Z liczby powiatów które się ~~na~~ na pokojowy turniej szawelski w przyzwoitym ordynku stawiły, zwyciężył pow. Wiłkomierski, trzy bowiem główne nagrody padły na jego obywateli: złoty medal ministerstwa ~~otrzy~~ wziął p. Konstanty Komar za bydło rassy algauskiej; Wiktor Adamowicz (złoty medal) za konie arabskie (z Rogówka) i Mieczysław Kontowt z Szowkowa srebrny medal ministerstwa za zboża.

Na polu energicznej i wielostronnej działalności rolniczej odznaczył się przedewszystkiem wśród kilku innych młody ziemianin p. Jan Gruzewski z Kurszan. Gospodarstwo ~~kobiecemu Żmudzi~~ domowe pań żmujdzkich przedstawiło się bardzo skromnie, a raczej przez niewczesną wstydliwość, nie chciało się nam przedstawić w Szawlach. Do chwalebnych pod tym względem wyjątków należał dom państwa Pierzarskich z Białołenia (pow. Szawelski). Dział owoców był nader świetny i pożądanego rozwoju sadownictwa w kraju naszym dowodził. Zdumiewały wszystkich różnorodne a pyszne śliwki z sadu Blinstrubiskiego państwa Janczewskich. Z pomiędzy koni ogierów najpiękniejszych: Adamowicza Sakiela II, Ogińskich (z Obakiewicza i Komorowskich), zwracał na siebie uwagę ~~nader~~ osobliwą maścią tarantowaty w kasztanowate łatki z obwódkami, własności p. Józefa Kurczyna. Artysta ludowy Edward Misztowt z pow. Szawelskiego par. Pakopskiej, przygrywał na melodykonie własnej ~~roboty~~ domowej roboty.

W ciągu czterodniowej wystawy odbyły się dwa bale i koncert (amatorski) na korzyść niezamożnych uczni gimnazjum szawelskiego. W każdej z tych zabaw brało udział około 400 osób. Wszystko powiodło się jaknajlepiej. Tańczono ochoczo, nietańczący mogli być bez fraków, damy były ubrane skromnie, sale nieozdobne ale schludne i wielkie, kolacyi ogólnej nie było tylko bufet i restauracja ta sama co przybyła na wystawę szawelską z Libawy. Niemcy trochę się zawiedli bo przywieźli dużo wina którego nikt nie pił z wyjątkiem baronerji kurlandzkiej. Żmujdzini i Litwini są oszczędni a oszczędność jest mądrością ekonomiczną, jest cnotą ludzi miłujących dobro krajowe.

Czego pochwalić nie możemy, to że bilety wejścia były dla klassy uboższej zadrogie i na niedzielę, kiedy ludność okoliczna mogła przybyć, niezniżone. W sobotę i niedzielę wejście kosztowało rubla!, w poniedziałek pół tej ceny, a dopiero we wtorek 25 kop. Tym sposobem cel wystawy został w połowie spaczony.

Jeżewo d. 20 Września. Zygmunt Gloger

74

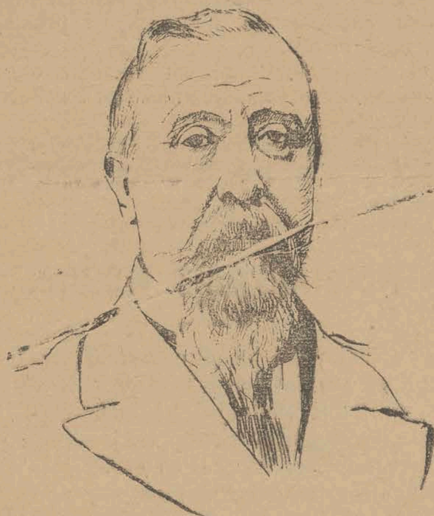
** **„Żona papy“** graną będzie jutro po raz ostatni przed wyjazdem p. Zimajerowej na dłuższy urlop.

** W teatrze Letnim rozpoczęto próby pamięciowe z **Ojca Marcjala“**.

** Z operetki Straussa **„Symplicjusz“**, odbędzie się jutro próba w kostjumach, z całym aparatem wystawowym. W operetce tej czynny będzie również balet. W sferach zakulisowych wróżą „Symplicjuszowi“ trwałe powodzenie.

Radcowie komitetu.

W wizerunkach radców komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, które dzisiaj zamieszczamy, spotykamy trzy nazwiska dobrze znane, zarówno bowiem Antoni Rulikowski, jak Tadeusz Kowalski i Stanisław Skarzyński nie od dziś zasiadają w gronie zarządu poważnej instytucji.



Antoni Rulikowski.

Antoniego Rulikowskiego praca rozpoczęła się w r. 1862-im w dyrekcji szczegółowej lubelskiej, poczem w r. 1878-ym zaufanie obywateli powołało go do komitetu.



Tadeusz Kowalski.

I Tadeusz Kowalski, jeden z najcelniejszych na różnych polach prac ziemiańskich działaczy, przeszedł z dyrekcji szczegółowej lubelskiej do komitetu w r. 1880-ym, przedtem już przez lat cztery piastując uprzednio urząd.



Stanisław Skarzyński.

Stanisława Skarzyńskiego powołali ziemianie gubernji łomżyńskiej w r. 1882-im do komitetu i w r. b. mandat ten powierzyli mu ponownie.



Zygmunt Gloger.

Nową siłą będzie w komitecie Zygmunt Gloger, z łomżyńskiego, pisarz już zasłużony i człowiek najlepszej woli.

Kur. Codz. 1890 r.
№ 208.
Lipca

Rok XXVI. Dnia 18 (30) L

KUR

CENA KURJERA w Warszawie. miesięcznie kopiejek 50, kwar. rs. 1 kop. 50, półr. rs. 3, rocznie rs. 6. Za odnoszenie do domu kop. 10 miesięcznie. Na prowincji i w Cesarstwie: mies. kop. 75, kwart. rs. 2 kop. 25, półr. rs. 4 kop. 50, rocznie rs. 9, Zmiana adresu kop. 20. Przedpłata zagranicą: rs. 1 kop. 25 miesięcznie. Cena pojedyńczego numeru: kop. 3, dodatku k. 2. Rękopismy drobne nie będą zwracane.

ŚRODA, d. 30-go LIPCA.

— KRONIKA KOŚCIELNA. W dniu jutrzejszym nabożeństwa odprawiać się będą w następującym porządku:

w kościele św. Kazimierza (pp. Sakramentek) całodzienne nabożeństwo, z kazaniem i procesją ku czci N. Sakramentu;

w kościele archikatedralnym św. Jana o g. 9-tej rano solenna wotywa, również ku czci N. Sakramentu;

w kościele św. Ducha (po-paulińskim) o g. 9-tej rano wotywa w kaplicy N. Marji Panny Częstochowskiej.

Komunikacje wodne.

Mamy pod ręką książkę wydaną w Kijowie w języku russkim, pod tytułem „Nasze środki komunikacji wodnej i ich potrzeby".

Bezimienny autor z całą znajomością przedmiotu opisuje rzeki spławne w Rossji europejskiej i Królestwie Polskiem, oraz wyjaśnia, co jeszcze dokonać potrzeba i skąd wziąć na to pieniędzy, aby spław na tych rzekach udoskonalić, a tem samem odnieść z niego możliwie największe korzyści.

Wyjmujemy z tej książki niektóre statystyczne dane, więcej nas interesujące.

Według urzędowych danych w samej Rossji europejskiej i Królestwie Polskiem, długość rzek spławnych obliczoną została na 56,000 wiorst, podczas, gdy w całej pozostałej Europie długość rzek i kanałów spławnych wynosi tylko 41,000 wiorst, to jest 24,000 rzek i 17,000 wiorst kanałów; przy tem oprócz Dunaju i Renu, rzeki europejskie są mniejsze od drugorzędnych nawet rzek russkich.

Żegluga rzeczna w państwie russkiem rozwija się powoli, lecz ciągle; na wodach tych rzek jest dziś dwa razy więcej statków, aniżeli na wodach rzek niemieckich.

Pomimo, że ruch statków jest wolniejszy i spokojniejszy, aniżeli ruch pociągów kolejowych, to jednak przewożą one ogromną ilość towarów. Każdy większy gabar na Wołdze obejmuje ładunku do 100,000 pudów, co równa się ładunkowi 8 do 10-ciu pociągów kolejowych. Statek zaś parowy, holujący 6 lub 7 gabarów z ładunkiem po 56,000 pudów, prowadzi za sobą tyle, co 20 lub 30 pociągów kolejowych, stosownie do ilości wagonów.

Obecnie państwo russkie rozporządza taką flotylą rzeczną, jakiej nie posiadają wszystkie inne państwa europejskie razem wzięte. Statki russkie, nie licząc tratew, w ciągu roku nawigacyjnego, mogą przewieść tysiąc miljardów pudów, to jest dwa razy więcej, aniżeli wszystkie koleje w państwie w ciągu całego roku. Pomimo tego rzeki w Rossji europejskiej i Królestwie Polskiem wiele pozostawiają do życzenia, a uporządkowanie ich w taki sposób, aby mogły być dostatecznie wyzyskiwane, jako środek komunikacyjny, wymagałoby znacznego kapitału i długiego czasu...

Autor jednak omawianej książki jest zdania, że jakkolwiek usunięcie mielizn i innych zawad na wodach rzecznych pochłonęłoby znaczne fundusze, nakład ten wszakże zwróciłby się z lichwą, bo zapewnienie handlującym pewnej, regularnej i nieryzykownej komunikacji, czego dotąd niema, wpłynęłoby znacznie na zwiększenie jeszcze ruchu na rzekach.

W celu zebrania potrzebnego na to uporządkowanie rzek funduszu, autor proponuje ustanowienie podwójnej opłaty od spławianych ładunków:

a) ogólnej, wyższej od obecnie pobieranej;

b) specjalnej, przeznaczonej na ulepszenie spławne tej tylko rzeki, na której specjalna opłata pobieraną by była.

Ponieważ zebranie funduszu z tych małych opłat wymagałoby długiego czasu, a przez to ogół cierpiałby brak dogodnej komunikacji wodnej, autor wnosi, iżby rząd zaciągnął pożyczkę wewnętrzną, na umorzenie której posłużyłby pobierany dochód roczny.

My z naszej strony przyklaskujemy temu projektowi, znajdując go bardzo trafnym i godnym bliższego rozbioru, właśnie dziś, gdy p. minister komunikacji zwrócił swą uwagę na potrzebę zwiększenia wodnych arterji komunikacyjnych i na cel ten przeznaczył już pewne sumy.

Na tej samej zasadzie finansowej już opierały się wszystkie tego rodzaju dzieła, poczynając od przekopania kanału Sueskiego... Teraz popierany jest projekt budowy kanału Windawskiego, dla połączenia Wisły przez kanał Augustowski z portem morza Baltyckiego. Czemużby więc droga ta nie mogła posłużyć do uporządkowania rzek spławnych i usplawnienia tych, które z powodu rozmaitych przyczyn, dotąd niemi nie są?...

Rzeki spławne w granicach Królestwa Polskiego tak się przedstawiają: Wisła na przestrzeni wiorst 565, Nida wiorst 90, San wiorst 18, Pilica wiorst 250, Wieprz wiorst 175, Narew wiorst 285, Biebrza wiorst 68,

No.

Gorecka Marya z Mickiewiczów

(Córka Adama.)

List do K. Wł. Wójcickiego. prosząc go o kopije listów ojca znajdujących się w zbiorach prywatnych w Warszawie. Zyntupy. 17 Sierpnia. 1874.

Marya z Mickiewiczów
Gorecka

77

Łyntupy 17 Sierpnia 1875



Szanowny Panie —

Choć bardzo wiele już lat upłynęło od czasu jak miałam przyjemność spędzić w domu Państwa miły i pamiętny mi wieczór, ośmielam się przypomnieć się znajomości Pana a nawet udać do Niego z prośbą tyczącą się listów mego Ojca które z bratem staramy się o ile możności ze wszystkich stron zebrać aby z nich pełną uformować całość. Biblioteka Warszawska wydała list należący

do P. Kontkowskiego. Ten już mamy, ale że szanowny Pan z tej okazyi wspomniał o istniejących jeszcze w zbiorach prywatnych w Warszawie innych listach dotąd nie wydanych, nadzwyczaj byłabym obowiązana gdyby Pan zechciał takowych przysłać mi kopie dokładne. Uczucie które prośbę moją podyktowało spodziewam się że usprawiedliwi mnię w oczach Pana, iż śmiem narażać Go na ambaras i fatygę i w tej nadziei zasyłam szanownemu Panu, wraz z wyrazem prawdziwego szacunku i poważania, szczere podziękowania za tę ważną dla mnie przysługę.

Marya z Mickiewiczów Gorecka

78

Adres mój: u P. Anny Biszewskiej, przez Wilno, Święciany w Łyntupach. — Gubernia Wileńska.

Wielmożny Pan

W. K. Wojcicki.

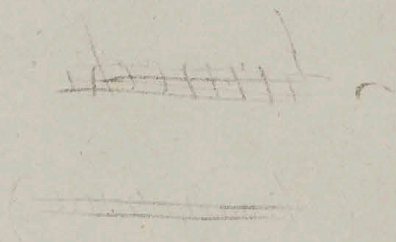
w Warszawie

Alex. Niewiarowski.

([illegible] autobiografia.)

~~Sarnecki~~

(~~Komedyopisarz~~)



No

Hłasko Wiktor.

Redaktor „Sobótki." w Poznaniu.

List do K. Wł. Wójcickiego, prosząc go o przysyłanie artykułów do „Sobótki." z Poznania. 10. Października 1870.



81

Redakcya Sobótki w POZNANIU.

Hôtel du Nord
dnia 10 Październ...
1870.

Szanowny i Łaskawy Panie
Dobrodzieju!

Współpracownictwo, którem raczył Szanowny Pan zaszczycić poprzednią Redakcyę Sobótki, daje mi nadzieję, że i obecnie takowe odmówionem jéj niebędzie. Z początkiem nowego roku nastąpi reforma, tak co do treści - jak też i zewnętrznéj strony. Powiększamy arkusz znacznie - przyjęliśmy drzeworytnika na wyłączny użytek Sobótki i staramy się o pomoc wszystkich znakomitszych talentów kraju naszego. - Poważna, na nasze stosunki, liczba abonentów, bo do trzech tysięcy wynosząca, pozwala nam dziś mały zakres pisma rozszerzyć. - Poczytałbym sobie za zaszczyt, gdyby Szanowny Pan piórem swoim zechciał nas wesprzeć. - Powieść mamy już u Kraszewskiego zamówioną - ale wszystko inne, odpowiednie pismu literacko-belletrystycznemu, z wdzięcznością przyjmiemy. - Opisy zwyczajów, podróże po kraju, wspomnienia historyczne, wszystko byłoby bardzo pożądane. -

Co do honorarium: płacimy zwykle od 16 do 18 talarów za arkusz Toboltzi – jeżeliby jednak Szanowny Pan zechciał częściej nas swemi pracami obdarzać moglibyśmy ~~się~~ ~~w~~ inną stopę przyjąć. –

Oczekując łaskawej odpowiedzi piszę się z głębokim szacunkiem i poważaniem

Wiktor Hłasko

Szanowny Panie

Wyjeżdżam jutro do Pragi Czeskiej i
ośmielam się Pana trudzić prośbą
o łaskawy list do Księdza Tytułca
Pana polecenie wyjednało mi dobre
przyjęcie i wiem już z doświad-
czenia, że dobrze jest iść pod
kierunkiem Pana. Powinnam była
być u Szanownego Pana sama,
ale mam tyle, tyle zajęcia,
najpierwiej wyprawiłam Marysię
na wieś do Bratowej, a teraz

samaś chcę się wyrwać od trochę
i pracy na miesiąc najprędzej po
świętach. Co najwięcej listów od
Łaskawego Pana było by mi przy-
danem więcej. Chcę być w Budzie-
szynie, w Dreźnie, w Pradze.
Jest ~~to~~ podróż z celem. Chcę
zwiedzić wendyjskie okolice
Budziszyna, poznać tę gar-
stkę ludu biednego, który jak
wysepka na fali Niemczyzny
się trzyma. Mam chęć go
widzieć i poznać, aby potem

napisać powieść z jego życia.
Może do Biblioteki Warszaw=
skiej, jeśli zechcecie? Po stra
moja przyjaciółka, pierwsze,
szczęśliwe dla mnie miejsce
wyjścia w świat pióra pod opie
ką i pomocą Szanownego Pana
Zawsze to we wdzięcznej pamię
ci chowam. Pan stałeś się
dla mnie świętością i oto
jakaś zrobiła się ze mnie za
pamiętała pisarka, która chcia
ła teraz napisać trzy wiersze,

a napisałam widząc Pana cały niemal arkusik. Przepraszam i załączam wyrazy wysokie-go szacunku i przyjaźni dla Obojga Szanownych Państwa.

M. Ilnicka

Wtorek

6 Czerwca 1876 r.-

Do K. W. Wójcickiego.

Bereźnica, przez Kraków, ost. poczta Lisko, —
dnia 16. Października 1859.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Kilka lat temu raczyłeś się Pan Dobr. zgłosić do mnie imieniem Biblioteki Warszawskiej o nadesłanie jakiego artykułu. Nie pamiętam już co na to odpisałem, i nie pamiętam także dlaczego korrespondencya nasza się na tem skończyła. Przypominam sobie tylko, iż potém, ciągle zajęty Powieściami za długiemi do Biblioteki, to podróżami, to wreszcie gospodarstwem, lubo miałem zawsze Bibliotekę na myśli, nie przyszło mi jednak nigdy wygotować artykułu takiego, który-by wedle mojego zdania mógł odpowiadać jej naturze i rozmiarowi. I dziś niemam takiego artykułu pod ręką. Ale mam na ukończeniu dziełko, które jak sądzę daleko lepiej może Bibliotece p[illegible] niżeli powiastka. Jego tytuł „Kobieta" a jego dążność i ton wyrozumiesz Pan Dobr. z rękopismu. Całe drukować, było-by dla Biblioteki za wiele, — ale ponieważ ta rzecz jest pisana w ustępach takich, z których prawie każdy osobną całość stanowi, więc może-by to nie było Bibliotece nie na rękę, gdyby wydrukowała kilka takich ustępów. Wynikłaby może stąd dla czy-

telników Biblioteki choć jaki-taki pożytek — a dla autora za-
szczyt od dawna upragniony zajęcia miejsca w gronie tak
zacnych pracowników w winnicy Pańskiej. W tym celu posy-
łam na ręce Pana Dobr. i pod Jego opiekę pierwszych czter-
naście arkuszy mojej „Kobiety", z których pięć przy tym
liście a jutro lub pojutrze następne. Te czternaście arkuszy
przyniosą w sobie cztery Ustępy: 1. Przedmowa 2. Rzecz o
historyi kobiety. 3. Czasy pogańskie 4. Wprowadzenie chrze-
ścijańskiej religii do Polski. Może sobie Biblioteka z temi
Ustępami postąpić jak jej się będzie podobać: może drukować
jeden tylko, dwa, albo wszystkie, — w każdym jednakże
razie proszę, ażeby wprzód mogła być wydrukowana przedmo-
wa, albowiem na teraz o jej publikacyę głównie mi idzie.
Książka Michelet'a wyszła już temu przeszło pół roku, —
ta przedmowa jest odpowiedzią na nią, — gdyby tedy przy-
została na później, to przyszła-by już zapewne za późno —
a to tem pewniej, ile-że utworu tego w żadnym Dzienniku
drukować nie będę a jak ją swego czasu jakiś Nakładca
dostanie, to ją pewnie będzie drukować przez cały rok.
Prosił-bym również, ażeby ta przedmowa mogła być druko-
wana *małemi t. j. takiemi literami jak adnotacye*, bo
przedmowa zawsze jest tylko adnotacyą a tu tem bardziej.
Jak zaś i w jaki sposób ma być drukowany text wy-
branych przez Bibliotekę ustępów, to zostawiam Redak-
cyi. Miło-by mi było, gdyby to co Biblioteka drukować
zechce, zostało pomieszczonem w jednym Zeszycie; ale nie

jest to z mojej strony warunkiem.
Do honoraryum od Biblioteki za druk wybranych przez Nią wyjątków nie mam żadnej pretensyi; — ale chciałbym ażeby tego nieprzedrukowywał nikt inny, bo-by mi to odstręczyło nakładców. —

Gdyby zaś ta praca moja do kolumn Biblioteki nie przypadała, natenczas proszę Pana Dobr. jaknajuprzejmiej, ażebyś raczył tylko mnie o tem zawiadomić a rękopism w Pane Swojej zachować u siebie dopóty, dopóki nim nie rozporządzę inaczej. I w razie takim, gdyby Biblioteka ten rękopism wydrukowała, proszę także o zachowanie go dla mnie; albowiem nie mam innego brulionu a mogą się okazać różnice pomiędzy rękopismem a drukiem. Przepraszam Pana Dobr. najmocniej za mogące wyniknąć z tej literackiej przysługi niedogodności, — ale nie umiem wynaleźć sposobu, którymbym Go mógł uwolnić od tego kłopotu. —

Oczekując po odebraniu czternastego arkusza uprzejmej Pana Dobrodzieja ~~pamięci~~ odpowiedzi, mam zaszczyt wyznać Mu mój szczery szacunek i poważanie, z jakiem zawsze jestem

Jego

uniżonym sługą
Zygm Kaczkowski

Wielmożnemu Panu
K. Wł. Wójcickiemu
w Warszawie.

do K. W. Wójcickiego. 88

Berezinica dnia 12. Grudnia 1859.

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Bardzo Panu dziękuję za uprzejme przyjęcie moich artykułów do Biblioteki Warszawskiej. Im prędzej będą wydrukowane, tem milej dla mnie, — ale nie ma to wywierać żadnego wpływu na postanowienia Redakcyi. Michelet zresztą napisał już drugą książkę o kobiecie w tym samym duchu; zatem przedmowa moja już się pewnie nie przestarzeje.

Co do nadesłania IV° Rozdziału, żałuję z całego serca, iż tak uprzejmym chęciom Redakcyi dla mnie nie mogę zadość uczynić. Ale jest z tem rzecz taka. Właśnie w tym IV^tym Rozdziale zaczynam wykładać ową walkę stronnictwa Kmiecego z rycerstwem i duchowieństwem, która się zaczęła za Mieczysława II. (a bodaj czy nie jeszcze za życia Bolesława Chrobrego, jak o tem napomyka Kosmas pragski ad annum 1022.) a skończyła z ustępstwem Bolesława Śmiałego upadkiem tegoż stronnictwa i dawnych obyczajów ludowych. Aczkolwiek w tym wykładzie nie trudnię się szczegółowo wszystkiemi stosunkami społecznemi i śledzę tylko losy kobiety, jednakże przyszło mi rozwiedź się nad tą sprawą dosyć szeroko: raz dlatego, że ważna

ta sprawa, która zarazem przedstawia historyę przekształcania się obyczajów, jest mało znana a nawet przez znawców rozmaicie widziana — a powtóre dlatego, iż tylko za pomocą dokładnego obrazu ówczesnych stosunków społecznych mogłem dowodnie i zrozumiale wyłożyć, czem właściwie było to zdarzenie za Bolesława Śmiałego, które za przewodem Długosza przerobiło się w ową znaną bajkę o „rozpasaniu się niewiast." Zmywam tę niezasłużoną plamę z naszych prababek, jak mi się zdaje, stanowczo. Ponieważ zaś chciałem, ażeby się mój wykład utrzymał nietylko wobec rozsądku, ale także wobec naukowej krytyki, więc musiałem go poprzeć źródłowemi świadectwy — a ponieważ świadectwa te tłumaczę cokolwiek odmiennie od moich poprzedników; więc nie mogło się obejść bez dłuższego rozbioru i obszerniejszych przypisków. Tak stało się, że tylko sam krótki przeciąg czasu od Bolesława Chrobrego po Władysława Hermana zajął cztery Rozdziały (IV. V. VI. VII.) z których żaden nie może być drukowany osobno, bo wszystkie są z sobą w nierozerwanym związku. Że cztery Rozdziały obejmują arkuszy 15, co mi się zdaje za wiele jak na wyjątek. Ale nawet jeżeli i te cztery Rozdziały razem nie mogły-by być jak mi się zdaje

drukowane w oderwaniu od całości a to znów z tego powodu, iż w nich daję tylko ogólny pogląd na stosunki społeczne, rodzinne, obyczajowe i religijne w wieku XI i XII t. j. po synod Henryka Kietlicza w r. 1110. a dopiero w kilku rozdziałach następnych wchodzę w szczegóły a wykazawszy wpływy dawnych obyczajów ludowych i wpływy średniowiecznego rycerstwa, opowiadam, jakim sposobem z tych materiałów ukształciły się nasze obyczaje rodzinne, które potem trwały od czasu Jadwigi aż po chwile ostatnie. Dalszego tedy ciągu tej rzeczy już tak urywkowo drukować nie można — i Biblioteka musi tymczasem poprzestać na Rozdziale III. —

Jednakże jeszcze się pilniej w rękopismach rozpatrzę a jeżeli coś znajdę takiego, co-by mogło stanowić jakąkolwiek całostkę, to znowu dla Biblioteki wybiorę. Nie wątpię o tem, że znajdę, bo dzieło to jest dosyć obszerne co do samej historyi — a traktuje w niem także czasy dzisiejsze, bo przecież dla dzisiejszych je piszę.

Jeżeli-bym zresztą mógł Bibliotece mógł być czem innem pożytecznym, to może mi to sprawić tylko przyjemności. Będę miał teraz daleko więcej sposobności niż kiedykolwiek, bo zająłem się zblizka czasami Bolesławowskiemi i zabrnąłem w Kroniki i Statuty daleko głębiej, niżelim sam myślał. Robię wprawdzie te studya więcej w celach artystycznych niż naukowych, ale jak zawsze byłem zdania, że tyle warta ta sztuka,

która nie jest oparta na sumiennej nauce, tak i teraz tak myślę. Atoli, lubo za tem umyślnie nie gonię, przecież po- mimowoli otwierają się przedemną zupełnie nowe w krainie historyi widoki – a niejeden przedmiot przed- stawia się w świetle takiem, w jakiem go nie widzieli inni. Może się zatem łatwo znaleźć jakaś rozprawka z tych czasów, jakieś wejrzenie w tę albo ową sprawę dziejową, jakiś nareszcie obrazek w kształtach plastycz- nych, – do czego się wszakże jeszcze teraz nie biorę, bo te czasy Bolesławowskie są jakoś tak pod tym względem mgliste, takie zwikłane, tak jakoś ciemne, że choć się Kroniki ówczesne umie prawie na pamięć, choć się już po kilkanaście razy przewertowało Statuty i Bulle i podania i pieśni i niby się już wie wszystko, co wie- dzieć można; przecież ci ludzie tamtejsi migają wciąż tylko jak cienie a twarz ich jest niewidzialna a serce zamknięte. Szkoda, szkoda i jeszcze raz szkoda, że Magnuszewskiego śmierć zmiotła tak wcześnie! Do- tychczas, jak cała literatura nasza, on tylko jeden miał jasne tych czasów przeczucie. Mickiewicz – to li- twa; Słowacki – to duch, to abstrakcya; w nim jedynym była widoma prawda i prawda polska. Jeszcze troszeczkę więcej nauki i doświadczenia a mniej trochę bolu – a byli-byśmy w nim mieli to, na co się wieki składają. Ale nie podobało się Bogu! –

Rękopism mój racz Pan Dobr zatrzymać u siebie do czasu – i przyjmij szczere ściśnienie ręki od współpracownika w winnicy Pańskiej

Szajnocha

No

Karasowski Maurycy.

List do K. W. Wójcickiego. Z podziękowaniem za uprzejmość dla jego żony — z wiadomościami o Kraszewskim
22. Maja —— 1871.

22 Maja 1871 r.
Drezno.
An der Herzogin Garten № 2.

Najszanowniejszy Panie Kazimierzu.

Żona moja lubo cierpiąca, przybyła szczęśliwie do Drezna dnia 20 maja o godzinie wpół do 12tej w południe. Niema ona dosyć słów na wyrażenie wdzięczności i dobroci Pańskiej, okazywanej jej w rozmaity sposób przez Szanownego Pana. Proszę mi wierzyć iż wdzięcznym się czuję dla Szanownego Pana do gruntu mej duszy i szczęśliwym będę, jeżeli kiedykolwiek znajdę sposobność wywdzięczenia się za to. Tym czasem, niechaj Mu te tylko słów kilka będą jej dowodem, niech będą dowodem podzięki i życzliwości, z jaką na całe życie dla

Niego i Szanownej Jego Małżonki pozo-
stajemy.

Kraszewski nareszcie sprzedał swoję drukarnię, z wielką stratą Dr. Wł. Łebińskie-mu z Poznania. Włożył w nię wiele sił, zdrowia i zasobów — i nie miał z niej żadnej korzyści. To samo rzec można o Tygodniu. Szczupłość prenumeratorów, zaledwie pokrywać było w stanie koszta papieru i druku, więc pismo od 1 lipca b. r. przestaje zupełnie wychodzić. Nie opuszcza on Drezna gdzie ma swój własny dom, którego nie myśli sprzedawać, lecz na jakiś czas, dla pokrzepienia sił, wyjedzie podobno do Włoch, szukać odpoczynku. Wróciwszy, może znów wskrzesi wydawnictwo Tygodnia, ale pewnym tego jeszcze nie jest.

Bez poparcia Królestwa, czuje on iż żadne pismo perjodyczne utrzymać się długo za granicą nie da, bo tam jeszcze najwięcéj czytają. Ależ trudna to rzecz takie pismo prowadzić, aby ono mogło swobodnie być rozpowszechniane w Królestwie. Co się zaś tyczy Galicji i Poznańskiego, to tam nie nawiele liczyć można, jak to wielce Szanownemu Panu najlepiéj wiadomo.

Dla nas, jest wielką stratą zawieszenie wydawnictwa Tygodnika; w nim bowiem, mieliśmy streszczony obraz całego umysłowego ruchu krajowego, w sposobie nadzwyczaj streszczonego, lecz przecie wydatnego. Dzisiaj potrzeba się będzie szukać w innych pism perjodycznych, które niestety, najwięcéj polityką

i tą wszystką polityką się zajmuje, z której mówiąc prawdę, żadnej dla nas realnej nie ma korzyści.

Jeszcze raz ponawiając wyrazy wdzięczności mojej dla Najszanowniejszego Pana, za wszystkie dowody dobroci i przyjaźni okazywane mojej Żonie podczas ostatniego jej pobytu w Warszawie, — pozostaję z najgłębszem uszanowaniem Sz. Pana

Sługą Maurycy Karasowski.

Państwu Grzegorzewiczom, upraszam o pozdrowienie ukłonów moich; podobno mają tego lata odwiedzić Drezno — cieszę się z tąd niezmiernie, bo będę Im mógł odsłużyć za łaski okazywane Żonie mojej.

NEKROLOGIA.

† **Maurycy Karassowski**, urodzony w Warszawie 21 września 1823 r., odbył studya muzyczne pod kierunkiem Walentego Kratzera, a potém Freyera. Młodzieńcze lata przepędzał w domu pp. Orłowskich w Malijowcach, gdzie go poznał Ignacy Feliks Dobrzyński i powołał następnie na stanowisko solisty w orkiestrze operowéj. Przebywając w Warszawie od r. 1852, zajął się dziejami naszéj muzyki, a mianowicie opery. Wstęp historyczny, w którym przedstawił zarys rozwoju opery wogóle, drukował w „Bibliotece Warszawskiéj“, a dzieło samo wydał w r. 1859 p. n. „Rys historyczny opery polskiéj, poprzedzony szczegółowym poglądem na dzieje muzyki dramatycznéj powszechnéj, z pięciu portretami i spisem wszystkich oper, granych w polskim języku na teatrach warszawskich“ (str. 360). W r. 1864 wyjechał do Drezna, gdzie grał w orkiestrze operowéj i otrzymał tytuł muzyka nadwornego. Stąd przesyłał, głównie do „Biblioteki Warszawskiéj“, korespondencye i studya, z których dwa wyszły téż w osobnéj odbitce, mianowicie: „Życie Mozarta, podług najlepszych źródeł“ (1868, str. 80), „Młodość Fryderyka Szopena“ (1869, str. 54). Chopin stał się odtąd głównym przedmiotem jego badań, a wynikiem ich był życiorys mistrza napisany po niemiecku w r. 1877, w następnym już roku powtórnie wydany, w r. 1879 przetłómaczony na angielski przez Edwarda Hill'a, a w r. 1882 ogłoszony po polsku p. t. „Fryderyk Chopin — życie — dzieła—listy“ (2 tomy). — Przed kilku miesiącami tknął go atak paralityczny, a 20 kwietnia r. b. drugi o śmierć go przyprawił w Dreźnie.

† **Maurycy Stankiewicz**, przez znaczny przeciąg czasu współpracownik firmy księgarskiéj Gebethnera i S-ki, potém prokurent Spółki wydawniczéj krakowskiéj, chwilowo zastępujący bibliotekarza Akademii umiejętności, zamiłowany w bibliografii, wydał w r. 1885

„Zestawienie bibliograficzne dzieł Mickiewicza“, a następnie studya nad litewszczyzną (2 ciągi), opracował biografią i bibliografią Wł. Anczyca (1886), ułożył kilka dokładnych katalogów specyalnych i t. d. Zmarł 21 kwietnia r. b. w Krakowie w młodym wieku.

† **Sygurd Wiśniowski**, urodzony r. 1841 w Paniowcach Zielonych nad Zbruczem w Galicyi, nauki gimnazyalne pobiérał we Lwowie i Stanisławowie; w r. 1858 przebywał w Rumunii, Rumelii i Tesalii, dając lekcye francuszczyzny i pracując przy kompanii budującéj telegrafy tureckie; r. 1859 wróciwszy do kraju uczęszczał na wykłady w uniwersytecie lwowskim, lecz już w roku następnym wydalił się znowu, przewędrował Rumunię, Turcyę i Grecyę, w szeregach Garibaldego odbył kampanię sycylijską; należał potém do założycieli szkoły wojskowéj w Genui; w r. 1862-im odwiedził kraj, poczém udał się do Anglii, a następnie do Australii, gdzie przebywał blisko lat dziesięć, zajmując się w kopalniach złota i zwiedzając Nową Zelandyę, wyspy Oceanii i t. d. Przed powrotem do Europy r. 1872 dwukrotnie odbył podróż na około ziemi. W lecie r. 1873 wyjechał do Stanów Zjednoczonych, osiadł w stanie Minnesota i zostawszy tamecznym obywatelem, wybrany był r. 1874 do sejmu. W r. 1876-ym przybył do Warszawy, lecz niebawem znowu wyruszył w podróż po Francyi, Anglii, Ameryce. Do piśmiennictwa wszedł dziełem dwutomowém, wydaném r. 1873 p. t. „Dziesięć lat w Australi“, poczém w licznych korespondencyach i obrazkach, pomieszczanych w czasopismach, głównie warszawskich („Tygodnik ilustrowany“, „Kłosy“, „Gazeta Polska“, „Wędrowiec“, „Bluszcz“ i t. d.), zaznajamiał w sposób żywy, nieraz obrazowy i dowcipny z różnemi stronami życia Australii i Stanów Zjednoczonych. Z osobno wydanych wymieniamy: „Dzieci królowéj Oceanii“ (1878), „Światełka w ciemnym kraju“ (1879), „Powieści: Czarna czy biała, Hidalgo, Odetta“ (1881). W „Ateneum“ pomieścił wspomnienia z życia Drapera i Darwina, oraz zarys społeczny p. t. „Sprawa włościańska w Irlandyi“. Dał nadto bardzo staranny przekład głośnego pamfletu Carlyle'a p. n. „*Sartor Resartus*“ (r. 1882, w „Bibliotece najcelniejszych utworów lit. europ.“). Te ostatnie prace przesyłał już z Galicyi ze Stanisławowa, gdzie osiadłszy stale wszedł do wielkiego przedsiębiorstwa eksploatowania nafty i oddał się mu następnie całkowicie. W roku obecnym postawiona była jego kandydatura do parlamentu ze Stanisławowa. Zmarł nagle na paraliż serca 22 kwietnia.

† **Franciszek Ksawery d'Abancourt**, urodzony r. 1815 w Lésku (w Galicyi), nauki pobiérał w Sanoku, Samborze i Przemyślu; następ-

Młody Skiba

(Wład. Sabowski)

Wł. Sabowski

do K. Wł. Wojcickiego

Mój dobry Panie Kazimierzu —

Zapewne masz pan mnie za wymówionego iż późno cokolwiek zgłaszam się z miejsca mojego wygnania — a gdybyś mnie pan chciał o to strofować, to przedstaw sobie zawsze w głowie człowieka który pierwszy raz po życiu zupełnie swobodnem wpada w sieć nieskończonych a drobiazgowych zależności a do tego ma tę przeklętą pretensyę, iżby nie się na obowiązkach służbowych nie znając, uchodził za wiele znającego i poszukiwaniem informacyj nie nadwerężył powagi ukazując w obec równych lub podwładnych swoją słabą stronę. Dziś, to jest po niezmiernej pracy, jestem już wdrożony w tok interesów; ale za to im lżej mi w głowie, tem ciężej na sercu. Dziś dopiero mam więcej czasu do obejrzenia się za i przed siebie — rezultatem porównania, ciężkie westchnienie. Wszystko co było duszą mego istnienia: żywot umysłowy, ludzie do których mocniej serce moje biło, miejsca do których żal i słodycz wspomnień mnie przywiązywała; wszystko to

zostało za mną. Przede mną za to byt spokojniejszy, ale gorący zupełna swoboda życia – ludzie z którymi mam przestawać, to jest którzy mają wpłynąć na moralną moją istotę – są to ludzie dobrzy w powszechnem tego wyrazu znaczeniu, towarzyscy w znaczeniu miejskiem; ale sami znudzeni po większej części i zdziwaczali w skutek długiego odosobnienia bynajmniej dodatnio na człowieka nie starczącego samemu sobie wpły-nąć nie mogą. Jest tu jeden wprawdzie zdolny utrzymać przy jakiemkolwiek napięciu tę cięciwę umysłową, z nim możnaby nie zapomnieć myśleć i mówić – ale ten człowiek jest zimny a [illegible], to zły przewodnik do serdecznych porozumień. Wypada więc z tego co się wyżej rzekło, zamknąć się w kółku familijnem z książką i fajką i czekać co Bóg zdać raczy. – Do pracy literackiej jeszcze się nie wziąłem i nie wiem jak prędko to nastąpi, waham się z której beczki zacząć; ale podobno gdy mi już stosowniejszy czas pozwoli wezmę się do trzeciej tragedyi, aby wykończyć

coś co będzie pewną stanowić całość: za jedną drugą obmy-
śli coś do napisania porządnéj, obszernéj rozprawy wstępnéj,
w któréj wielkie rozprawki na cele dwóch poprzednich
tragedyi umieszczone i takowa dołączy do całéj Try-
logii jeśli ta w osobném dziełku kiedykolwiek świat
oglądać będzie. O rozprawach literackich [illegible]-
nych trudno tu pomyśleć: wielki brak materyałów,
biblioteka narodowa uboga jak Łazarz, prywatnych
tak dobrze jak niema, za tylko gdzie niegdzie małe
zbiorki na satysfakcyę czytelników lekkiego smaku. –
Chciałbym chwat napisać jakich kilka recenzyi świeższych
utworów belletrystycznych, to i tak mi nie podobna,
bo nic pod ręką nie mam – miałem zamiar posłać
do Dziennika artykuł mój o Wazach i Senece ale tej
nawet tak popularnej książki znaleźć tu nie mogę –
Proszę też bardzo Pana Kazimierza, przysłać mi swój por-
tret litografowany przez Fajansa, będzie do pendant

do portretu Deotymy, a zarazem miła pamiątka jak dla mnie tak dla familii mojej, która po jednokrotnem widzeniu i słyszeniu zapomnieć Pana nie może — O! prawda, ludzi takich jak Pan to się nie zapomina, oni są jak te powietrzne krople co padają na marmury zostawiając na wieki nie zatarte ślady — Oczekiwać więc będziemy głosu Jego, a tymczasem pragniemy z serca aby wszystko co od Pana było [illegible], bo bądź Pan przekonanym, jeżeli to Panu za natchnieniem serca, że wszelkie radosne czy smutne uczucie Jego tem samem echem odbije się w sercu mojem — Korrespondencyę wszelką chciej Pan powierzyć [illegible] a ten wiadomemi sobie drogami do mnie ją prześle. — Zamówiony artykuł do Dziennika chciej Pan jak najprędzej kazać umieścić — jest w tem cokolwiek mojego i nie mojego interesu —

Zawsze wdzięczny i prawdziwy przyjaciel

Kaz. Kaszewski

Podany d. 3 Listopada 1853 r.

P.S. Przypominam się też o pięć exemplarzy Edypa, żebym choć widział jak wygląda. Dam je umieścić w [illegible] ręk a nawet sobie exemplarz [illegible].

Szanowny Panie.

Piszesz mi Pan między innemi: „boję się abyś pod ciśnieniem codziennej pracy nie zardzewiał mi trochę – a czas chwile potem w życiu" – oj, czas; i właśnie ja się obawiam, aby mi nie zabrakło sił do ciągłego ich odtrącania; bo to zazwyczaj człowiek skazany na nieustanną walkę zmęży się, zmudzi i nareszcie upada, jeżeli zwłaszcza nieprzyjaciel był [?], a cóż może być [?] i bardziej dokuczającego jak drobne przeciwności powszedniego życia. A jednak to nieprzyjaciel który ściga mnie wszędzie gdzie się obrócę i coraz to inną na się postać przybiera: w Warszawie gonił za mną w postaci niedostatku, mozolnej nauczycielskiej pracy; tu przeistoczył się w intrygi o jakie w społeczeństwie zmarzonem nie trudno – ale o tem cyt, piszę tylko nawiasem do Pana i nad całą resztą staram się rozciągnąć zasłonę jak nad wszystkiem co rani wzrok. – Praca moja zkądinąd nie mozolna, ale zabijająca czas, gdyż obok posady jako dzierżę, przyjąć jeszcze musiałem z pobudek moralnych honorowy urząd Sekretarza Lutyj-nej Rady Szpitala, której prezesem jest mieszkający tu od lat dwóch doktór Wojde. Przyjemny to człowiek, żyję z nim na stopie przyjaźni i namówiłem go nawet do prenumerowania Dziennika W. i Biblioteki.

Z jego tylko też domem żyję, a wreszcie o tyle o ile etykieta lub oko-
liczności wymagają. Jeden tylko tu jest człowiek szczerze zamiłowany
w nauce, profesor języka polskiego Jarnuszkiewicz; nic wprawdzie nie
pisze i zapewne pisać nie będzie, ale czyta wiele; z nim też tylko
czasami, bo jest wielce zatrudniony, myśl moją w mały jaki taki wpra-
wiam — a wreszcie czytam was i myślę o was. — Pomimo uprzejmych
łajań Pana i przymówek, pomimo tak nieprzyjających tu okoliczności, nie
przestałem wszakże nie powiem wylatać ale choćby pełzać w świat lepszy,
piękniejszy nad ten jaki mnie otacza i gnębi. — Rozpocząłem na dobre
przekład Edypa Króla, (co czynu mnie samego w doniesieniach B. W. uprze-
dziliście, bo-m wtedy jeszcze ani litery nie napisał:), ale, niestety! czuję tu
wielki brak źródeł do zrozumienia niektórych ustępów i nie wiem jak
z niemi będzie; w Warszawie to chociaż Biblioteka Rządowa przychodziła
mi w pomoc, ale tu neque res neque homo. Zabieram się wprawdzie
do odwiedzenia Kasztelana Dembowskiego b. Ministra z r. 1831 a ojca
Edmunda nieszczęśliwej pamięci — ten Kasztelan mieszka stąd nieda-
leko i ma bogatą bibliotekę; ale jest to starzec przeszło 80letni,
zbolały i w ruinie, nie wiem tedy jak mnie przyjmie — a praca
moja oczekująca prawie leży nietknięta. Wreszcie do pracy czynnej

nie mnie tak dalece nie ożywia: czuję to w sobie, że pisarzem oryginalnym, tem bardziej poetą nie jestem ani będę, a uznać się i być uznanym jako dobry sługa cudzej myśli, to jakoś smutno! przyznacie to sami, Wy co cudzą myśli rodzicie i w lot ją wprawiacie.

Dziękuję za wiadomości literackie – opis Powązek powszechnie się tu podobał ludziom myślącym; co do mnie, jak myśl samą ze wszech miar uwielbiam, tak pod względem wykonania nie mam nic do zarzucenia, tembardziej że jest to przedmiot w którym nie można okazać twórczej samodzielności; ale cała wartość jego zależeć będzie na zebraniu jaknajwiększej liczby ciekawych szczegółów i na porządnem ich ułożeniu. Artystyczna zasługa będzie właśnie w te szczegóły życia, a tego pan w artystycznych trzech ustępach dokonałeś – ustęp sam jest jednym słowem prześliczny, bo i pełen uczucia i nauczający. Przewiduję jedną trudność: oto w opisie Powązek spotkasz się Pan z ludźmi których poprzednio oceniałeś w Życiorysach; oby tylko nie było powtarzania się. – Zdaje mi się że będę mógł tu dopomódz do Prenumeraty, tylko że ta wrześniowa poczta tyle teraz kosztuje.

Ciekawym pamiętników Nekandy (czy wszak to pański utwór?:) ustęp zamieszczony w Dzienniku szczególniej w końcowej części bardzo interesujący i znać w pisaniu człowieka co przejął swojego

epoką, nie siebie. – Sylva rerum mnie nie zadowoliły. Rzecz taka ma wartość tylko w rzeczywistym, surowym materyale: wejście zaś do pracowni sztuki powinna przybrać rozmiary i kształty wymagane przez sztukę – szereg zaś wydarzeń żywotnie z sobą nie powiązanych nie jest tym wymaganym kształtem, pomimo całej piękności języka i dziwności wysłowienia – proszę mi nie brać za złe że bez ogródki wypowiadam prawdę a przynajmniej według mego przekonania, tak zawsze postępuję z przyjaciołmi. – Ciekawym też mienie zapowiedzianej poezyi p. Pruszakowej, spodziewam się że może być niezła, bo to kobieta z myślą i uczuciem. –

Jeśli Pan raczysz mnie jeszcze kiedy uszczęśliwić odpowiedzią proszę mi napisać czy i za jaką cenę można w Warszawie nabyć Estetykę Libelta edycyi Poznańskiej a w ostatniej serii i Sękowskiej – proszony zatem o to usilnie przez profesora języka polskiego –

Wreszcie polecając się pamięci Pana, ściskam Go serdecznie, Pani też rączki całuję i całej rodzinie ukłon zasyłam – Bawcie się dobrze w obecnym karnawale a [illegible] bądźcie zdrowi i weseli w duchu –

Proszę też znajomym, jako: Pani Pruszakowej, P. Gregorowiczowi, Kureckiemu, Szymanowskiemu, Bergerowi i innym ukłon ode mnie zakommunikować –

Szczerze kochający Pana

Kazimierz Kasz

Puławy 15 Stycz. 54 r.

Żona moja wraz z synem pozdrawia i dziękuje za pamięć

Nie mogę nie podziękować Wam za
tak życzliwe i przyjazne wspomnie-
nie o mnie w Ognisku. Dzięki! Nie
mylicie się, że byłem szczery, choć mo-
że wszystkim, wiadomo jako niedźwiedź
litewski. Ale że Was, że Waszą Zacną
Matronkę pokochałem szczerze, że
jestem dla Was z szacunkiem i uwiel-
bieniem — to pewna — Komedyi nig-
dy nie grałem i kłamstwem [illegible]
brzydzę się. Kiedy Murawjew wyjechał
z Wilna, nieprzyjaciele moi mówili:
oto szelma, który szedł przebojem,
nikomu nie schlebiał i nie kłaniał
się = — za to mnie i dolili później.
Wdzięczny jestem niezmiernie za sło-
wa prawdy — wszakże i prawda
czasami razi: opisaliście mnie
jak jakiego rzeźnika! Dla Boga,
Pani Łaskawa, czyż ja naprawdę
wyglądam tak okropnie!!! A znad
że znowu widzieliście, że ja brunet?
Przecież jestem szatyn — żona

moja jak przeczyta, gotowa
pomyśleć, że farbuję włosy.
Ale ja żartuję, choć to pewna, że
na skroni przybyło widzieć sobie
w prawdziwem zwierciadle,
między dusza jeszcze młoda, a
gdybym nie miał takiej godnej
i poczciwej żony, mógłbym
choć dziś zakochać się!
We wtorek rozpocząłem nowy
szereg odczytów i wykładów
o pierwotnym człowieku. Zgroma
dziło się dużo, przyszedł nawet gwar
dyjan kapucynów. Wystrzegałem się
jak mogłem, aby w niczem nie dać
oznaki, że nie szanuję, lub nie wie
rzę w genezę Mojżesza lub Pisma.
Będzie tych odczytów 10 lub więcej —
pewno krótko ale treściwie obej
mą stan nauki o pierwotnym
człowieku, czyli zarysy archeolo-

giczno-antropologiczne, oparte na paleontologii, geologii, fizjologii. Kurz u nas zapewnie nowa. Odczyty z Wystawą zabytkowa (z czego ta niewczesny radość). Nadto Baranieckiemu poczciwy kazał robić 10 tomową tablicę genealogiczną Rass ludzkich podług mojego układu dla wiszanego wrócenia, po ukończeniu co z tem robić?

Ale po ukończeniu co z tem robić? Kto wydrukuje? A praca niezmierna — jest to wynik wszystkiego co w świecie naukowym dotychczas zbadano z dodaniem wiela własnych uwag i spostrzeżeń. Jedyną pomoc mam tylko w Krasnowskim, który realnie znać się na rzeczy.

Wiech zerwał ze mną stosunki. Bóg z nim! Dość i niat z Krakowa niepisze. Widać, że mu Czas i Afisze wystarczają.

W Ognisku artykuł skrócony a pieniędzy niema. Serbija, Czarnogórze stąd leżą bez użytku. Źle,

tam złe pod względem finanso-
wym, że i pojęcia mieć nie
możecie. Ale mówię nie dlatego
gdybym Wam głowę kłopocił.
Widzę jedyny ratunek: dać
za wygraną polskiej literatu-
rze i pisać po rossyjsku. Tam
przynajmniej jest uznanie,
tą i pieniądze.

Świąt nadchodzących [illegible]
gorąco Wam winszuję. Pani
najczulej rączki całuję, a
Waszą zacną dłoń po tysiąc
razy serdecznie ściskam.

Wasz najoddańszy
Adam Honory Kirkor

17 grudn.
1874
Kraków, Karmelicka 88

do K. W. Wójcickiego

d. 2/14 Grudnia 1866.

Szanowny a zawsze mi drogi. – Spodziewam się iż uwierzysz, gdy ci powiem że twój list ostatni bardzo, bardzo mi dobrym był i serce mi ujął. Wszystko, – odłożywszy na bok bibuły, atramenty i pióra [illegible] literackie – mówisz mi, jak do znajomego, przyjaciela z otwartemi rękoma w duszę moją; a Bóg widzi, że tylko mi oddajesz wet za wet poczciwą wiarą szczęśliwości dla mnie. I twoi przyjaźni słowa – i twej szanownej żony szaną mi pamięć, aż tak mało zasłużona nie ze złej woli [illegible] – uważam za chleb <u>[illegible]</u>. i jako taki nie tylko ożywia ducha mego, ale zaszczytem mi jest. –

W kłopotach życia wyrobniczego, które udziałem wielu was, mało się znaczą mogą nie słowa; a cokolwiek życzne, same ściągają podejrzenia, przynajmniej są deklamacją. Wiesz, z mowami tak nie jest. Ale, gdy miłość dni [illegible], a zdarzy się powiedzieć to słowo, jak należy przedstawionej [illegible]: ale prosto być dobry, więcej mi, aby nie [illegible] do tej nas. – Żal mi się dziś tego, abyś ci [illegible] było mieć tu istnienie. – Konrad chory biedaczek leży się na wsi u wuja; i ja od dwóch lat – bez przerwy – siedzę nad 1000 stóp [illegible].

samotny mnie stancyjka; strój domu, który mi z samo-wara palladium tutejszego życia — Samowar przynosi i zamiata pokój i wodę zaopatruje — pod tym warunkiem jest płatny by do mnie nie zaglądał. — W kościele cicho się modlę a ~~prawo~~ tutejsi katolicy, <u>oprzedzielcami</u> rodacy mię do poznawania się bodzie: oni mię się lękają a ja — ot, niewiem prawie i to [się] mówa poziomi pierwszą błędną a obłędną. —

Mój dni na tem.

Ale moi drodzy Panie Benjaminie, co do literatury; to my wszyscy Redaktorowie, jesteście jak zalotnicy Starszyzny; tak wam koniecznie jest stanowić i się do tego i owego i innego niewiadomo byle pociągnąć. Jam też pochlebiam sobie o tem, iż ja <u>mogę</u> my <u>mistrzem</u> z piórem w ręku przyjmowany. Mianowicie jednak nadziejemy, — bo będę to z życzliwością ust, bo za którą z chęcią serca. zeznawszy pieśni te wyrazy.

Będę czekał na Wasz Prospekt — nie jako hurtownik mający wiele do zbycia, ale lecz jeśli w wypadku przesłać wam. —

Temu dwa lata „Nasz Klas" już mi dawno Gaz: „Kłosy" wiadomość przejść mają. — Dzisiaj mi dziś iż on nie uszanowany. Wtedy umiejętnie na poety; dziś wiedzą mi się złej przyszłości

w cierpieniu być mogły. – Twój szlachetny umysł dobrze porozumiewający mi tem więcej coby nagłością – Ale to sobie pan chciej.

Brzmienie i niepojętnej rozterki którą Tu o której mi piszesz – ale wierz mi, że ani słowa nie otrzymałem z Warszawy, takiego, któreby mi o Kłosach źle uprzedzało. –

Niepodobna napisanie skreślić wszystkiego co w rozpiętości wiem o Kłosach – bo te jako niby do literata, znajomemu, dawniej, w literaturze, z różnych katów ziemi piszą a uważają za konieczne o objawach literackich mówić ze mną i niektórym nieładu mówiłem z dawnej publiczności o Kłosach, które w formie? ..! do mnie były wystosowane w listach – Bardzo źle dobrze tworzą z twojej Redakcji – podpisy się wyraźnie na Tygodnik – i bez jakichś handlarskich w „Łaki i to i Spół."

Życzę bliższy świat Twojego narodzenia – z mej samotności, niemocy, głuchoty, zmartwienia z tego grobu przesyłam wam to, co nie umiera, ani też zabitym być może – całej mej duszy najszczersze życzenia dla was – i dla wszystkich utrzymania

Sługa i Przyjaciel [illegible]

do K. Wł. Wójcickiego

1844. 103

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Spózniłem się znacznie z odpowiedzią na list WPana Dobrodzieja, bo miałem zamiar przesłać Panom dalszy ciąg scen i wyjątek z Romansu dawniéj zaczętego, przerwanego, i znowu zaczętego — Ale moja choroba długa i bolesna porozrywała mi wszystkie nitki, tak że ich dotąd jeszcze pozwiązywać nie mogę. Spodziewam się jednak wkrótce dopełnić tego, co już nazywam moim obowiązkiem — tym czasem proszę przyjąć podziękowanie za łaskawe przyjęcie mojéj roboty i za pochlebny artykuł o góralach, o którym mi pisał Wiktor — i który chociaż dysponowany nie był, nie mnie, mi jest miły. — Jeżeli trudy Redaktorskie nie po

czytaniem zupełnie Pańskiego czasu, niż
bez mi było odebrać parę słów, i u nich wiadomość o
nowej robocie, którą Pan robi teraz
zajmujesz się. — Pewny jestem że musi
być równie wyśmienitą, równie zajmu-
jącą jak poprzedzające. Ten kierunek jaki
Pan dał swoim pracom, dałeś przyniesie piękne
owoce i późniejsi daleko większą wdzięczność
czem była dla Pana Dobrze.—

Racz Pan Dobrodziej przyjąć wyraz najszcze-
rszego szacunku jakim przejęty jestem dla
jego talentu i nauki i wierzaj w po-
szczere współczuciu we wszystkiem co
tylko Pana spotkać może.—

Najniższy Sługa [illegible]

Chersoń 6 Maja 1844 r.—

P.S. Na ręce mego Brata przyślę wkrótce dla
sceny warszawskiej ~~[illegible]~~ komedyą we 2 aktach
pod tyt. Zaręczyny aktorki. Sztukę tę po

odegraniu poleciłem mu oddać Bibliotece do wydrukowania, ieżeli uzna ią wartą — ~~Wyją~~-
Początek romansu 1. i Rozdziałów 6 — przyślę w przyszłym miesiącu. Za te obie prace, ieśli przyięte zostaną i zdawać się będzie Redakcyi naznaczyć iakie Honoraryum, to proszę uprzejmie oddać ie memu Bratu, oddawcy niniejszego pisma. —

J Korzeniowski

do K. W. Wójcickiego.



Piątek d. 20 Stycz. 1860 r. 105

Szanowny Panie Kazimierzu!

W zamknięciu mem smutno dotknięty, zostałem stratą, jakąście ponieśli. Nie mogłem podzielić też z wami ani wspólnym naszym żalem, ani tą jego oznaką, okazaną ~~oddaną~~ tak pocześnie zasłudze, jaką nieboszczyk oddawał wytrwałością swą Bibliotece. Nie wiem nawet, czy będę mógł jutro być na nabożeństwie, bo i to zależeć będzie od pogody i febry, która podała sobie rękę z kaszlem, aby mnie dojechać. Ale miło mi, chylącemu się i wyglądającemu dnia i godziny pomyśleć, że należę do waszego grona, że jeżeli nie szczy-tne przysługi, których wiem że nie ma, to przy-najmniej najszczersze chęci, aby praca wasza nie szła marnie dla kraju i literatury, choć wyżej ocenić tak, jak oceniliście gorliwość czynniejszą i skuteczniejszą. Daj Boże tylko zasłużyć, aby-ście uwierzyli słowom, które wam przesyła naj-bliższy między wami kandydat obchodu, który

zaszczyca umarłego, a dla żywych jeszcze staje się
zachętą do służenia pracowitej sprawie. —

Życzliwy sługa JKorzeniowski

Jeżelibym jutro nie mógł być w Kościele, to proszę Cię uprzejmie, Panie Kazimierzu, przyjdź wieczorem na herbatę i cygaro — w szczupłem kółku pogawędzimy o rzeczach bieżących — jeżeli można przynieś swoją przemowę; chciałbym ją przeczytać, nim wydrukowaną będzie. —

do K. W. Wojcickiego

107

D. 22 Stycznia – Niedziela 1860 r.

Kochany Panie Kazimierzu!

Dziękuję serdecznie za przemówkę. Wszystko ładne i prawdziwe, zwłaszcza dodawszy do tego, coś powiedział, tę drugą połowę, która w myśli i w sercu twym została, a którą każdy sobie dośpiewał w duszy. Jeżeli możesz pożycz mi na parę dni zbioru Chryzki, bo mi się nie chce dawać 3ch rubli, tak teraz jestem wyczerpnięty. Gdybyś go w tej chwili dać nie mógł, to trochę później proszę. Jeżeli się przyda do relacyi o teatrach, to zamień gdzie o przedstawieniach mojej Komedyi Konkursowej w Kijowie i w Wilnie, z nad Dniepru odebrałem od Aktorów zbiorowe podziękowanie, które mnie bardzo wzruszyło, z Wilna odebrałem list od Pani Puzyniny (Gabryeli Günter) ze szczegółami efektu i powodzenia. Radbym, aby ta wzmianka była, nie dla próżno-

ści, bo z tej miałem już czas i sposobność wy-
kurować się w Warszawie, ale dla pokazania,
(choć dla niespełnienia) naszemu Teatrowi, że jest
czy mędrszy, czy głupszy od Teatrów prowincyo-
nalnych.

Życzliwy Sługa JKorzeniowski

P.S. Czy była u nas kiedy Sakuntala
tłumaczona i drukowana w Bibliotece?
czy się to przyda? proszę mi donieść przy
okazyi.

do K. W. Wójcickiego

Wtorek — d. 21 Lutego — 1860.

Te: 'Kochany Ojcze.' 'ani słyszeć' o tem nie chcę. Wszakże ostatni raz występuję na tem polu — czyż nie przyjdziesz uścisnąć rękę przyjacielowi i powiedzieć mu jak zakończył 40-letni dramatyczny zawód? w r. 1820 napisałem Klarę — w 1860 Plotkarzem zamykam warsztat — Proszę raz jeszcze i proszę serdecznie — Sessyą załatwisz jak zechcesz wprzódy, lub nazajutrz —

Życzliwy Sługa JKorzeniowski

do K.W. Wójcickiego

111

Krakowie 22 Lutego.

Szanowny Panie Redakktorze! —

Chociaż nieznany osobiście Wielmożnemu Panu a wstępie nawet czyli i z prac na polu literatury, jednakże zachęcony radą udaję się dziś z prośbą i propozycją. — Niedawno napisałem dramat p: t: „Po śliskiej drodze" który był grany w Krakowie i we Lwowie znalazł bardzo przychylne przyjęcie — śmiało mogę powiedzieć iż podobał się nadzwyczajnie!... Pragnąłbym bardzo aby praca mojà — mającà na oku cel społeczny mogła się rozejść i pośród czytelników w Królestwie — czyby więc Szanowny Panie Redaktorze nie przyjął pracy tej do kolumn twego szacownego dziennika. Dramat jest w 4 aktach — ~~obszernie~~ zajmujący cały wieczór przedstawienia — scena Warszawska bardzo nie wiele odmienić by mogła — i bez uszczerbku dla rzeczy. —

Gdyby propozycja moja znalazła uwzględnienie to z przyjemnością pośpieszyłbym przesłać rękopism — i korzystałbym z sposobności aby zawrzeć stałe stosunki z redakcyą — i służyć pismu mojemi pracami. —

Proszę o łaskawą odpowiedź

Zostaję Szanowny Panie

Redaktorze

z wyrazem prawdziwego poważania

Sługa

Władysław Nowiebrodzki

Adres.

Kraków Mały Rynek.

do K. W. Wojcickiego.

113

Majdan Stuleński d: 17. Lipca 1860 r:

Łaskawy Kochany Panie!

Może z mojej strony, okażę się natrętnym, szturmując tak do Kochanego Pana mojemi listami, ale nie mając żadnej wiadomości od Niego już na dwa listy, chciałbym choć kilka słów wyżebrać. Nie pojmuję przyczyny dla czego mój Iwanko tak długo na świat się nie ukazuje, a to już przeszło dwa miesiące od daty podania prośby do Cenzury. Wiem że Kochany Pan ma zawsze nawał pracy, to możeby Kochany Pan komu polecił dopilnowanie i przyśpieszenie tego. Czytałem w pismach że tom 4ᵗʸ Literatury już się zaczyna drukować, oczekujemy ukazania się jego z niecierpliwością — U nas tu deszcze do desperacyi nas przywodzą. Oziminy powykładane, woda po łąkach i sianożęcie mozolne nadzwyczaj.

Całuję Kochanego Pana po tysiąc razy i oczekuję choć kilku słówek

Przyjaciel i Sługa
Leon Kunicki

Skoro Iwanko będzie gotów upraszam Kochanego Pana, o przysłanie na mój koszt poczta 10ᵉⁱᵘ egzemplarzy

do K.W. Wójcickiego

No

Lenartowicz Teofil.

Listy do K. Wład. Wojcickiego.

Sztuk 10. 8

(1850 – 1873.)

Do innych osób sztuk 5. (1857 – 1892.)

E. Jędrzyński

Autografy do zachowania
u siebie. —

Przesełaję do Biblioteki Warszawskiej ruskie gminne pieśni

Kochany mój stary przyjacielu! Choć kilku słowami pozdrawiam cię z całej duszy, a jak się miewasz, jak się miewa wasza żona cały domek wasz?.. ~~[illegible]~~ i postarzeliśmy się, ty przynajmniej pożyteczniej nie pożyte zasługi w literaturze krajowej, ale ja, boże mój, przetęskniłem przemarzyłem życie, a dziś pokasłując chorymi piersiami patrzę się na moją rolę i widzę że nic na niej nie wzeszło. przewędrowałem świata kawał, byłem bóg wie nie gdzie, ale wierzaj mi że jak jedno słońce na niebie jedną... tylko miałem przed oczami. – Mój kochany Kazimierzu jakże tym rad zasiądę z wami kiedyś przy domowym ogniskem w pociągnęli gawędę, a już mi się też i należy po tyla drogach nocleg w swojej własnej chatynie – powiedziałem własnej, gadanie, gdzie ja kiedy będę miał własną chatę, wołoki ta do końca życia. ucałuj ręce twojej poczciwej żony a niezapomnimy o mnie zupełnie. twój Teof

poczciwy wilk mieszczę nosił barany poniesł i wilka, co to ludzi pomarło i jakich ludzi, a z nowego pokolenia coś niewiele pociechy. Donieś mi też coś nowego wydał, – ja tu jak w lesie – a jeśli będzie okazja to mi przyślij parę swoich książek a zrobisz ~~[illegible]~~ największą radość, wszakci to twoje prace w młodości niegdyś umysł mój zapalały – twoje staro żytne obrazy, przysłowia – kiedy ja się znowu zobaczę z temi pierwszymi moimi przyjaciołmi, a Smoleń czy zawsze sobie drzeworyty? wiesz że nikt tak jak on nie wtaje umieszcz się w rzecz krajową – jakże te jego dudarze a pancerni – no bywaj mi zdrów – niech się wami wszystkimi bóg opiekuje. – Pisz przez ~~[illegible]~~ pocztę wprost à Rome ~~[illegible]~~ via Condotti Café Greco.

Jeśli możesz przyślij mi litografię twego portretu. i starego Tiedry i Deotymy, mój drogi ja sobie zebrałem po rozmaitych drogach piękny album i tylko mi was jeszcze ~~[illegible]~~ kochani brakuje.

Tłomaczenie Dantego jest prawie dosłowne. czemuście nie drukowali –

Seweryny p. serdecznie pozdrów kocham to stworzenie jej powiem z prawdziwą czystą przyjaźnią. pozdrów także Wilkońskiego, Wittego, i wszystkich którzy mnie kiedyś przyjaznem witali sercem ten czas ludzi odmienia może, i tam oni przedniemiali by! ten czas. ten czas!

a Kolberga też pozdrów. – niezadługo nadeślę wam nową moją rzecz kiedy moje wróblęce które mają u was tańkami przyjść.

poczciwego Ignasia Komorowskiego uściskaj odemnie, radbym coś wiedzieć o jego zdrowiu / ja byłem bardzo źle przez zimę – teraz wody Vichy podreperowały mnie trochę – jak dalej nie wiem ale więc chwytam nam się cokolwiek lepiej, wbrew temu wybrałem się do Eaux = bonnes ale w drodze inną wziąłem decyzję – i teraz wracam do Włoch.

Jeżeli zbiorę się na Edycyję moich nowych wierszy to poprosiłbym Smokowskiego o parę drzeworytów, jeżeli łaskaw na mnie - powiedz mu Kochany Kaziu że go mam żywo w pamięci.

Donieś mi z łaski swojej coby kosztowała taka Edycya i czyby się tam nie znalazł ~~kto~~ jaki Dobrodziej coby nakład wziął na siebie, bo u mnie o grosz skąpo. —

Monsieur

Casimir Ladislas Wójcicki

à Varsovie

117

Florencja – Dzień Wielkiej Nocy

Czcigodny Panie Kazimierzu Drogi!

Smutną mi wiadomość udzieliłeś o zgonie pani Niny Łuszczewskiej... ach! tak wszyscy się wynoszą i nas niezadługo nie stanie, co chwila trumnę jakąś wyprowadzamy na smętarz a tyle ich że już się i liczba traci – ja prawie wszystkich moich bliższych pożegnałem i tak jestem samotny że niewiem gdzie i do kogo się obrócić.

Wy tam w Kraju niespostrzegacie tak dalece pustki wokoło siebie – pożegnanych zastępują nowi, ale ja co od kilkunastu lat żyję bez towarzystwa współziomków, coś więcej o tem mogę powiedzieć – Z przyjezdnych nikt nie zaszedł pomimo poszukiwań stów krajowskiego który pragnąłby mi jakąś robotę wyszukać – nie przyjedzie nikt, lata mijają i ani jednej bratniej twarzy nie powitam, dziwna to i zastanawiająca obojętność –

Z tem co powychodziło trudno się zbliżać takie to pyszne, pretensjonalne, próżniackie – podróżujący zaś nieprzychodzą zaopatrzeni w instrukcye Jezuickie, że do takich jak ja chłopskich autorów zaglądać niewolno, i tak się jest na pustkowiu –

O Studniarskich w Florencji lepiej nie gadać.

Gdyby przynajmniej zdrowie dopisywało ale od 12 lat z małymi interwałami więzi mnie wciąż a najdolegliwiej na gardło i bronchity. tej zimy prawie ją znowu nie wychodziłem – aby była droga samy Panie Kazimierzu, i na tem dość.

Wrócimy zaraz do nowej straty. Zastąpi państwa Łuszczewskich kiedyś im ocenią, kiedy się pozwoli ludziom bezstronnie podobni, niezważającym partyi, ale jednocześnie wśród oświaty i braterstwa prawdziwego –

Wielkie położyłeś mi zasługi dla przyszłości
z życia swego dając przykład jak się zbliżać
należy, tęsknić, gościć, nieszczęściem się po
sobie nie zostawiając następców, którzy by ich
w tych grotach zakładowali — tak mi smutno,
tak żywo poczułem boleść przyjaciół
tego zacnego domu. —
Za eksemplarz Kłosów najserdeczniejsze
dzięki — i pozdrowienia tamtym czy tylko
w Lasnej chatynce nie copisał, bo żebym ja
tam posiadał takiej miłości u młodzieży
i uznania jakoś wszędzie — więc tego zasadzę,
Literatura oficjalna poniekąd odpycha —
mnie jako chłopa i na zapomnienie
skazuje + Socjalistom także się nie bardzo
podobam, a powodem że się pod żadną
niezawisłego chorągiew, bo będąc niezależnym
ich i sprawiedliwym — Rychter we Lwowie
wyda za parę miesięcy moje wspomnienia
Stary Sławy i Złoty Album, pisma
które takbym pragnął żebyś odczytał
dla starych zbiorów które tam znajdziesz,
i dla wiadomości gdzie też to ja bywałem!
takiż to różny świat nie najgorszy,
a ponabywaj także i po groszu kłaty
osnie skończony. — Moje Mieltawy,
Bohdany — Janę — możesz czytać, a
Italję już po tłumaczeniu nabędziesz i może
pierwszy wyjdzie w tłumaczeniu jak w orygi-
nale. —
Prosiłem cię postarzał Panie
przyjaciela a wżyłbyś powiedzieć, gdybyś
mnie dobrze szpakowatym zobaczył,
nie była to łata tak krzepkiego —

Masz najświętszą rację że tylko z pracy przed
Szpitalem [illegible] [illegible] – to bez [illegible]
rany żywa ciągle [illegible], a nie
z zewnątrz niebezpieczne i wiedziu że od-
chodzimy przed czasem. –
Do których najsolenniej i najświętszej
przyrzekam w tym roku więcej pracy jeśli,
aby tylko bóg dał trochę zdrowia – pewnie
bo tu mamy od 7 miesięcy sto razy
gorsze jak u nas, deszcze – wichry a były
i mrozy do 12 stopni, psa na świat
nie wypędzić i tak aż do dziś dnia.
Katar bronchitowy nie odstępuje
mi pracować w głowie – siedzę więc i lekturą
się ratuję – ze 4 [illegible] jednego tylko
widuję pana Felixa Z. który był także
raz u mnie –
Bądź przekonany drogi kochany panie
Kazimierzu, że ani na chwilę nie straciłem
pamięci ani twojej dobroci, ani wzoru jaki
ze sobie dajesz dla wszystkich pracujących
Bóg [illegible] – myśl moja i serce do was
– Pani Dobrej [illegible]
rączki gorąco całuję – [illegible]
[illegible], dzieciaki uściskaj –
Twój całym sercem
Teofil

Zawsze [illegible]
powtórz a [illegible] dobre
słowo – jeśli mu się tak moje
wiersze podobają to mu ich trochę
poszlę.
Żona moja dziękuje z pamięci najserdeczniej
i ukłony swoje dołącza –
praca moja [illegible] Samuel dostąpiła zaszczytu
że ją wystawiono w osobnej sali w pałacu Sztuk
pięknych [illegible] gdzie zwykle tylko artystom
włoskim wystawiać pozwalają

przez Pana Felixa Z.: przesyłam Ci drogi Panie Władysławie: Kazimierzu rycinkę małą: Dolabelli malarza przedstawiającą szlachcica nałożnicę a ty mnie za to przyślij Wiochę jeśli już wyszła w Włoszech!

Jmu Mościwu C. L. Wójcicki

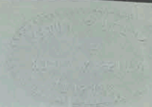
par bonté

119

Kochany Panie Kazimierzu! Pozdrawiam Cię braterskiem ser-
cem i upewniam że na zawsze drogą mi będzie przychyl-
ność jakiej od Ciebie doświadczyłem, pamięć dni z to-
bą spędzonych przechowam – są to wspomnienia naj-
piękniejsze moje. Ja dzięki bogu (i gdyby nie słabe
zdrowie) mam się dosyć dobrze, pracowałem do
pism peryodycznych a dziś zajmuję się powieścią
w stylu i duchu pieśni ludu p.t. [illegible] pieszczotka
za rok zobaczysz to moje ukochane dziecko
któremu życzę dobrego od ciebie przyjęcia. Parę
miesięcy zabawię jeszcze w Wrocławiu gdybyś miał oka-
zyję przesłać mi kilka słów uczyniłbyś mnie niezmier-
nie radym wiedzieć co tam nowego zamyślasz, twoje
prace nieodstępują mnie, pieśni ludu, Kłodawy i Staro-
dawne obrazy wszędzie wożę ze sobą. Kiedy mi smutno
ty mnie rozweselasz, kiedy mi ręce opadają ty mi
służysz za wzór niezmordowanej pracy – Niech Bóg
opiekuje się Tobą, niech ci udziela zdrowia i utrzy-
muje w tej świętej wierze jaka Cię ożywia – Oby-
śmy prędko widzieć się mogli jest to życzenie moje
najgorętsze które wszakże nie prędzej podobno nastą-
pi aż w chwili szczęścia. Bądź zdrów Szanowny
Mój przyjacielu Żonie rączki ucałuj – często ja między
wami myślą przebywam – uściskaj szwagra i jego Żonie
się pokłoń. ~~pomiędzy~~ ~~tobą~~ w Tobie i twojej rodzinie chciałbym
mieć takich tylko przyjaciół jakim ja dla was
na zawsze zostanę. – Twój najszczerszy przyjaciel

[illegible]

Wrocław 25/9 50
adres Wan Miszyński candidat
Neue Taschen Straße N 4.



13/2 57. 121

Kochany Panie Kazimierzu! Serdecznie ci dzię-
kuję za kilka słów przesłanych mi przez
Gabryela, niewyobrażisz sobie jaką mi spra-
wiłeś radość, podobne chwile rzadko mi się
zdarzają. Spytasz się mnie o gniazdo... mój
Boże! lepiej gdzie tam myśleć o tem. Co się
tyczę wydania czegoś w Warszawie, jakiej zno-
wych prac moich chciałbym się porozumieć
z tobą. Za parę miesięcy będę miał wykończoną
ową przeszłość ze złotej wierzby więc jeśliby któ-
ry księgarz miał ochotę nabycia bardzo by mi to
było na rękę. Zapytaj się Kochany Panie Kazi-
mierzu i donieś mi wyjaśniaj w krótszym czasie. Darmo
oddać tym niemógł bo jestem w biedzie.

Ryszard ma obszerną rozprawę o Słowiańszczyź-
nie przedchrześcijańskiej przygotowaną do
Biblioteki ossolińskich która wychodzi i prze-
stała, jeśliby Redakcja Biblioteki Warsza-
wskiej życzyła sobie nabyć rzeczoną rozpra-
wę, niech raczy oświadczyć się, nie wymaga
on większego wynagrodzenia od tego jakie
dajecie za powieści t. j. 100 złp za arkusz
druku, choć rzecz sama i więcej pracy wyma-
gała i większy pożytek przynieść może. Wia-
domość o decyzji Redakcji udzielisz mi łaska-
wie w liście którego od ciebie oczekiwać
będę. —

Przesyłam

Książki odbierzesz przez Fryderyka Księgarza

przesyłam ci Kochany Panie Kazimierzu Książę czkę napisaną przez Pana Ewarysta Estkowskiego dla dzieci uczących się czytać, oraz żywot poczciwego człowieka dla użytku prostego ludu. —
P. Estkowski jest jednym z tych którym kraj kiedyś nagrodzi pracę na polu pedagogiki podjętą, Jego Szkoła Polska wywiera tu wpływ niezmiernie dobry — gdyby się dało uzyskać pozwolenie w Cenzurze na wprowadzanie tego pisma do Polski jestem pewny żeby znalazło ocenienie na jakie zasługuje. Za Stanisława Augusta Kommissya edukacyjna wydała kilka naście książek treści pedagogicznej, wychodziły i potem podobne książki, mamy pedagogikę Sierocińskiego — o powinnościach nauczycieli i t. d. pisma wszakże peryodycznego traktującego wyłącznie kwestye wychowania, ani pierwej niebyło, ani teraz niema — Szkoła więc polska zdaje mi się być arcy na czasie i przeprowadzenie tego pisma do was byłoby ~~przez~~ bardzo użyteczne.
O Książeczce którą ci przesyłam, a którą znajduję najlepszą ze wszystkich dla dzieci wydanych, jako niemniej o Żywocie poczciwego człowieka i Szkole wychowa

dzącej od lat trzech w poznaniu będzie
łaskaw napisać słówko do Biblioteki
warszawskiej. – Choćby 4 nie przeszła
do was szkoła (czego się nie spodziewam)
zawsze takie doniesienie będzie dobrem
bo uwiadomi nauczycieli o egzystencji
pisma do którego prace swoje, pomysły
etc nadsyłać mogą, o co tu głównie idzie.
Piszący będzie łaskaw położyć na to przy-
cisk, wezwać do współpracownictwa
do zasilania artykułami, do udzielan-
ia objaśnień, bo jeden człowiek nie podo-
bna żeby w tak wielkiej pracy wystarczył.
Kto choć cokolwiek pojmuje nasze dzisiej-
sze stanowisko zgodzi się zapewne na to,
że nam nic innego nie pozostaje jak strzedz
od zwichnięcia młode pokolenie, nadawać
godziwy kierunek, aby nie zatracić prawa
do bytu niezależnego.

Dość tych wykrzykników, warto przecie
raz ocknąć się a otrząsnąć z lenistwa, wy-
chowanie to rzecz praktyczna, która na-
[illegible] przyda się sprawie.

Za jaki artykulik o [illegible] wychowaniu domowem za Zygmuntów (gdybyś
miał czas napisać) byłbym ci niezmiernie
wdzięczny – nieszczęśliwy też każdemu

Od czasu napisania tego listu dużo się zmieniło – prawdopodobnie że za kilkanaście dni będę zmuszony opuścić Poznań, gdybyś a conto artykułu mógł dostać trochę grosza a przesłać mi na ręce Estkowskiego byłbym ci wdzięczen bo niemam o czem jechać do Wrocławia

prawie piśmu od lat dwadzieścia kilku
będzie i dla szkoły względnym – praca
twoja przyozdobi karty szkoły polskiej
i zachęci innych do współudziału. –
Proś także Szanownego Jachowicza i
Józefa Półkownika Paszkowskiego jeżeli
mają co gotowego niech nadeślą, wszakże
tylu ludzi tam się znajduje którzy mogą
byleby chcieli wspierać dobre chęci n. p.
Siemieński, Leszczyński, Dzikowski i t. p. –
Szczery i Szanowny Wagu, którego najserdeczniej
pozdrów, j możeby także co nadesłał. –
Pozwól mi drogi Panie Kazimierzu mieć
nadzieję że tego listu naprożno niewypraszam. –

Ja tu niewiem czy zostanę, tutejsze
znakomitości to jest ludzie którzy mają jakie
znaczenie starają się, dałby Bóg – co do
utrzymania, wielka bieda lekcyjki jakie
dają, nie wystarczają na życie, wszakże mam
nadzieję że przy mierności, przy silnej woli
odmieni się ~~to~~ i będzie lepiej. –
Gdybyś mi Księgarską drogą na ręce Żupań
skiego przysłał swoje obrazy starodawne
zrobiłbyś mi wielką przysługę, potrzebne
mi są do rzeczy nad którą pracuję. –
Ściskam cię serdecznie kochany Panie Kazimierzu i twoje dzieciaki i mnóstwo dobrych
znajomych, Żonie wszystkie całuję. – Boże
święć nad duszą Klary twój Teofil Żeb[illegible]

adres mój Madame Wolińska Posen Garbary N. 49.

artykuły do szkoły nadsyłam by się mogą pod adresem P. Estkowskiego w Poznaniu Garbary No 5. –

JW Panu Kaz: Władys

Florencja 20 Stycznia 69.

Piazza S. Paolino 38 03.

Najukochańszy Wujaszku!

Uderz się w piersi Wujaszku a przyznaj do winy
żeś to Ty mnie winien odpis na kilka listów, a nie ja
tobie, że zaś to życzeń ziem się nie [illegible], hej! [illegible]
boże a czy to tylko te życzenia mają walor które
się piszą albo mówią, a wszakci to uczucia niewy-
mowne za najsilniejsze są uważane, owoż Wujasz-
ku moje są niewymowne dla Ciebie, a na banal-
ności wolę rozsypać się wyrażając, szkoda pióra
atramentu, ręki głowy i pisadła, niechaj djabeł
bierze przyjaźń na papierze - i Wujaszku mojego
żeby się tych innych życzeń nad najpoczciwsze ode-
mnie spodziewać, przyjaciele mój tak dawny
jak mój [illegible] i jak moje [illegible], podbija-
cza bębenka literackiego [illegible], uprzejmości w rzecz
której czy się pan przydała na bardzo sam są-
dzić możesz - nie trzeba w tem więcej żeś się omylił
ale [illegible] geniusza który wyprowadził cię
z [illegible], potem na niego język wywiesza.
i też choroba rozmaitego gatunku które mi
[illegible] z sobie coś [illegible] nie pozwoliły - for-
tuna taka Wujaszku i koniec.

Ale dajmy już pokój tej drugiej komedji

a wracł

a przejdźmy do ważniejszych punktów twojego pisma.

Mówisz Wujo serdeczny że zawiesiłem wydawnictwo i tym sposobem pozbawiłem się licha wieści literackich co chwila w świat pojawiających się – owóż jeśli dla tego tylko, to dobrze; ale jakoś niedowierzam tym skarbom i nie uwierzę aż mi nadeślesz choć jeden z tych klejnotów świeżo wygrzebanych; – to co prodakuje Galicya i Księstwo dzięki pośrednictwu Karolowi Szajnosze i przyjaciołom moim w Księstwie jest mi znane, znam ważne dzieła do historyi wydawane w Petersburgu, mam je nawet, a warszawskich prac pana Bartoszewicza mam pojęcie, a to co przekładają z francuzkiego i włoskiego, przekładam czytać w oryginale – nie wiem kiedy co to tam tak ciekawego wyszło, gdybyś zamiast wbijać mi ćwieka w głowę, był przynajmniej wymienił choć aby tytuły... popraw się wujaszku najkochańszy i napisz co to tam takiego –

Z dawnych czasów błagałem cię o twoje Obrazy Starodawne i Klechdy, ale nadaremnie, a byłoby ci się wróciło, bo z tego można coś zrobić; otóż serdeczny gdybyś mi to przysłał miałbyś okrutny sens.

w ciągu 3 miesięcy przejdzie do Bibljoteki; [illegible] za który [illegible]

124

powiadasz że mi Włochy nic nie dadzą umysłowo, bajka najmilejsza. Literatura włoska podniosła do znaczenia naszych pisarzy - ani Bohdan ani Zygmunt, ani Adam nie byliby tem czem byli, gdyby nie nieśmiertelne wzory literatury włoskiej i angielskiej, owszem ci powiem, wszystkie ideje pana Zygmunta są tylko przeszczepione z francuzkiej, włoskiej i łacińskiej literatury - Walenroda ojcem chrzestnym był Byron, a Sonetów Petrarka, Lydjona i Mickiewicz od Byron autor Larda, napoleo, Bossuet, Ballanche, Corbie, Franz de Champagny, Dante i Quinet, Bohdana i X. Hołowińskiego Cezar, i drudzy, X Hołowiński swoje dziecięctwo Jezus przetłomaczył zkąciś ciągle bez ceremonii i ani słowa o tem nie powiedział, nie bluźnij że tak na nauczycieli Kochanowskich Krasickich bo i ten z lutejszych korzystał całemi garściami i pomału mi wierzaj że nic piszą poematów z dziejów włoskich, z pisarzy włoskich korzyści odnieść mogą jako takie.

Walka Romantyków z Klasykami tu ma swój początek, nazwisko tych dwóch stronnictw tak nie od nas wyszło - w artykule o literaturze włoskiej będziesz raczej tym na słów wyprowadzić.

Co do dworu Lelewelskiego i słów przedmiotu jaki mi dajesz do skreślenia to już by robić nacić huk i szersze. Pol tyrolowała i ...

napisz 3 [illegible] przeczytaj do Bohdana [illegible] artykuł [illegible] o Tasso

i to następi a tem czasem bez obywania się u togo chodzę jak mogę szanuj przyjaciół i o ile możności [illegible] nic chiba wszyscy nie po zbadli.

już dwór i stodołę odmalowali aż miło, [illegible] że aż dawno i teraz świeżo czytałem poemat pola on to pacholątko drybłasa 12000 wierszowego ~~[illegible]~~ i tak już wszystkie liście obywatelskie przeciwni zastępy z tej strony rozebrali że nie ma się po co silić — Nie myśl jednak serdeczny żebym zrzygnować z przedmiotów narodowych, to co innego, tylko dwór i włość niech z Bogiem spoczywa, ja mam pokuszenia Kośbiarskie i staro-żołnierskie, a jak się z tego wywiążę nie wiem i nie zgadnę, może się uda a może się nie uda.

Dziękuję ci za obietnicę zarobku, już też trzeba coś robić żeby żyć, ale za pieniądze to się tylko prozę pisze, na myśl o pieniądzach mnie wiecznie obrzydzają prochy z patyków na głowę Rymotwórcy, za rymy o grosza nie myślę, i żeby mi kto skłonny dał za wiersz nie ukropiłbym ani jednego, jeśli kto po zagraniu tych słowy wdzięczny, to niech mu bóg da w dziesięcioro, ale za strawę pisać i w tej myśli żeby grosza dostać o proch dolar! tak też mu płaci w owej jak psu parszywemu.

Buty jeszcze są wyjątkowo drogi i czapka na bakier, a jeśli do tego będzie i łatwiejsza przyjaźń takich jak ty mój zacny stary przyjacielu i zdrowia trochę, to resztę furda i koniec.

A teraz dziękuję ci serdecznie za 20 rubelków za wszystko bóg zapłać — Tonię ręczki i nóżki uściśnij i dzie[ciaki] [illegible] twoja na zawsze Teofil

Z fortuny szydzę Wujaszku — na losy nie żałuję, tylko czasem na księgarza jeśli się spóźnia i ne [illegible] kiedy mi dolega — gdybyśmy się kiedy jeszcze zobaczyli Wujaszku — nil desperandum może

Croce al Trebbio 4. Florencja 20 Marca 73.

Drogi mój najzacniejszy przyjacielu!

Od trzech miesięcy nie miałem żadnej wiadomości od Jasia Leszczyńskiego, co bądź się z nim dzieje, bój się boga najzacniejszy Panie Kazimierzu doniesś mi i uspokój -

Ja przebyłem męki niewypowiedziane a dziś jestem na urlopie, bo już tobyś koniec wierzyć niemogę, dopókąd kamień wewnątrz się znajduje, co bądź od dziesięciu dni już znowu jestem na nogach i po trochu z domu wychodzę.

Czas najokropniejszy jak sobie wyobrazić można, rok cały z małemi przerwami ulewy nieustające główną przyczyną się do mojej choroby - ależ to nie wychodzimy z błota - deszcz i deszcze, istny potop świata, a bywają i trzęsienia ziemi, ostatnie ~~ra~~ zaś przed kilku dniami tak nas wystraszyło iżśmy myśleli że się miasto zacznie walić, wszystkie dzwonki dzwoniły, a publiczność uciekała z Teatrów.

Otóż to ów zachwalony klimat złotej, ~~ale~~ lepiej w Szwecji, w Laponii, gdzie chcesz jak w tym błocie i zgniliźnie. ~~[illegible]~~

Uściskaj też Jasia Krobskiego(?) ode mnie. A listy Maja H. Tarnowskiego byłem zachwycony. [illegible] te przesłał od mnie [illegible] przyjaciel.

Mickiewicz przegrywał w Tadeuszu że tu
niebo zawsze czyste i chmury fantazyjnych
kształtów się niepojawiają, ale i za nadto mamy
tych fantazyi.

Zresztą o czem że ci będę pisał drogi
Panie Kazimierzu - posłuchaj co ja słyszę z mojej
stancyi wszystko się spóźnia a naprzód zamiast
ledwo świta w ogrodzie przyległym pałacu
(ogród cały składający dwa wielkie platany),
wczorajszy Kos siada na gałęzi i podśpiewuje
mi i wygwizduje na jakąś pamiątkę wierzem,
chyba że tam gdzie wylatuje jakiegoś biednego
brata drugiego pana Kosa odwiedza -
zaglądanie z wielkich ogrodów tu jeden ptak
nie zabiega; wróbla ani polnej gołąb'
zaledwo widzi, tylko te kosidło poczciwe siada
i gwiżdże na swój dziki sposób, po godzinie
wmyśli czarny niej gdzie odbiega do swego
stada, a wtedy inna rozpoczyna się ~~muzyka~~
krzyki kupców gałganów, a niektórzy [illegible]
oryginalnie drzyjąc krzykiem w taki sposób
zachęcając do handlu "donne strapate
le vostre camice" Kobiety drzyjcie
koszule a ja wam je gałgany zapłacę.

Ani [illegible] dzieciak [illegible] tej dni słowa nie napiszę.
Tobie [illegible] wszyscy [illegible]

[illegible] w całej Europie [illegible]

126

po gałganiarzach frutajoli owocarze - po tych kominiarze spazzaturaje - mistarze [?] i wszelkie rodzaj krzyczący a najniegodniejsi sprzedawcy dzienników i nowości miejskich, czasami wszakże coś zabawnego usłyszeć można, ale najczęściej zabójstwa i kradzieże. Zabójstwa z miłości, a kradzieże z potrzeby pazzienza [?].

W Akademii tutejszej wystawiłem roboty moje rzeźbiarskie [?] t. j. drzwi owe o których tak wiele gadano i głowy o których niewiele, nie wiedzieć na co i po co, chyba żeby tym zjadliwym Zoilowi krzywoocy gryźli ~~w~~ il troppo fortunato artista.

Włochy pojęcie to jeszcze obiecując przez na ~~robotników~~ [illegible] bez wyjątku złodziei, łotrów, oszustów, próżniaków, skarżyć się nie mam powodu, zbyt ich swoim mnie osądzili, właściwym trochę kwasu jak ona duszę odwiedzając żeby się dostać do nieba; - ~~a~~ ale będziemy przygotowani czego Włochy oczekiwały brania [illegible] [illegible] płonią.

Wiele mnie połowiczyłem - Żona przyjaciela mojego zacna Pani O.. przepisując Białego boga do tamtej Biblioteki, ujrzałem

ją do tej niezabawnej czynności, ma bowiem charak-
ter pękny kiedy ją skrobię jak Krawczyk w tył
naprzód na bok jak się uda, na biedę zecerów a
jeszcze większą własną, wychodzą bowiem z tego
po wydrukowaniu kalekie dziwolągi o jakich żaden
przedrzeźniacz głupich wierszy nie marzył, a
mianowicie jeśli się drukuje w Bibliotece —
Co tam zecerowie nie wyrabiają to dopiero po-
słuchać a podziwić się ich dowcipom.

Wiersze moje jeśli wyjdą przyjmiesz łaskawie,
jeśli one nie dosięgają miary wszystkich estetycznych
wymagań, to wspomnienie autorowi jak przypom-
ni sobie dziecinne lata przeszłości i powie-
dzieć że już nie będę. że to już ostatni raz na prawdę.

Czytałem twój opis towarzystwa literackiego
w kawiarniach, utrzymywało się to i za moich cza-
sów u Lurse, u Żanety, pod Filarami i
w dziurce w pałacu Grabowskiego, tameśmy się
schodzili — Tollibor — Żmorski — Szymanowski
Wacio, ja czasem kiedy, Dzichowski, Wolski i drudzy
ale najprzyjemniejsza była na Trębackiej u Gro-
para Gratora co miał dzieci zasób, tam by-
wał Czajkowski — Norwid — Edward Żmorski
Jg: Komorowski, bo to i muzyka była i ka-
wa angielska i książki rozmaite — swego
czasu kiedy się książki pożerało, muzyka gałałała a
fajka i kawa dopełniały szczęścia — hałas! już po nich

Ściskam cię najserdeczniej — Twoje ręce całuję. a wszystkim kłaniaj się o Dzierzgowskim

Żebyś wiedział jak się cieszę że mogę przysłać
Ci drogi Kazimierzu moją podobiznę robioną przed zeszłym
rokiem, od tego czasu posiwiałem tylko więcej ale gruntu
jak na tablicy wszystko tak się jeszcze trzyma, pierwszy
kiedy spojrzę poważny i mam często pietra kiedy już
przytomność tracę z bólów, ale jak tylko przejdą już
wyobraźnia biega po naszych nadwiślańskich piaskach
i borem jak kiedy się ~~pomknie~~ przewija, wspominał
przyjemnie i na świeżą kiszoną kapustę zęba
naostrzy — ach! lasy nasze lasy nieporzeczne — Błąkając
gdzieś na kolonii starego Ojca najczcigodniejszego Dziechow-
skiego odwiedzał, czy też żyje jeszcze ten najkochańszy
z Dziukłowa pedagogów, czy żyje Ożarowski którego
przechadzki do Mtowin odbywałem i czy jego kompany
uprzywilejowani się skrzywią? najświętsze serce, ojciec praw-
dziwy studentów — perypatetyk, duża szkółka wspólne-
go człeka natury — jeśli żyją całuję ich nogi...
wszystko głupstwo ale te wspomnienia ~~to~~ jedna rzecz
płaczą serce, w Mtowinach żyła wówczas śliczna
Karolinka M... podkochiwałem się w niej trochę o czem
ani wiedziała, umarło biedactwo w tamtym roku wiele
umarł Szturm Karol poczciwy nauczyciel i Stasio
Mojżeszowski i Cesarskiewicz i Bachman i August
Trzecieszewski i Jonas i Józef ~~=~~ o ho długi pokój

bo jak zacznie wszystkie porywać to się znowu duszę
na cały dzień zakrywszy i stanie pod murem
jak umokła kura – wieczorem ino odpoczynek
ot i koniec mego dnia z kim czytać Jean Paula
niemca z kim polubić w idealnym świecie którego
urzeczywistnienie tak się zawsze prawdopodobnym
wydawało –

Książeczkę mnie najpierwszej którą wysłałem
na twoje imieniny drogi Kazimierzu jeszcze mi do dziś
dnia bukiet przypomina, wiele łzy kosztował Zbierany
gwiaździstych pieśni, przybór, autor Gwiazd. obrazów dla
drogich przyjaciół młodzieży, pomagałeś mi [illegible]
a jam o niczem nie zapomniał – prawda że z mnie
niewiele, nie zrobiłem nic, nie wygrałem bitwy, nie
napisałem Illiady, całe wartości ziem świętej uczuć
przechował, los ~~nasze~~ nakłonił się mnie, jakbym ja
był co dobrego, jakbym był owem drzewem owocowem
o którym przysłowie mówi: powiadając im lepsze
owoce rodzi tym je więcej kijem tłuką, niesprawiedliwie
i licho graniczne wszelako tłuką tak samo.

Ściskam Cię najserdeczniej

Z młodych przyjaciół ściskaj
się przyjaźnię Andrzeja
Pietkiewicza i Władzia Tarnowskiego
to to są prawdziwe dusze.

Twój najprzywiązańszy
Teofil

Boże ci twoje dzieci i [illegible]

Florencya 17/4 73. 128

Dzięki Ci Najzacniejszy Panie Kazimierze
za słowo o mnie w listach – nie zasłużyłem na dobroć
twoją i aż wstyd mnie że się dziękowaniem
tylko wypowiadać muszę, kiedy bym tak pragnął
życiem to jakoś okazać ale cóż robić przyjmij
chęci za uczynek.

Z listów do Jana wiesz drogi panie kędy
jakie przebywam perypetie i już to też widać
napisane nad kolebką każdego wierszopisa
i nie wierszopisa, zaprzód matka rózgą
ćwiczy a potem Kolledzy w szkołach a po-
tem gromadnie ćwiczenia przychodzą i więzienia
sumienie daje ostatniego stopnia a już
potem dobrze, jeżeli się jeszcze rózgami
a natrętnymi pytaniami jak się Św. Antoniemu
pokuszeniami nie przyczepią a bykowcami
epizodów historycznymi sprawić nie zaczną
i to już by odpoczynku dzień i noc przez
całą wieczność Matko Najświętsza zatoj.

Przeciw tym ostatnim albo z miłosierdzia
trzeba do jakiego patrona co ich tam prze
trzepie i odpędzi; ale z ludźmi samemu
trzeba się mocować i nadwerężać to już się

prędzej a dzień Konstantin wszędzie na
czele jest na tęgiej kobyle.
Dziś tu do nas zawczasu słonko zawitało
i ciepło przyszło od razu uczucie na które
nigdy się nie skarżę przekładając bowiem
nad zimno że względu niemożności na
rozwiązanie zagadnienia które sobie
zadawał stary pułkownik Bajkowski
Antoni Gorecki który wciąż myślał coby
Pan Bóg mógł zrobić dla emigracji
bez naruszenia interesów żadnego z państw
europejskich: i wymyślił nareszcie, że
mógłby im dać przynajmniej ciepło
bez którego kiepsko bidaki, zwłaszcza, kurczą
się poniewierają i mrą.
Za parę miesięcy robię krzyżyk wszystko
na przełaj i ciągnę ku północy do
Karlsbad, ale czy dociągnę niewiadomo, bo
tobie sobie powiadam kiepsko z zdrowiem,
wyglądam jak śledź wymoczony z profilu,
a z frontu stałem się podobny dobrze
oczyszczonemu szkieletowi trznadla

w gabinecie Ofitologicznym czy osteologicznym, jak tam chcesz.

Fantazja poetyczna jedna sprzyja jeszcze do końca i od czasu do czasu kiedy wielkie bolesci przyjdą siadam i w kącie marzę w pozimy wieczór i siedam wieczna która pisze doprawdy zapominam baty od zawiętego bakalarza losu otrzymanie — pod takiej korzem figury wyobrażam sobie los mazowieckiego wychowania, dyscyplina, rózg okrutny, wzrost połączony, tyczina i wieczna chmura na czole.

Ale a propos podobnych figur jakież to zmiana w naszej literaturze dzisiejszej jak autorowie opanowują typy domowe — jakie braki rysunku, jakie pospiech w opisach. aby dalej aby więcej, wychodzi dużo, ale pisarzy jakimi byli Korzeniowski Rzewuski, jak Kraszewski a wij dopiero Chłapowski ale podobnych tobie drogi pani Kazimierzu szukaj — Kraszewski jeden jeszcze pozostał z niezgnorodowanych i z tym schodzą się atedzi .. daremnie.

Ściśle naukowych dzieł nie odbieram i nie
wiem czy tam co nowego się pojawiło, jedno
dzieło Szyszki radbym poznać, ale
żądać go to wiązać, też i owe o Kobietach
Przyłuskiego, ale więcej by mnie ucieszyło
gdybym usłyszał że Antoni Waga wydał
Zoologię, że po Zejsznerze zostało coś
do nauki Geologii Ziemioznawstwa naszej
ziemi polskiej – o matematyce że [illegible]
wiem jakie było posiedzenie wydano, boć to
wszystko do praktycznego użytku się przyda
i razem dzieje wyobrażenie o pracy i na tym
polu umysłu polskiego – Szkoda książka
Stef. Tyszyńskiego z dziedziny filozofii
czy też przyczynia ocenionej zostało czy też
nie miał śmiałości powiedzieć że jest to
treść i ocena ogólnej filozofii [illegible]
się uważało [illegible] któraby mogła
[illegible] w przyszłym wydaniu a mianowicie
więcej jak wnosiłem że nie nic powiedział
o filozofii arabskiej o Averroesie i o [illegible]
[illegible] chrześcijańskiej [illegible] czas [illegible]
i tak [illegible] neoplatońska [illegible]
postawiona a jednakże z tych [illegible]
[illegible] się nie [illegible] którymi [illegible]

Zoroastrowi przyznajcie. Z potem Bóg
cierpię tworzył Dante – pod dawnemi
nazwiskami Astrologii się tej rzeczy ważnej
Izabela kooperatorka przyczepiła się
w zgromadzeniu do wzrostu Chrześcijaństwa
i potem Teologii wyprostowała skrzydła
na te punkta obrazowej dziś stoi sporo
się i uwagę gruntownego Autora dzieła
i tylko to dopraszam gdyby mi zdrowie
które mi odbiera się stępienia tej uwagi
Ali i zaczytanie rozpoczętych
idei: i to nie publicznie ale do twego
samego wystosowanego przyjacielsko
listem! w tej sprawie pomów swoim po-
kowanie jest najmniejszej ważności i po-
zostanie niepojęty w dzisiejszej wiary [illegible]
[illegible] – [illegible] [illegible] [illegible] Kazimierza
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] –
Otrzymałem też z przyjemnością po-
wrócił rozprawę p. Chabowskiego o po-
wszechnej przyszłości narodu, zakres
to ważny bardzo do badań na
tym polu i do rozjaśnienia rzeczy

mało w czas pomyślniejszych.
W tych dniach czytałem kursa p. Ferrari o pisarzach politycznych włoskich takiego by i nam życzyć dzieła i podobnego wykładu. Nie znam dzieła Hubego o prawodawstwie polskiem i nie wiem czy to tylko zbiór jednej po drugiej wszystkich ustaw krajowych prawa cywilnego i kryminalnego czy też i obraz instytucji i administracji i konstytucji państwa – teoretyczny pogląd na wszystkie ustawy i prawa na ich podstawach (ile zrozumiałem) polskich w takowych się znajduje a ich z prawem rzymskich, niemieckich i kościelnych byłoby bardzo przydatnem i pouczającem dla młodzieży. –
Fizyka i Chemia bez experimentu dla czytelników jest to trochę ignota ale takie książki na cały ogół czytających i gruntują się oświecenie – obawiam się że ani dzięki panu Kazimierzowi czy wielu tej sferze pracy mozolnej

wielu nazwy budowniczów – poezja
i literatura piękna niechaj idą swoją
drogą są to śliczne kwiaty ale prócz
kwiatów trzeba nam i starego zboża
naukę która jedna daje chleb powsze=
dni – Jeśli mnie Bóg wzmocni na
zdrowiu to po ostatecznym przebiegu
kuracji i drugiego roku zabiorę się
jeśli mi się uda do galicji powrócić
(o czym wątpię z powodu klimatu i zachwia
nego nadzwyczajnie zdrowia) do napisa=
nia prozą i wierszami historii chło
pów polskich w polsce i innych tylko
chłopów, myśli o tem powierzałem
Augustowi Cieszkowskiemu i zapewnił
mnie do tego zachęcał. Zobaczymy.
Tym czasem nie zapominaj o mnie
drogi przyjacielu kochany panu kasi..
mirowi pamiętaj o swoim wychowan
ku który i na znak wdzięczności je
wdzięczności i miłości prawdziwej
twój najprzywiązańszy Teofil

Bratęcą [?] Wandę pozdrawiam a [illegible]
jej wszystkie rzeczy. Straszno mi bardzo
jakoto przyjemnie u was, gdzie sztuka i [illegible]
nia których doprowadzone zostały do do-
skonałości prawie niedostępnej –

Piszże do mnie na koszt od którejkolwiek
drogiej Pani Kazimierzy a rozpatrzysz moje
własną ciepłą, wraz z tymi najgoręcszymi
swojej matuchni Zygmuntka uściskami..

Z ~~[illegible]~~ ich całowała biedy Mrozy
listy Władziowi Mickiewiczowi wkłada

Wł. Amosowa [?]

K. W. Wojciechowska [?]

myślą pokłony wszystkim ogromnie
i p. Adamowa. P. Felix L. dziś
dojechał do Wiednia. Ch[illegible] gniew
zniżyczy i dowiodzi tarczyna [illegible]
jak przy[illegible] i Italiam Italiam

Croce al Trebbio 4.

Florencja 19/5 73

132

Drogi najzacniejszy panie Magi-
strze, cieszę się twoim zdrowiem
i twojej najzacniejszej Małżonki
której ze pamięci z całego serca
dziękuję. Dla Akademii Krakowskiej
należało i będzie potomstwo całemu
ostrawim groni - a się cieszę wo-
że mi kiedyś obiecanie zacny
a tak serdeczny zyczliwy Jerzy
Lubomirski, zdaje mi się że stryj
coś wyrobił, jak ja tylko jednej rzeczy
obawiam żeby się te nieporozumienia
w szanownym Towarzystwie naszym
przyjaciół Nauk które się tylko
nekrologami odznaczało a którego
prezydent miała nie wiedzieć być
zaktem. Wystawami dzieł nauko-
wych zobaczymy jak będzie nieskorow-
i o tem to Kasprzyk wiedział.

wsem i władzy wojennych garnie
się do nauki i profesorzy obra-
dzają, ludźmi bogatymi dobra to
rzecz ale jakby władz ich tu nigdy
rejonować, wtedy będzie polonistycznej
zasobna, a panowie muszą się
pisać którzy mają talent po temu
a nie figurować.

Boję się tylko jaki tu dzisiejszy
rząd gorączkowy po pierwszym
przykładzie jak to z nas bywa nie
przesadził się i opamiętał się.

Spostrzegłem się widzę drogi
pana Kazimierza i z niedawna
rozmawiam na rzecz patrzę.

Za Dzieło p. Szyszko serdecznie
dziękuję - rzecz jest ważna
wszelkich takich a trudno zaś kto nie
Akademię.

Donieś mi też jak Ludwiczek oraz
oraz Drogi Panie Kazimierzu
coś o uniwersytecie warszawskim
jako tam wygląda i jakie tam życie
tej młodzieży – bo ciekaw wiedzieć
na jakich wodach się pływa-
[illegible] od tego naszego pojęcia
o duchu Bożym [illegible], czy też
się najlepiej [illegible] donieś
mi na jaki fakultet najwięcej
uczęszcza a na jaki najmniej.
Biedny Zygmunt [illegible]
ta wielce mnie zasmuciła. Ale
cóż robić wola Boża.
Ściskam Cię twoją najserdecz-
niej Drogi Panie Kazimierzu
polecając się pamięci twojej i
twojej Czcigodnej Matki
najprzywiązańszy
Teofil

Monsieur
Mr C. L. [illegible]

134

Szanowny Panie Kazimierzu!

Wielką mi Pan przyjemność sprawił że raczył podług mego życzenia przyśpieszyć druk mego opisu wystawy obrazów Wiedeńskiej, w Bibliotece War: Umieszczenie też tego artykułu w tem piśmie zawdzięczam też głównie Jego pośrednictwu.

Spodziewam się że też odbitki dla mnie zrobione zostały, o które niniejszym upraszam.

Co się tyczy dodatku artystycznego z powodu projektu Kłosów oraz Tygodnika żywa była rozprawa; na ostatniej Sessji Komitetu T.Z.S.P. z powodu oppozycji jednego z członków Towarzystwa. której szczegóły tu udzielić nie mogę. —

W tych dniach będę w Redakcji, dla złożenia rysunku na drzewie, Poświęcenia drzwi Gnieźnieńskich, przypominam też w czasie postu umieszczenie życiorysu Ary Szeffera do ryciny Chrystusa z Fryzeczkiem

pozostaję szczerze życzliwym sługą

dnia 6 Marca
1874 r.

Alexander Lesser

do K. W. Wójcickiego.

No

Lisowski Stanisław.

List do K. W. Wojcickiego. w interesie literackim.
27. Paźdz. —— 1851. r.

137

Łaskawy Panie!

Do wynotowanych wczoraj książek raiz Pan dołączyć jeszcze gazetę i kurjera z dnia wczorajszego oraz _Milewskiego pamiątki historyczne krajowe_. Sobieszczański był u mnie wieczorem wziął rękopism i dziś spodziewa się interess ostatecznie załatwić.

Polecając się łasce i względom zostaję

Sługą

Lisowski

27 października 851
poniedziałek

1. Życie Ст: 1.
2. Tajne archiwum 2.
3. Puławski –
4. Mileski –
5. Nieśpiela 4.
6. Volumina 5 i 6.

1 Pieśni Ziemkiewicza
2. Rewolucja i wrót.
3. Statut Ligi.
4 Polska w wiekach średnich.

Wielmożnemu JMPanu

K. W. Wojcickiemu

WWMMPanu i Dobrod.

139

Lisowski Stanislaw

Lisowski Stanislaw.

No

Łoski Józef.

List do W. K. Wojcickiego. W interesie literackim. 13. Czerwca. 1877.

141

Szanowny Panie.

posyłam fotografię Stanisława Augusta i okładkę do rycin mające się przedstawić Cenzurze, przytem pragnąłbym wiedzieć czy już pierwszy krok zrobiony. —

Jeżeli pozostawiony przezemnie rękopis przedmowy do tego wydawnictwa jest jeszcze w Pańskim ręku to proszę o nadesłanie mi go przez oddawcę gdyż chciałbym zrobić pewną poprawkę w zakończeniu, a jutro go zpowrotem Szanownemu Panu odeszlę. —

z głębokiem poważaniem

J. Łoski

13/6 1877.
Hotel Angielski
No 24.

do K. WT. Wojcickiego



Józef Łoski.

Podług fotogr. Edera.

Sebastyana, który prawdo-
nie zdołał. Przebrana za
ezarya, udaje się na dwór
zyskuje jego przyjaźń i za-
wodzeniach, książę wysyła
azia na dwór Oliwii, z proś-
eszczu pod rynnę. Położe-
mnie, tak, jak tylko to na-
nacyi poetów. Wprawdzie
etnego zaparcia się, bo, sama
w swym panu, rozwija wo-
nęt, by swe poselstwo uczy-
abianka po-za temi ponęta-
mpatycznego chłopca, który
gustu, że mu wręcz sama
i postanawia uczynić go
, czy nie chce. Już wszystko
; hrabianka kompromitować
e potrzeby, gotowa użyć siły
ezarya staje się na raz bar-
było-by położenie Olivii, ła-
w tém, jakby na zamówie-
j saméj okolicy, ba! nawet
n, Sebastyan, zaginiony brat
dobny z twarzy i z kostiumu,
nki, że, złudzona podobień-
a go jak swego w objęcia,
go tą czułą i nagłą demon-
o do ołtarza. Jednoczesne
styanem wykrywa nareszcie
nemu zadowoleniu, bo i mło-
ący ją w postaci mężczyzny,
wala się w swém przywiąza-
ę podwójnie uszczęśliwionéj

jki, zaczerpniętéj ze spółcze-
, a mieszczącéj tyle prawdo-
dkach i sytuacyach, ile go
ącu nocy i jednéj." Tę ro-
ozmaica, a raczéj stawy jéj
ć komiczna, jaką przedstawia
vii. Są to wszystko figury
swojemu. Wuj jéj, Tobiasz,
a i pijak, nadużywający go-
przyjaciel jego od kieliszka,
éj, głupiec i tchórz, ubiega-
ą Tobiasza, o rękę hrabianki

zapanuje, niewiadomo: ten chyba kto będzie grał lepiéj.

Czemuż nie zapanowała p. Ładnowska (Olivia), która w roli swéj ma po temu żywioły, w mierze przynajmniéj równéj z Modrzejewską, grając zimno i bezbarwnie, bez wniknięcia w organizm postaci i całości. Bo p. Ładnowska nie potrafiła wydobyć i wyzyskać na rzecz sztuki tych żywiołów tak, aby się z nich utworzyło życie odrębne i charakterystyczne, jakiém postać Olivii, przez pół poetyczna i zmysłowa, oddycha. P. Modrzejewska (Viola-Cesario), prawie na cały ciąg sztuki przybrawszy charakter młodzieniaszka i bawiąc się w mężczyznę, wszystko ku temu skierowała, ażeby jéj Cezaryo był gładkim, szlachetnym i sympatycznym. Według textu, nie jest to ów paź wietrznik, mający zawsze pełne ręce figlów, jakiego najczęściéj spotykamy w komedyach, ale raczéj paź sentymentalny, zakochany skrycie, a cierpiący miłością bez nadziei. Nie widzimy wreszcie w téj roli nic zastosowanego do miary talentu p. Modrzejewskiéj: wszystko tam nierównie niższe od niéj, nawet ten jedyny moment wydatniejszy, kiedy Cezaryo, zmuszony przyjąć pojedynek, objawami lękliwości zdradza słabość płci swojéj. Cała sztuka polega na tém, ażeby, bez usiłowań skierowanych do zdobycia cech właściwych mężczyźnie, przez co można-by popaść w śmieszność, utrzymać jednak pozór w granicach przymiotów, obu płciom wspólnych. To téż ton rzewny, pieszczotliwa dykcya, ruchy miękkie, czynią Cezarya p. Modrzejewskiéj sympatycznym, ale zarazem zniewieściałym, i inaczéj być-by nie mogło. W jéj grze młodzieniec przedstawił się nam z tym niewieścim wdziękiem, jaki napotykamy w figurach męzkich, malowanych przez tak zwanych *peintres d'alcôve* z czasów Ludwika XV. Co prawda, to i sam książę Orsino nie więcéj przedstawia męzkości: rozmarzony miłością, tyle ma tylko życia, ile go zmieścić może pieśń rozkochanego, i tę pieśń p. Prażmowski z uczuciem odśpiewał. Jako brat Violi, Sebastyan, znacząco wystąpił p. Wolski: nietylko bowiem zainteresował grą wdzięczną i żywą, ale do istotnego złudzenia doprowadził podobieństwo z siostrą, w czém, rozumié się, dopomogła mu i jednostajność ubioru.

Do tych postaci, nie licząc zbyt epizodycznych ról pp. Grzywińskiego, Waliszewskiego, Ga-

do poprzednich naszych artykułów, notujemy tylko dla porządku rzeczy kilka dat najgłówniejszych, dotyczących wielkiego polskiego artysty dramatycznego. Urodził się w Warszawie, d. 4 Grudnia 1814 r. W r. 1832 wszedł do teatru jako chórzysta; d. 27 Października 1833 wystąpił po raz piérwszy w roli Anglika w operze „Fradiavolo.” Jubileusz półwiekowéj swéj pracy na scenie, Aloizy Żółkowski obchodził d. 5 Grudnia 1882 r.

Żółkowska Anna Ludwika z domu Ebel, wdowa po sławnym komiku i autorze Momusa, Aloizym; była ona matką znakomitego do dziś żyjącego artysty sceny naszéj, p. Aloizego Żółkowskiego. Urodziła się w r. 1790 w Szczytnie, na Pomorzu pruskiém. W r. 1808 zaczęła zawód dramatyczny, piérwszy raz wystąpiwszy w operze „Woziwoda,” w roli Luizy, dnia 18 Października tegoż roku; następnie ukazywała się przeważnie w charakterach komicznych, pracując obok artystki dramatycznéj, Józefy Hrabiny Ledochowskiéj. Między innemi grała role: panny Anieli w komedyi „Damy i huzary,” w komedyi „Zamieszanie” i w. i. W roku 1814 weszła w związki małżeńskie, a w r. 1844 opuściła scenę. Zmarła, jako emerytka, d. 7 Kwietnia 1853 roku. pochowana na cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim pod Warszawą.

(*D. c. n*).

Ś. p. Józef Łoski.

Od niejakiego czasu śmierć tak straszliwie dziesiątkuje u nas szeregi pracowników w rozmaitych zawodach życia publicznego, iż rzadki tydzień mija, aby do kroniki żałobnéj nie weszło jakie nowe, mniéj lub więcéj znane i zasłużone, imię. Ubiegły Styczeń wszakże był wyjątkowo nieszczęśliwym w téj mierze, bośmy w ciągu tego miesiąca postradali: X. Biskupa Borowskiego, Odyńca, doktorów: Piotrowskiego, Brodowicza i Żulińskiego, K. Wolskiego, Sulimierskiego, Falkowskiego, Łoskiego i Żmijewskiego. Niejednaka ich wszystkich sława i nierówne zasługi; każdy z nich wszakże w swym zakresie rad czynił, co mu kazał duch Boży, każdy, według sił swoich i zdolności, służył poczciwie swojéj ziemi rodzinnéj.

Do liczby mniéj rozgłośnych, skromnych, cichych z natury, a niestrudzonych w zacnéj pracy, któréj nie przerywał nawet i wtedy, gdy go ciężka, półczwarta roku ciągnąca się choroba, skazała na więzienie śród czterech ścian sypialni, — należał zgasły z d. 13 na 14 Stycznia ś. p. Józef Łoski, który dwa najważniejsze i najpożyteczniejsze swe wydawnictwa, mianowicie reprodukcye fododrukowe dzieł sztycharzy polskich, lub w Polsce pracujących, i przepyszne Sobiesciana, prowadził, będąc przykutym już do łoża boleści. Zgon jego, który przypadł w wigilią śmierci X. Biskupa Borowskiego i Odyńca, wobec wrażenia, wywołanego wiadomością o tych ostatnich, przeszedł prawie niepostrzeżony, choć wszystkie czasopisma zaznaczyły go we wspomnieniach pośmiertnych. Myśmy w nieboszczyku Józefie mieli życzliwego współpracownika, poczuwamy się więc do większego obowiązku względem jego pamięci i dla uczczenia jéj, przy notatce biograficznéj, portret jego dajemy.

Ś. p. Józef Łoski, przyszedł na świat r. 1827 na Podlasiu, w wiosce rodzinnéj Kostomłotach. Ojcem jego był półkownik byłych wojsk polskich, Jan Łoski, matką—Apolonia z Ratyńskich. Wychowanie bardzo staranne w domu radzicielskim pobierał, obok zaś pojętności i ochoty do nauk, odznaczał się zdolnością i pociągiem wrodzonym do sztuk pięknych, z których malarstwu, a jeszcze więcéj muzyce się oddawał z osobliwszém zamiłowaniem. Podróż po obcych krajach, odbyta z wielką i rozumną dbałością o korzyść naukową, uzupełniła jego ukształcenie; lubo więc wkrótce potém, straciwszy ojca, zająć się musiał gospodarstwem na roli, nie przestał jednak i na niwie umysłowéj pracować. W pracy téj przedewszystkiém zajmowały go historyczne i archeologiczne badania: najpiérw tedy uwagę swoję zwrócił na Kodeń, dawną rezydencyą Sapieżyńską, a korzystając z miejscowego archiwum i galeryi portretów, ułożył Genealogią portretową Sapiehów; następnie wydał opis starożytnéj cerkwi Kodeńskiéj; daléj opracował źródłowo żywot księdza Pawła Szymańskiego, dziekana dyecezyi Chełmskiéj, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, i z zebranych swojém staraniem składek, wzniósł temu wielkich cnót i zasług mężowi pomnik w Dobratyczach, gdzie zwłoki jego spoczywają.

W podobnyż sposób uczcił pamięć znakomitego malarza polskiego, Czechowicza, zająwszy się z gorliwością chwalebną zgromadzeniem funduszu na postawienie mu w kościele Kapucynów nagrobka *).

Rozmiłowany we wspomnieniach i pamiątkach przeszłości, odbywał częste w różne strony kraju wycieczki, dla oglądania starożytnych zabytków, szperania po archiwach i poszukiwania rzadkich przedmiotów do swych zbiorów archeologicznych, w których dosyć poczesne miejsce zajmowały medale; zbyteczna zaś powiadać, że co było godném uwagi, tego nie omieszkiwał do publicznéj wiadomości podawać, zasilając artykułami swemi *Bibliotekę* i *Gazetę Warszawską*, jako téż *Tygodnik Illustrowany* i *Kłosy*, które zawdzięczają mu sporą liczbę opisów różnych miejscowości i biografii, z widokami i portretami. Jednym z najcenniejszych owoców tych wycieczek był wyniesiony z Sulgostowa, gdzie czasowo były złożone Muzeum i Biblioteka Swidzińskiego, które nieboszczyk przejrzał i dokładnie opisał.

To wszakże nie przeszkadzało mu bynajmniéj służyć czynnie interesom ziemiańskim, czy to zajmując się pracowicie urządzeniem dróg bocznych w swym okręgu, z tytułu prezesa ich budowy, czy pełniąc obowiązek Członka Rady swego powiatu, czy wreszcie zasiadając w Towarzystwie Kredytowém, jako Radca Dyrekcyi Głównéj.

W roku 1863 ś. p. Łoski wyjechał był powtórnie za granicę, zkąd wróciwszy dopiéro po dwóch leciech, ujrzał się w smutnéj konieczności sprzedania ojcowizny, poczém osiadł w Warszawie i oddał się przeważnie naukowo-literackim zajęciom, uprawiając szczególniéj dział archeologiczno-historyczny. Wszystkich prac jego: życiorysów, opisów miejscowości, zabytków starożytnych, dawnych malowideł, rycin i t. p., rozproszonych po różnych czasopismach, wyliczyć nie zdołamy; wspomnimy więc jedynie, oprócz wyżéj już wymienionych, te, które się w osobnych ukazały broszurach, a mianowicie: „Żywot Wojciecha Jakubowskiego”, oraz „Franciszka z Łosia Łoskiego”, protoplasty autora.

Najprzedniejszą wszakże zasługą nieboszczyka były wydawnictwa następne, dokonane między 1878 a 1884 rokiem:

Ryciny z XVII i XVIII wieku, portrety osób historycznych (fotodruki) z textem polskim i francuzkim, opracowanym przez samegoż wydawcę.

Ryciny polskich i obcych rytowników, (również fotodruki) z życiorysami rytowników i osób przez nich portretowanych, opracowanemi przez Łoskiego.

Pomnik Króla Jana III, odtworzony na kilku arkuszach w częściach swoich składowych, podług fotogramów, zdjętych we Francyi, staraniem hrabiego Starzyńskiego, z rzeźby, wykonanéj na drzewie przez Piotra Vaneau, artysty współczesnego z Sobieskim, z textem Łoskiego.

Wreszcie prawdziwe a najpiękniejsze uwieńczenie pracy i życia nieboszczyka, pomnikowe wydanie przepysznego albumu, zawierającego portrety Króla Jana III, jego rodziny, towarzyszy broni, z dołączeniem wizerunków rozmaitych zabytków, mających jakibądź związek z bohaterskim obrońcą Chrześcijaństwa, oraz z życiorysami przedstawionych w owych portretach osób i z wiadomościami historycznemi o pamiątkach po wielkim królu.

Gdyby nic więcéj nad to wspaniałe wydawnictwo jubileuszowe Łoski nam nie zostawił po sobie, już ono samo nadało-by mu było niezaprzeczone prawo do wdzięcznéj u potomnych pamięci i posłużyło-by mu za pomnik niepożyty; cóż dopiéro, gdy z niém złączymy długi szereg prac innych, poświęconych bądź wyświeceniu i uczczeniu zasługi mężów znakomitych w narodzie, bądź téż odgrzebaniu z pyłu zapomnienia zabytków chwały i kultury ziemi rodzinnéj. A wszystko to ś. p. Józef przedsiębrał i wykonywał nie dla zysku materyalnego, ani téż dla rozgłosu, lecz jedynie w tym celu, aby dać spółziomkom swym poznać, uczcić i ukochać, co sam czcił i kochał najmocniéj. Niechaj-że cześć i wdzięczność jego zacną pamięć uświęcą!

Adam Pług.

*) Wizerunek i opis rzeczonego pomnika, z dopełniającym artykułem Łoskiego, podaliśmy w T. XXXIII „Kłosów”.

Przegląd teatralny.

TEATR WIELKI. — Występy p. Heleny Modrzejewskiéj. — *Wieczór Trzech Króli*, komedya w pięciu aktach, Szekspira. Tłómaczył L. Ulrich.

Każdy pobyt gościnny p. Modrzejewskiéj przysparza nam coś do repertoaru; a jeżeli nic się w nim dotąd z tych przybytków nie utrwaliło (Dama Kameliowa, Antoniusz i Kleopatra, Nora), to tylko zapewne dlatego, że nikt nie ma odwagi zastępować miejsca przez nią uświetnionego i narażać się na porównania. Rzecz to już, z którą artystka liczyć się nie ma obowiązku: wprowadzając produkcye nowe lub mniéj znane, spełnia ona w każdym razie akt postępu i oddziaływa ożywczo na scenę.

W tym roku, przybywszy przeważnie z repertoarem dawnym i mocno ogranym, o którym jużeśmy w swoim czasie na tém miejscu dosyć się rozpisywali, dała nam głównie siebie samę, pozwoliła rozkoszować się tą grą, coraz bardziéj skończoną, coraz głębiéj sięgającą w naturę sztuki i ujawniającą jéj tajemnice. Czém będzie Modrzejewska jeszcze za lat kilka, jako artystka, nie wiemy i nie przewidujemy; ale nie ręczymy znowu za jaką niespodziankę, nakształt téj, która przed kilku laty uderzyła nas w jéj „Norze”, kreacyi mistrzowskiéj, a tak pełnéj świeżości, że zdawało się jako-by wiosennym kwiatem okryła talent i postać saméj artystki.

Co jest atoli najwidoczniejszém i niezaprzeczoném w rozwoju jéj talentu, to, że Modrzejewska dzisiejsza, w porównaniu z dawną, ogromnie zyskała na indywidualności. Przechodząc przez rozmaite stopnie reprodukcyi mniéj więcéj biernéj, improwizacyi mniéj więcéj szczęśliwéj, dzisiaj już ona widocznie doszła do tego kresu, gdzie twórczość wciela z łatwością ducha utworu, ale tłómaczy go według form własnego ducha samodzielnie i na każdym szczególe piętno indywidualne wyciska, zupełnie tak samo, jak działają wielcy wirtuozi z utworami muzycznemi. Dziś Modrzejewska stanęła na tym punkcie, że utwór musi jéj szukać, ażeby się sam poznał w pewném wcieleniu, może nie jedyném doskonałém, ale posiadającém charakterystyczne i zdeterminowane znamię doskonałości. Był czas, kiedy Modrzejewska szukała i, przy pomocy niepospolitego talentu, znajdowała zawsze środki pewnych wzruszeń i efektów, składających się na całość wdzięczną; dziś ten okres dla niéj zamknięty: ona nie nagina się niewolniczo do textu, z czego powstawać mogą efekta wdzięczne, lecz powierzchowne; ona raczéj text nagina do swoich założeń, własném *ja* wypełnia jego ramy, pracuje razem z autorem, lecz na własną rękę.

Proszę tylko zobaczyć jéj „Małgorzatę Gauthier”, a przekonamy się, że jest to Małgorzata więcéj Modrzejewskiéj, niżeli Dumasa. Lecz gdzie ta indywidualność przedstawia się najbardziéj imponująco, to w takiéj wielkiéj, a wielce poetycznéj kreacyi, jak Szyllerowska „Marya Stuart”. Historyczna, czy nie, w każdym razie jest to skończony objaw gieniuszu poetyckiego, kobieta z pewnym charakterem, do którego odmalowania poeta użył swych najpiękniejszych barw, wprawił ją w położenie, w którém zdolne są odkryć się najszlachetniejsze popędy duszy i budzić sympatye najżywsze. Potrzeba tylko nadać ciało tym żywiołom rozproszonym po kartkach, tę muzykę duszy niejako skrystalizować, ująć w kształty plastyczne, utworzyć całość. Wszystko złożyło się na to, ażeby taka właśnie postać, jaką nakreślił król romantyzmu, stała się arcydziełem spotężniałego talentu artystki polskiéj. Królowa, a więc wymaga postawy i ruchów dystyngowanych; kobieta uczuć rzewnych i cichych—musi posiadać te delikatne akcenta, z których tworzą się akordy, melodyjnie wnikające do duszy; bezbronna ofiara tyranii — porwać musi wzniosłą rezygnacyą, obudzić żal za czémś słodkiém, sympatyczném. Tym sposobem, ażeby przed-

stronna w jéj zalecaniu, ale w każdym razie zadziwiająca często trafnością swych orzeczeń.

Jakbądź jednak radzi-byśmy byli sądzić jak najmniéj surowo owę namiętną żądzę zabawy, która cechuje dzisiejsze społeczeństwa, trudno nam nie widzieć opłakanych skutków, jakie ona wszędzie wywiera. U nas mianowicie są one może szkodliwsze jeszcze, niż gdziekolwiek, przez to, że, nie grzesząc w ogóle zbytkiem zastanowienia, podkopujemy często w ten sposób nasz byt materyalny, nadwerężając zarazem w sobie owę poważną podstawę moralną, któréj tak niezbędnie potrzebujemy dla uniknienia zupełnéj zagłady. Dodać też należy, że usposobienie to, wywołując w wielu rzeczach odpowiedni sobie kierunek, wprowadza, że tak powiem, *przemysł*, tam nawet, gdzie dotychczas praca ludzkiego ducha w wyższych sferach szukała natchnienia. A przemysł ten tak jest zyskowny, tak niezawodne zapewnia korzyści, że niedziw, iż się w krótkim czasie tak wydoskonalił.

Wiemy dobrze, że w sztukach i w literaturze odbijać się musiał zawsze duch współczesny, alež i one samoistnemi utworami często na niego silny wpływ wywierały, zwłaszcza, gdy im wybitny talent nadawał swe piętno; zatém oddziaływanie tutaj było zwykle wzajemném, podczas gdy dzisiaj jedna tylko strona narzuca samowładnie drugiéj swoję wolę. Wprawdzie w czasach dawniejszych rzadko się zdarzało, aby pęzel lub pióro kogo wzbogaciły; obecnie zaś, nie jeden współkowy fabrykant fars lub operetek krocie może wydać na zbudowanie godnego siebie pałacu, a pracownie artystów, cieszących się rozgłosem, którego wyrok potomności może nie zatwierdzić, często wspaniałością swoją zasługują na oddzielne wystawy. Ale jeśli dzieła ludzkiego ducha tak hojnie bywają obecnie opłacane, to tylko pod warunkiem, aby w zupełności odpowiadały żądaniom epoki. Więc niechaj będą przedewszystkiém silnie zaciekawiające, a raczéj sensacyjne, i niech tylko — Boże uchowaj—nie zmuszają umysłu do głębszego zastanowienia. Pożądańszém jest daleko, aby drażniły rozkosznie nerwy—że już nie powiemy po prostu: zmysły, gdyż w ostatnich czasach, krocząc po pochyłości, na któréj trudno się zatrzymać, schodzi się już i do takich środków, — nie tylko nawet w literaturze i w sztuce od szarego końca.

Ha! cóż na to poradzić? O nowy pomysł coraz trudniéj; przebierać niepodobna, chcąc „wyjść na swoje". Interes to dobry, niezaprzeczenie, pozbyć się we wszystkiém krępujących drażliwości; toż z pewnością ani *Rejtan* nawet, ani *Skarga*, po świecie obwożeni, tylu nie ściągną widzów, co taka *Nana* naprzykład, albo Muzeum Preuscher'a których widoku niejedna nawet kobieta nie umié sobie odmówić. Że zaś piérwszorzędnym jest tu względem pragnienie rozrywki, przykrawa się do tego i reszta. Niby to należy się pozbyć przestarzałych pojęć, i dziwném było-by żeby uczciwą kobietę zepsuć miał widok piérwszego lepszego obrazu, lub posągu; zresztą, alboż to ona nie ma we wszystkiém tych samych praw, co mężczyzna? Ale te zdania stanowią tylko haft, zastosowany do tła, na którém występują; główne tu chodzi o usunięcie powodu odmówienia sobie upragnionéj zabawy.

Owa tak ogólna jéj potrzeba najwybitniéj dziś oddziaływa na stan prasy peryodycznéj, zwłaszcza codziennéj. Tu już potrzeba naginania się do upodobań publiczności wytwarza kierunek prawie wyłączny,—a dodać musimy — opłakany. Gdzie te czasy, niedawne jednak, w których dawały się słyszeć narzekania na feljetonową literaturę powieściową, zagrażającą poważniejszym stronom belletrystyki? Skarżono się wtedy na pośpiech roboty, z dnia na dzień wykonywanéj, więc koniecznie grzeszącéj brakiem obrobienia. Daleko już odeszliśmy od pory, w któréj zaprzątać się można było podobnemi usterkami. Po czasowém królowaniu odcinka w pismach codziennych, ustąpić on musiał przewadze reporterstwa, które tak rozprzestrzenia swe państwo z dniem każdym i tak zuchwale inne działy coraz bardziéj zacieśnia, jak, nie przymierzając, pewna żelazna potęga, któréj nic ostać się nie zdoła. Jak-że poszukiwane są pisma, przodujące innym w tym względzie, za pomocą tak wyćwiczonéj armii reporterów, że niejedna rzecz już przez nich bywa dostrzeżoną, zanim się stanie. Jak pilnie bywają one odczytywane, jak chętnie rozsyłane znajomym, nie cieszącym się stałém ich posiadaniem! Cóż-bo to za rozkosz, dowiedziéć się najpiérwéj i to szczegółowo: w jaki sposób ktoś został okradziony, dlaczego czyjaś żona z domu uciekła, i jak się nazywał człowiek, który zwaryował, albo życie sobie odebrał! Doszło się bowiem już do tego, że, dla uczynienia ciekawszém opowiadania, nazwisko bywa w niém całkowicie wymienione, a wtedy można doznać przyjemności objaśnienia prenumeratorów innych pism, którzy z łaski zbytniéj delikatności redakcyi, o piérwszéj tylko dowiedzieli się literze. Że zaś tam jaka rodzina dowié się zdaleka tym sposobem o swojém nieszczęściu, to cóż na to poradzić, skoro bez takich środków nie ma dziś korzystnego interesu? Korzyść zaś, to niemały wzgląd w dzisiejszych czasach, a umiéć ją zdobyć—najlepsza podobno mądrość tegoczesna.

Owo rozgłaszanie jak najszczegółowiéj wszelkiego wyjątkowego nieszczęścia, zgorszenia, lub zbrodni, ma jeszcze to do siebie, że oddziaływa na szersze koło czytelników, niż jaki-bądź inny duchowy pokarm. Korzysta najskwapliwiéj z tych sensacyjnych wiadomości służba domowa; schodzi w takich razach zaciekawiające pismo aż do bramy domu, aby tam był odczytany „wypadek" stróżowi i jego rodzinie. Proszę więc zważyć, ile tu osób jedna rzecz zabawiła od razu i czy wzgląd ten nie potrafi zrównoważyć demoralizujących jéj wpływów?

Bywa wprawdzie, i to nierzadko, iż wieść tego rodzaju okaże się nazajutrz fałszywą. Pani X., nie uciekła wcale od męża, albo też pan Y. którego ogłoszono furyatem lub samobójcą, zdrów i przytomny chodzi daléj po świecie. No, to i cóż wielkiego? Pomyłka to była, która będzie najsumienniéj sprostowana, a ztąd wynikną jeszcze dwie dobre rzeczy: — oto czytelnicy dowiedzą się znowu o czémś niespodziewaném, a reporter także coś więcéj zarobi na artykule, skóry swojéj nie narażając. Bo od czegóż opieka redakcyi, umiejącéj oceniać wartość pożytecznego pracownika?

Radzi-byśmy innym razem jeszcze powrócić do przedmiotu, który nam nastręczył powyższe uwagi. Poprzestając dziś na nich, przypomnimy już tylko axyomat słynnego niegdyś smakosza, Brillat-Savarin'a:—„Powiedz mi, co jadasz, a powiem coś ty za jeden",—dodając, że zastosowanie tego zdania do duchowego pokarmu człowieka,(boć on przecież nie samym chlebem żyje), nie bardzo-by wypadło korzystnie dla dzisiejszego pokolenia.

M. F.

Teatr warszawski przed półwiekiem,

przez

Juliana Heppena.

(Dalszy Ciąg. — Patrz Nr. 1023).

Werowski Ignacy, urodził się w Wilnie dnia 2 Sierpnia 1783; wychowanie i nauki pobierał w szkole księży Pijarów Wileńskich. Od r. 1802 do 1813 w Mińsku pracował na scenie. Po raz piérwszy wystąpił w roli syna strażnika w sztuce p. t. „Henryk IV na łowach." Teatr miński czynił wycieczki do Połocka, Witebska, Mohylewa nad Dnieprem i t. d.; ze sceną tą ruchomą podróżował i Werowski, grywając role komiczne w komedyach i operetkach.

W r. 1797 dyrektor teatru Mińskiego, Każyński, ze swém towarzystwem artystów dramatycznych, oparł się o Moskwę, gdzie wielkie finansowe odniósł korzyści. Pomny tedy dobrego przyjęcia w Rosyi, w r. 1806 udał się ze swym teatrem do Petersburga, gdzie grywał w Wielkim Teatrze. Tu Werowski szczególniéj się podobał w operze Wojciecha Bogusławskiego „Krakowiacy i Górale," w roli górala Bryndusa. W r. 1813 — 5 Werowski był artystą Teatru Wileńskiego, którego kierunek objął Każyński. Uniwersytet ówczesny w Wilnie i zamożne rodziny, dla wychowania dzieci swoich w mieście tém osiadłe, stanowiły liczną publiczność, przybywającą stale do teatru; Werowski był jéj ulubieńcem — i zaczął występować w tragedyach i dramatach. Wspaniała powierzchowność, głos czysty, dźwięczny i wyrazisty, siła w oddaniu charakterów i dokładne zrozumienie i przejęcie się rolą, postawiły go w rzędzie najpiérwszych tamtejszych artystów dramatycznych.

Osiński, ówczesny dyrektor teatru Warszawskiego, zapragnął miéć Werowskiego na scenie, któréj sterował, — sprowadził go więc do Warszawy i tu w Teatrze Narodowym Werowski wystąpił po raz piérwszy w roli Otella, w tragedyi, tenże tytuł noszącéj. Od razu zdobył względy publiczności. Następnie występował w tragedyach: „Alzyra" (Woltera), „Horacyusze" (Kornela), „Bolesław Śmiały" (Wężyka), „Barbara Radziwiłłówna" (Felińskiego), „Ludgarda" (Kropińskiego), „Mahomet prorok" i t. d.

Znakomity rysownik, Sokołowski, ze szkicu Piwarskiego, wyrył na miedzi wspaniałą i wzniosłą postawę Werowskiego w scenie z „Ludgardy," kiedy wymawia ten wiersz:

„A rozszerzając państwa sławę i granicę,
„Tron wsparłem, ocaliłem naród i stolicę".

Grywał też Werowski i w komedyach: np. we „Wszystkowiedzu," „Dwóch Sieciechach," rotmistrza w „Damach i huzarach" (Fredry), w „Angliku" i t. d.

Warszawscy aktorowie, w epoce owéj, także robili wycieczki po prowincyi; z gronem zatém dramatyczném Warszawskiém, Werowski zwiedził Płock, Kalisz, Poznań i inne miasta.

W r. 1821 wystąpił w Wilnie, rodzinném swojém mieście, zkąd znowu wróciwszy do Warszawy, zostawał w niéj do skonu t. j. do dnia 8 Sierpnia 1841 roku.

Z przedstawianych rol przez ś. p. Ignacego, pamiętamy wybitniejsze: w tragedyi „Intryga i miłość," w „Matce rodu Dobratyńskich," w „Andromedzie" (Orest), w „Zairze" (Woltera), w „Życiu Szulera," w „Edypie,", w „Parawiedesie" (jest rycina przedstawiająca w téj roli Werowskiego). Pozostawił Werowski piękną bibliotekę, z 2000 tomów złożoną, a nabytą następnie do księgozbioru Ordynatów hr. Zamoyskich. Powieść jego historyczna p. t. „Piotr Krempa," wyszła z druku w Warszawie w r. 1853.

Wołków Anna, urodziła się d. 26 Sierpnia 1808 r., umarła d. 24 Czerwca 1845 r. W r. 1823 była uczennicą Szkoły Dramatycznej i Śpiewu, późniéj elewką na koszcie rządu w Konserwatoryum. Na examinie publicznym d. 9—11 Grudnia 1824 r. otrzymała pochwałę.

Dnia 28 Sierpnia 1830 r. śpiewała ś. p. Anna Wołków piérwszy raz w operze „Turek we Włoszech," rolę Fiorilli i usprawiedliwiła powzięte o niéj nadzieje.

Ówczesny rektor Konserwatoryum, Soliva, czy trafiał na talenta, czy tak umiejętnie szkołę prowadził, trudno dziś orzec, ale wszyscy jego uczniowie i uczennice, bez wyjątku, wychodzili z Konserwatoryum z wielką łatwością w śpiewie i ze znajomością muzyki.

Występ Wołkowównéj odznaczył się tak grą jak i śpiewem. Młoda artystka podobała się ogólnie. Swoboda, zręczność, wdzięk i dowcip były jéj przymiotami. Wyborną była Rozyną w „Cyruliku Sewilskim," Laurą w operze p. t. „Opera włoska w podróży," Henryką w „Narzeczonéj"; i inne wreszcie partye zwiększały dla niéj uznanie i zapał publiczności. W r. 1833, 17 Kwietnia wyjechała do wód za granicę, — w przejeździe, w Kaliszu śpiewała publicznie i przyjętą została tam tak, jak zasługiwała, z uniesieniem. Po powrocie, wystąpiła w roli Zerliny w „Fradiavolu" a grzmot oklasków powitał ulubioną śpiewaczkę i długo nie ustawał. Dnia 25 Listopada 1837 r. opuściła scenę na zawsze, oddawszy rękę pułkownikowi, późniejszemu generałowi inżenieryi, Staniukowiczowi.

Żółkowski Alojzy. Życiorys tego znakomitego artysty, którym do dziś chlubi się scena nasza przeszło od pół wieku, niejednokrotnie już zamieściliśmy w „Kłosach". Odsyłając zatém czytelnika

145

Józef Łoski.

† Dziś w nocy, po długich cierpieniach, zmarł zasłużony na polu pisarstwa i wydawnictw artystycznych, Józef Łoski, były radca dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego w Warszawie. Urodzony w r. 1827-ym w krakowskiem, po ukończeniu szkół i zakładu agronomicznego w Hohenheim, osiadł na Podlasiu i tam łan ojczysty uprawiał.

W chwilach wolnych od pracy zajmował się archeologją sztuki i badał pomniki naszej przeszłości umysłowej.

Studja te zaprowadziły go na pole dziejów sztycharstwa polskiego, któremu później kosztowny poświęcił nakład.

Z pomiędzy wydawnictw jego wymieniamy: „Genealogję portretową Sapiehów" (1856), „Cerkiew zamkową w Kodniu". „Bibljotekę muzeum Świdzińskiego" i „Życiorys Wojciecha Jakubowskiego".

W *Bibljotece warszawskiej* Łoski pomieścił kilka cennych rozpraw do historji sztuki oraz starożytnictwa.

Najcenniejszą jednak jego publikacją, której wszystkie siły poświęcił, były „Ryciny polskich i obcych rytowników". Wydawnictwo to, specjalnym sposobem (fotodrukowym) wykonywane, obejmuje cenne podobizny prac sztycharzy naszych z dwóch ostatnich wieków i stanowi żywy monument polskiego artyzmu w tej epoce.

Łoski nie doznawał należnego poparcia od publiczności, mimo to nie ustawał w trudach i złożył znaczne ofiary na ołtarzu bezinteresownego tego wydawnictwa.

Ryciny, wykonywane pod jego nadzorem osobistym, są nieposzlitą ozdobą tej publikacji, do której sam tekst dorabiał. Facsimilja rycin Falcka, zaginionych w pomroku lat, odżyły nanowo dzięki jego trudom i przeszły do młodszych pokoleń, które tylko w muzeach i bibljotekach dotąd spotykać je mogły.

Najwięcej prac Łoskiego drukowała *Bibl.* i *Gaz. warsz.*, poczem ukazywały się w oddzielnych odbitkach, w bardzo małej liczbie.

Genealogję własnego rodu skreślił w broszurce „Franciszek z Łosia Łoski, podkomorzy warszawski, regent koronny".

Do zajmujących prac jego należy biografja ks. Pawła Szymańskiego, wydana przez Bergera.

Zmarły należał do umysłów otwartych, oddany swej specjalności, interesował się jednak wszystkiem co kraju tyczyło.

Niezmiernie skromny, nie dbał o reklamę, dlatego i prasy obwiniać nie można o milczenie, skoro, proszony o informacje co do strony technicznej wydawnictw swoich, stale ich odmawiał.

Znając wybornie język francuski, przygotował w tym języku tekst informujący do swoich „Rycin" pt. *„Gravures du XVII et XVIII siècle, portraits de personnages historiques"*, wydany w r. 1878-ym.

Na pamiątkę jubileuszu Sobieskiego Łoski wydał podobiznę pomnika bohatera, podług fotogramów, zdjętych w Wiedniu z rzeźby Piotra Vaneau.

W edycji tej znajdują się *facsimilia* innych pomników, z dołączeniem odpowiedniego opisu, który nieboszczyk sam przygotował.

Ostatnie lat kilka spędził Łoski w Warszawie wyłącznie dlatego, aby osobiście nadzorować artystyczną stronę wydawnictwa, której tajemnice, przed wprowadzeniem w wykonanie, sam posiadł.

Za granicą jego zabiegi uwieńczono wysokiem uznaniem.

Czasopismo *Art* powielekroć odzywało się o jego publikacjach w sposób najpochlebniejszy. Również prasa angielska zabierała głos w tej sprawie z pomyślnym skutkiem, bo muzea londyńskie stale prenumerowały te wydawnictwa.

Łoski, jako człowiek prawy i zacny obywatel, niosący usługi własnemu społeczeństwu, dobrze się zasłużył ogółowi i pozostawił po sobie trwałe a chlubne wspomnienie.

Pokój jego popiołom.

K. W.

Kur. Warsz. 1885 r. 14. Stycz. N 14 b

widzę, że dla Fonsia nie ma pomarańczy!..."

Nekrologja.

† Ś. p. Józef **Łoski**, b. obywatel ziemski, opatrzony sakramentami, przeżywszy lat 58, zakończył życie dnia 1 stycznia 1885 r. Pozostałe siostry zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się m. w dniu 15-ym b. m., to jest we czwartek, o godzinie **9 pół** zrana, w kościele św. Krzyża, oraz na wyprowadzenie zwłok tegoż dnia i z tegoż kościoła o godzinie **2-ej** i po południu na cmentarz powązkowski.

† Ś. p. Eleonora księżniczka **Woroniecka**, opatrzona św. sakramentami, zakończyła życie w Warszawie dnia ... stycznia r. b. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele św. Krzyża dnia 15-go b. m., t. j. we czwartek, o godzinie **11-ej** zrana, poczem nastąpi wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła na cmentarz powązkowski. Na te smutne obrzędy siostrzeńcy, zapraszają krewnych, przyjaciół i życzliwych.

† Ś. p. Marja z Mannów **Völlnagel**, po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 32, w dniu 14-ym stycznia r. b. życie zakończyła. W głębokim smutku pozostały mąż z trzema synkami zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na żałobne nabożeństwo odbyć się mające w kościele św. Krzyża, w dniu 16-ym b. m., to jest w piątek, o godzinie **1** zrana, a następnie na wyprowadzenie zwłok tegoż d... tegoż kościoła o godzinie **3-ej** po południu na cmentarz powązkowski.

† Ś. p. Antoni **Kaliszewski**, radca dworu, budowniczy, kawaler orderów, emeryt, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie w dniu 13-ym stycznia 1885 r. przeniósł się do wieczności, przeżywszy lat 78. Pogrążona w smutku córka i zięć zapraszają krewnych, przyjaciół i życzliwych na żałobne n...

= Przytomność umysłu.

Dzisiejszej nocy o godzinie 3 ej, p. T., urzędnik kolejowy, powracał z zabawy z ulicy Mokotowskiej. Przy rogu ulicy Marszałkowskiej opóźniony przechodzień został zaskoczony przez dwóch rabusiów, którzy zaczepili go zapytaniem: „która godzina?"

P. T. widząc niebezpieczeństwo, począł zapewniać rzezimieszków, iż sam należy do ich korporacji i właśnie powraca „z roboty".

Wybieg poskutkował; rzezimieszkowie bowiem po zażądaniu papierosa oddalili się, uprzedzając mniemanego kolegę, iż przy rogu ulicy Kruczej znajduje się stójkowy.

Tym sposobem, dzięki pomysłowości, p. T. uniknął niezawodnej grabieży.

= Grabież w mieszkaniu.

Dziś rano, o godzinie 7-ej, do mieszkania pana T., na Hożej, wszedł jakiś człowiek i zbliżywszy się do wstającego z łóżka lokatora, odrazu przystąpił do rzeczy:

— No, dawaj pieniędzy, bo inaczej będzie z tobą źle...

Widocznie służący, który wyszedł po bułki, zostawił drzwi otwarte, z czego rabuś skorzystał.

Pan T., człowiek wiekowy, nie czując się na siłach, oddał portmonetkę z kilkudziesięciu rublami.

Łotr z portmonetką wybiega, lecz w przedpokoju zostaje wstrzymany przez służącego.

Wszczęła się między nimi walka, w której służący zdołał złodziejowi wydrzeć trzymaną w ręku portmonetkę.

Na krzyk pana T. podążał stróż domu, lecz złodziej wyrwał się już z rąk służącego i przewróciwszy stróża, idącego po schodach, wybiegł na ulicę.

Puszczono się za nim w pogoń, ale ptaszek umknął bezkarnie.

= Kradzieże.

W ciągu minionej doby zameldowano policji o następujących kradzieżach: na Pradze pod nrem 391-ym z mieszkania p. K. P. otworzonego wytrychami niewiadomi sprawcy zabrali bieliznę, garderobę i różne drobiazgi, wartości 310 r. do mieszkania p. M. A. zamieszkałego na Pradze pod nr 3... w dniu wczorajszym wieczorem za pomocą wyłamania zamków, dobrał się rzezimieszek Marceli Petrykowski, lecz we... spostrzeżony został zatrzymany i odprowadzony do cyrk...

J. Łoski

(wydawca albumów)

No

Lubienski hr. Leon.

a.) List do K. Wł. Wojcickiego. O Köpplu o młodzieży polskiej na uniwersytecie wrocławskim. etc. Z Wrocławia. 16. Lipca. 1858

b.) do tegoż w interesie osobistym Wojcickiego. 18 Lutego 1860.

c) b. d.

Byłem u Księ[illegible]
i Wszystko Co było
[illegible] mojej Domu
[illegible] Bibliote-
wszystki
ki Dla [illegible]
[illegible]
Przysłałem Złoto
[illegible] Polskiej
Księżniczki [illegible]
Ojczyzn [illegible]
[illegible] Przyjaciel
[illegible]
[illegible]
[illegible] Dziś

tych książek, które mię
wszystkich świecie
dziełom przyrody
Różycki obrzydził
do Biblioteki ale
w Wiennie także
i z dawna o Litwy
tyczących [illegible]
wie wy moim
[illegible] o Tomi ich
ważne. Powiedziałem
wam że wszyscy
wy z wdzięczno
ścią i przykład za
wydzi[w]iny Ale więc

szczenia
Obwieli Polskę [illegible]
Dniej z pierwszej i na
[illegible] całki tez [illegible]
powiedział że jestem
w Usiejstwie pierwsze
i z bratem Usług
i [illegible]
we wdzięcznej z
Plebańskiego w Lis
ze i z Nałkowskiego
w Trzemesznie
Romanowski [illegible]
pisał o Dobrzyń
skiej ziemi jest
Bibliotekarzem u

Przez tego i tamtego ale
niebezpiecznie chory
w Poznaniu
16/7 58 Wrocław Leon
Lubieński

W. P. Kazimierz
Wójcicki

150

Mówiłem z Kuntzem i on
szybciej wiedział o
głosowaniu między
Archiwisty i także nie
potrzebuje albo na
tobie, robiąc nie o który
mnie szło pewni.
i przy Bibliotekarstwie
umiałeś i wyświecenie
i użycie Drzewieckiego
ale zwrócić się muszę
gdy żeby się więcej
zajmował Biblioteką
mógł to być [illegible]
wszystkie na wszystkie
przez miesiące jeden
miałeś 40 dni [illegible]
telegrafować

[illegible] mocno

przydzi Kiedy że tej się
o swojej pozycyi nie
może w obecnie
ale się trzeba dobrze
wie. Pozdrawiam od
Ciebie gdzie z tej tobie
dosyć twojich dobrze
ojczyźnie na nie ma
nic

Leon
Lubieński

18/2 60

W. Kazimierz Władysław

Wójcicki

Podług pisanego autorów
których pod tytułem
i których ci bardzo
polecam jeszcze pomiędzy
Ossolińskiemu w domu
Potockiego wiem z exem-
plarze i którzy odebrać
niemiłość
Adresy z exemplarze
do Kaliszka Zygmunta
Radoszewskiemu i jeden
wtóry exemplarz r. 1843
ważny twój który rozpoznać
na moje [illegible]

i w naszem mieście Sodalicya
miejsca do mego do
Opatówka że postawo
do kościoła wszystko
i że ja za mego miejsca
żytem a mnie powiesz
wiele to mojemu
Twojej o s tem mego
malunku z każdego
w szczególności Biblioteki
ki i o s tem więcej
Biblioteki Zygmunt owego
bay Epstein konieczn
więcej odstąpienie
Leon

Lubieński

W Woycicki

155

19 czerwca – 57 roku.

Jutro, przed naszemi oknami rozwinie się jaskrawy i wesoły widok Zabawy kwiatowéj; z naszego ganku jak z loży możemy się przypatrywać; lecz najmiléj nam dzielić tę przyjemność z gronkiem życzliwych; – gdyby więc Pan Dobrodziéj chciał jutro wieczorem nas odwiedzić, dla Rodziców moich byłoby to wielką radością, a cóż dopiero dla mnie która każdą chwilę rozmowy z uczonym Autorem Zarysów domowych uważam za szkołę w jakiéj się uczę naszych dziejów i ducha naszéj poezji; oczekując pożądanego zobaczenia się pozostaję z najgłębszym szacunkiem

Jadwiga Łuszczewska



Wielmożny K. - Wł. - Wojcicki.

Wielmożny JMci Pan Dobrodziej



157

No

Łuszczewska Nina.

(matka Deotymy)

Bilet do K. W. Wójcickiego. Zapraszający go na obiad. Sierpień – 1853.

Prawdziwą łaskę wyświadczyłby nam Pan
Dobr. uwzględniając naszą prośbę i przy-
bywając do nas na Obiadek w przyszły
Czwartek o godzinie czwartej i dozwalając
nam używać tego zawsze pożądanego i tyle
cennego towarzystwa dla poważającej
Szczerej Wielbicielki

Anny Łaszczewskiej

Wtorek rano

Sierpień 1853.

Wielmożny Kazimierz Wł. Wójcicki

w Amelian-Dobr.

odebrać zaraz

Wiktor Brodzki

Panie Kazimierzu!

Proszę cię abyś podał artyku-
lik ułożony do Czasu o pre-
numeratę na Historyą prawodawstw,
z wyrażeniem „że prenumeratę cząst-
kową przyjmuje Księgarnia Sene-
walda a całą za biletami upro-
szone o to osoby." Da Bóg jutro
jedziemy na tydzień do Jeziorny: to-
warzyszyć będzie p. Wojdowski,
którego o to uprosiłem, z trzecią zaś
p. Kucharski, a Ty uwierzysz [illegible].
Pani rączki całuję

W. A. Maciejowski

Sobota
dn. 7. Czerwca
1856.

Wielmożnemu JmćPanu

Wojciechowi,

Dyrektorowi drukarni rządowej przy Komm. Sprawiedliwości będącej

w miejscu.

No
Matejko Franciszek.
Literat.
(brat malarza)

List do K. W. Wojcickiego. Przesyłając do druku artykuł O literaturze Czeskiej.
21. Lutego 1862.



Kraków d. 21 Lutego 1862 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przy zdarzonéj sposobności przesyłam Panu Dobr. mały artykulik pod napisem = Krótki przegląd literatury czeskiéj w ostatniem dziesięcioleciu = Jeśli można upraszam o jak najrychlejsze wydrukowanie. W krótce przyszlę Panu Dobr. o literaturze Słowian południowych, ale dużo obszerniéj. Polecając się łaskawym względom mam zaszczyt pisać się

WW Pana Dobr.
sługą życzliwym
Franciszek Matyśko

Ośmielam się jeszcze upraszać Szanownego Pana o doniesienie mi jak się ma rzecz z drukowaniem przekładu Palackiego Dziejów Czeskich p. Pana Bartoszewicza — Znacznie bowiem postąpiłem w téj pracy i chciałbym wejść z którym nakładcą w stosunek — Ale nie wiem tylko z którym? —





do K. W. Wojcickiego.

166

Listy
Jul. hr. Strutyńskiego
3

№ 12.

Kr. 20/7 66r.

167

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Mogę zapewnić Wielmożnego Pana, że równo-
cześnie z nadesłanemi dla mnie pierwszemi
przez Redakcyę „Kłosów" otrzymałem rysunki wszyst-
kie prócz domów z Wieliczki zapędzić w swoim czasie,
nie omieszkałem Księgarni Friedleina z uwagą, by
raczyła przesłać żądanie Redakcyi zaraz pocztą;
że tego nie dopełnił P. Friedlein, widzę z listu Pana Dob., i chcąc
się jednak przekonać czyli przypadkiem nie zatrzy-
mali dotąd u siebie, czego by się także dopatrzyć
można w liście Wielm. Pana, posłałem natychmiast
księgarza z zapytaniem, który wrócił z odpowiedzią
następującą: że „Kłosy" już bardzo dawno odesłano.
Sądzę więc, że niedługo żądana Redakcyja
będzie zaspokojona, i nie moja jednak tu zaręcz-
nina, bo o ile sobie przypominam prosiłem żąda-
nia Redakcyi poprzednio o szczegółowe polecenie Panu Friedleinowi,

przesłania klocków z mojemi rysunkami wprost do Warszawy i pobrały — moje bowiem przedstawienia już niejedno razowe zostały nie praktykowanemi, za co odpowiadać nie mogę. Jeżeli na dal stosunki nasze trwać mogą rachując że Panowie Dobrodzieje tę ewentę uwzględnić i uregulować sami przesyłki, gdzie jak ilekroć widzimy nadaremnie były moje żądania u P. Friedleina.

Zostaję z życzliwością i szacunkiem Całe W. Dobr.

Sługa

Jan Matejko.

w Krakowie d. 17/7 [illegible].

Czwartek.

Ulica Krupnicza Nr. 101. I. Piętro.

Od jakiegoś czasu „Kłosów" zupełnie nie odbieram!

do K. W. Wojcickiego.

Wny W. Wójcicki w Warszawie

9/3 Bruxelles

169

Szanowny Panie,

Nie posyłam piątego oddziału "Wspomnień z podróży po Wschodzie" bo czekam na trzeci. Potrzebuję mieć przed oczami wątek, ażeby módz tem łatwiej i tem spieszniej posuwać pracę naprzód. Czekam więc i zasyłam Szanownemu Panu Dobrodziejowi wyrazy rzetelnego szacunku z jakim dla Niego zostaję

powolny sługa

T. T. Jeż.

Może i przyda Panom następujaca wiadomość: Naukowe towarzystwo w Belgradzie zawotowało powołanie na swych członków honorowych p.p. Antoniego Małeckiego, Franciszka Matejki i Zygmunta Miłkowskiego.

Wny W. Wójcicki w Warszawie

22/6 68

170

18/6 68 Bruxelles

Szanowny Panie,

Nie mogę być sędzią własnych utworów, lecz uwagi pańskie, co do wykroczeń mego pióra, przyjmuję z należytą pokorą. Lecz pojmuje Pan Dobrodziej, iż po tych uwagach nie mogę już nadal Kłosom służyć. Nie jestem w stanie nagiąć się do wymagalności "szanujących siebie" pism. Upraszam więc Szanownego Pana Dobrodzieja o zamknięcie z upływającym kwartałem moich rachunków.

Dziękuję Panu Dobrodziejowi za zapośredniczenie we względzie rękopisu powieści, znajdującego się u p. Glücksberga – i ośmielam się dobroć Jego na jeszcze jedną a ostatnią próbę wystawić. Racz Pan Dobrodziej poprosić uprzejmie w moim imieniu pana Glücksberga, aby, zamiast odesłać rękopis do księgarzy lwowskich, zechciał złożyć go w księgarni p.p. Gebethner i Wolff w Warszawie. Proszę to samo uczynić i z rękopisem "Nauczycielki", jeżeli (rozumie się) nie jest ta powieść do rachunków Kłosów wciągnięta. – Spodziewam się, iż Redakcja Kło-

sów postąpi sobie ze mną sumiennie i obrachuje mnie, jak na szanującego siebie pisarza przystoi.

Mam zaszczyt pisać się WPana Dobrodzieja

powolnym sługą

J. I. Kr.

[illegible] K. W. Wójcicki w Warszawie

10/10 br. Bruxelle

Szanowny Panie,

Trochę po radziwiłowsku pospieszam z odpowiedzią na ostatni list Pański; na usprawiedliwienie moje mam tylko to, żem się oddawna zbierał odpisać i nie odpisywałem z powodu nie zależnych od mojej woli przeszkód. Widzenie się z zacnym wydawcą czyni obszerną odpowiedź zbyteczną. Powiem więc Szanownemu Panu tylko tyle, że moje pretensje autorskie nie są bynajmniej kolizyą chimeryczności. Obchodzi mnie wielce kierunek naszej literatury, a w tym kierunku (mniej lub więcej) dostrzegłem skłonność do hypokryzji, zależącą na ukrywaniu złego a zbytecznem podnoszeniu dobrego. Mnie się zdaje, że taki sposób nie może wyjść na dobre: że przeciwdziałać mu należy za pomocą wiwisekcji, która jest bolesna ale skuteczna. Zarzucają mi zbyt nagi realizm. Prawda — starałem się rany wypiekać i wyrzynać, aby je tem prędzej uleczyć; mniej czytającej publiczności daję choć zamiast skutku; ale w autorskiem mojem sumieniu czuję, że nie powodzę jej do zgorszenia. Czy choć jednej z moich powieści, wziętej w całości, da się zarzucić kierunek niemoralny? Skandaliczne ustępy występują wszędzie jako złe zawsze ukarane. Nawet w ostatniej "Helenie" nie dopuściłem się tej zbrodni, za którą należałoby mnie ukarać na ewangieliczną karę ukopienia z kamieniem u szyi. — Oto w krótkości moje tłómaczenie, które, oby posłużyć mogło dla mnie jako świadectwo dobrych chęci.

Zasyłam Szanownemu Panu Dobrodziejowi wyrazy wielkiej czci i głębokiego uszanowania, z jakiem pozostaję dla Niego powolny sługa

T. T. Jeż.

№ 2

14/26. Września 1857. 173

Kochany Panie Kazimierzu

Dobrodzieju!

Pisząc do Ciebie onegdaj nie miałem czasu napisać żądanej przez Ciebie biografii mojej. Masz ją więc teraz, krócitką, a zrób z nią sobie co zechcesz. —

Urodziłem się w r. 1804. w Gubernii Wileńskiej, Powiecie Oszmiańskim, we własnej wsi ojca mego, Giejstunach. — Nauki szkolne odbyłem w powiatowej szkole XX Bazylianów w Borunach, (1814–1820); uniwersyteckie w Wilnie (1820–1823.) Od roku 1826 do 1829 mieszkałem w Warszawie, gdzie zajmowałem się przygotowywaniem artykułów do Dziennika, który JW. Ordynat Stanisław Zamojski miał wydawać własnym kosztem przy szkole Szczebrzeszyńskiej, przeznaczając go wyłącznie dla młodzieży, która, po ukończeniu szkół, nie mogła mieć sposobności nauk Uniwersyteckich odbywać; a w której to pracy poprzednikiem moim był P. Józef Korzeniowski,

nim katedrę professora w Lyceum Krzemie-
nieckiem otrzymał. — Tu z P. Walerjanem Kra-
sińskim ułożyliśmy pierwszy projekt wydawania
Encyklopedji Powszechnej, ku czemu on właśnie
drukarnię stereotypową założył, a ~~której~~ której ja mia-
łem być jej (po odbyciu podróży za granicę) redaktorem. — Od lipca 1829 do Paździer-
nika 1830, podróżowałem z Adamem Mickiewiczem,
po Niemczech, Włoszech i Szwajcaryi; w której to o-
statniej podróży, przelotnie, trzecim ~~towarzyszem~~ towarzyszem naszym był Zy-
gmunt Krasiński. — Potem sam jeden byłem w Pa-
ryżu i Londynie, a od początku 1831 do Października ~~końca~~ 1837
r. mieszkałem w Dreźnie. Tu jako korrespondent, byłem
jednym z trzech pierwszych założycieli i wydawców Przy-
jaciela Ludu, wychodzącego w Lesznie u Günthera. (Dwóma
drugimi byli X. A. Tyc i p. Popliński.), i dopoma-
gałem, o ile mogłem, P. Bobrowiczowi w wydawnictwie
Bibljoteki Klassyków Polskich w Lipsku; między innemi pisał
~~przedmowy do~~ Życia, a raczej krótkie wiadomości o życiu niektórych autorów, jak np. Drużbackiej,
Szymonowicza, Zimorowicza i ~~innych~~ innych, ne wiele
ich dziś umieszczone. Równo z powrotem do Wilna
w końcu r. 1837. objąłem redakcyą Encyklopedji Powszechnej,
wydawanej przez Glücksbergów, i w ciągu roku 1838—
1839. wydałem w Wilnie dwa jej tomy, zawierające li-
tery B i C. — Od r. 1840. jestem Redaktorem gazety
Kuryera Wileńskiego, wydawanej przy ~~Insty~~ Szlachec-
kim ~~Instytucie~~ Wileńskim Instytucie i będącej
własnością tegoż Instytutu.

Spis szmat moich jest następujący:

Poezye — 2 tomiki; wydane naprzód w Wilnie w latach 1825 i 1826, a potem przedrukowane w Poznaniu w Parnasie Polskim.

Melitele Noworocznik, 3. tomy; — dwa pierwsze wydane w Warszawie 1829 i 1830, trzeci w Lipsku w 1835, nakładem Bobrowicza.

Izora, dramat we 3ch aktach. Warszawa 1829. Przedrukowany w Poznaniu, w Parnasie Polskim.

Tłómaczenia, tomów sześć; ~~następujących~~:

Tom 1: — Dziewica z Jeziora, poema Waltera Skotta.

Tom 2: — Narzeczona z Abydos, Byrona i Czciciele Ognia, Tomasza Moora. Lipsk. 1838.

Tom 3: — Korsarz i Niebo i Ziemia, Byrona. Lipsk. 1841.

Tom 4: — Pieśń Ostatniego Minstrela, poema Waltera Skotta. Wilno. 1842.

Tom V: — Mazeppa Byrona; Peri i Raj, Moora. ~~Tom~~ Ballady i Baśnie.

Tom VI. Dziewica Orleańska, Tragedya Szyllera. Wilno. 1843.

Felicyta, czyli Męczennicy Kartagińscy, dramat w 5ciu aktach. Wilno. 1849.

Troje Rymów Jmci Pana Innocentego Stamszkiewicza. Wilno 1849.

Prócz tego jestem wydawcą książki do nabożeństwa p. t. Ostatnich Rym-

---

PP. Malinowski i Baliński zdaje się także prześlą biografię swoje, które mają przesłać sami.

Sługa twój

A. Odyniec

sko Katolicki (Lipsk. 1846 i wydanie drugie 1857.). Czy zaś prawidłowie rozumiem, że ta książka, (której wzorem i podstawą był Śpiewnik Polski wydany p. Mioduszewskiego) jest dotąd kompletniejsza i systematyczniej ułożona od innych: o tem chciej się najlepiej sam przejrzeniem jej przekonać. —

—

23 Września

5 Października —

Zatrzymałem aż dotąd przesłanie tej cząstki, bo czekałem na biografię Malinowskiego, której oczekiwałem — równie jak listów do p. Mintera, o których szybkie wręczenie mu upraszam. — Baliński był w tych dniach w Wilnie i [illegible] go o żądaną przeze mnie biografię. Obiecał że mi ją prześle wprost z domu; mnie zaś tylko pozostaje, abym też od niego uzyskał. —.

Co prędzej czekam z największą niecierpliwością listu od Ciebie i w nim zawiadomienia o ostatecznym losie Barbary; jako też odpowiedzi na prośbę, w poprzednim liście moim wyrażoną —! O Epitrze do Ciebie myślę

Szczerze Twój

[illegible]

do K. W. Wójcickiego

Petersburg, 29 Października / 10 Listopada 1858 r.

Szanowny i Kochany Panie,

Śród bardzo licznych zajęć mo-
ich ledwie mi starczy czasu na słów
parę do Łaskawego Pana. Przesyłając
słów kilka o artykule P. Zero, ogło-
szonym w zeszycie wrześniowym
B. W., najusilniej upraszam o
umieszczenie ich w 11ym N° któ-
ry wyjdzie po otrzymaniu o-
becnej mej prośby. Nadto u-
praszam Szanownego Pana o
wysłanie jak można najpręd-
niej rękopismów i dzienni-
ków, o które prosiłem Pana
i których z niecierpliwo-

ścią oczekuję. Proszę też
najusilniej o umieszczenie
przesłanego do Pana Dobro-
dzieja nowego naszego
prospektu w dziennikach
warszawskich.

Polecam się łaskawej
pamięci i sercu Pańskie-
mu.

Sługa najniższy

J. Ohryzko

do K.W. Wojcickiego

Odp. 3/8 57r. 177

Szanowny Panie

Dwa miesiące temu jak wyprawiłem do Pana stosownie do Jego listu pod adresem Sennewalda Dwa moje rękopisma jeden Barbata Teresia Powieść drugi Polemika z Eberhardem wyjęta z rozbioru dzieła jego o Rasach i ulepszeniu Rasy Koni – przytem załączyłem Parę Egzemplarzy dziełek moim nakładem wydanych – nie mam dotąd odpowiedzi – być może że Pan Sennewald ich Panu nie wręczył więc że się Pan o to dopomni –

Jeśli Powieść moja przyjęta zostanie

mam przygotowaną drugą
powieść pod tytułem Dwa Wesela
i kilka innych pism, które
bym posłał do Biblioteki

Exemplarze książek moim nakła-
dem wydanych posłałem
Panu prosząc o zrobienie
mi kupca na jaką znaczniejszą liczbę
Exemplarzy – bardzo bym
Panu był wdzięczen bo przy
teraźniejszych moich szczupłych
funduszach rad bym wyręczyć
nakład –

Obok tego prosiłbym o odesłanie
mi wynagrodzenia za Garbatą
Teresę – Pisałem w poprzedniczym
liście że P. Kraszewski ocenił
ją sto Rubli – gdyby wszakże

178

ta Cena wydała się Panu

za wysoka odwołuję się

zupełnie do Jego przekonania

Zostaję z Szacunkiem WPana

Dobr. Życzliwy Sługa

Spirydon Ostaszewski

d. 15 Czerwca
27.
1857 r.

Mój adres zawsze przez Berdyczów

do Pedynek

do K.W Wojcickiego

Szanowny Panie

W skutku zeszłym Listem
do Łaskawego Pana umo-
cowując Pana Tadeusza Komara
do odebrania rękopismu mego
Powieści Garbata Teresia
w takim razie jeśli jak
Pan Łaskawy sam jej nie
użył – nie mam wiado-
mości co się stało –
Jeżeli więc Pan jej nie użyłeś
i nie wręczyłeś Komarowi
to w takim razie Umoco-
wuję niniejszym Listem
Pana Andrzeja Deskura
do odebrania tego rękopisma

który Chciej łaskawie
mu wręczyć —

Jeśli Łaskawy Pan oba-
czysz się z Panem Hipolitem
Skimborowiczem proś
go odemnie aby mi
swój adres przysłał

Zawsze z [illegible] sza-
cunkiem Życzliwy Sługa

Spirydon Ostaszewski

Racz mię zawiadomić czy
doszedł Jego ręki mój
list w którym posłałem

wiersz w Ukraińskim
języku na Wasz obchód
25 letniego pożycia Małżeńskiego
Wiedząc o tem że ten rodzaj
mojej poezyi przypadł Panu
do smaku uważałem że
zrobię Panu tym przyjemność
Emilowi zachciało mi się
z drogą który bardzo uzna-
nie z tej okoliczności
napisał wiersze – On zaś
to sam nawet podał mi tę
myśl – której się uchwyciłem
i jeśli to Panu przyjemność
zrobiło – drogiej należy się zasługa
Jeśli zaś nieładne wyrażenia

właściwe Językowi którym pisałem
i stosowne do Ducha i Obyczajów
tego Narodu o tym Językiem
mówi zrobiło Ci niesmak
to już moja wina –
. mea Culpa –

do K. W. Wojcickiego

